ŚWIATOWE ŻYCIE®

Julia James

Zakazana miłość

HARLEQUIN®

Julia James

Zakazana miłość

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Cinderella in the Boss's Palazzo*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Julia James
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8404-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jenna ponownie spojrzała na trzymany w dłoni list. Na eleganckiej, sztywnej papeterii widniał podpis kogoś, kto przedstawił się jako osobisty asystent signora Evandra Roccefortego z Rocceforte Industriale SpA w Turynie. Z mieszaniną obawy i poczucia triumfu ponownie przeczytała zawartą w liście propozycję.

Dobrze pamiętała sprzeczne emocje sprzed ośmiu lat, kiedy otrzymała ofertę nauczania języków nowożytnych na uniwersytecie. Po dzieciństwie, w którym doświadczała lekceważenia i obojętności, dowiodła, że warto było przez cały czas wierzyć w siebie. To właśnie niezachwiany upór sprawił, że udało jej się skończyć studia, a potem przetrwać cztery lata w szkole podstawowej w jednej z najbiedniejszych dzielnic Londynu.

Była gotowa na zmianę, a stanowisko, które jej proponowano, nie mogło się bardziej różnić od jej obecnej pracy. Miała być prywatną nauczycielką siedmioletniej dziewczynki, żyjąc i mieszkając z nią we włoskim *palazzo*.

Im dłużej myślała o nowym wyzwaniu, tym większą czuła ekscytację. Wiedziała, że sobie poradzi. Nie była piękna, charyzmatyczna ani przebojowa, ale na jej nowym stanowisku to będzie równie nieistotne, jak w szkole, w której uczyła.

Usiadła do laptopa, by napisać odpowiedź.

Evandro Rocceforte wpatrywał się w ekran komputera. Powinien się skupić na widniejącym przed nim sprawozdaniu finansowym, ale jego przenikliwy, biznesowy umysł zajmowała rozmowa, jaką wcześniej odbył ze swoim osobistym adwokatem. Prawnik był oburzony treścią dokumentu, jaki Evandro zgodził się podpisać, by była żona wreszcie pozwoliła mu odzyskać córkę.

Przez cały gorzki, ciągnący się w nieskończoność rozwód Berenice zaciekle z nim walczyła, z jednego tylko powodu: żeby go ukarać. Nie tylko za to, że ośmielił się z nią rozwieść, ale też za inną, jeszcze większą zbrodnię.

Za to, że ją przejrzał.

Za to, że zajrzał pod blichtr, urodę i charyzmę i ujrzał kobietę, jaką naprawdę była. Egocentryczną, narcystyczną manipulantkę. Kobietę żyjącą według motta „ja, ja, ja”.

Chciała, żeby każdy mężczyzna ją adorował, rozpieszczał, spełniał jej życzenia. Kiedyś Evandro był takim mężczyzną. Takim głupcem.

Ale koniec z tym – i to mimo wysiłków Berenice, która próbowała wszystkich możliwych sztuczek, żeby z powrotem go zwabić. Evandro wiedział, że jeśli nie pozwoli jej się omamić, jego była żona pokaże swoje prawdziwe oblicze. Wykorzysta każdą broń, jaką dysponowała, włączając w to tę najpotężniejszą.

Oczy Evandra pociemniały. Odkąd Berenice urodziła Amelie, regularnie wykorzystywała ich córkę przeciwko niemu. Kiedy zaś się rozwiedli, wciągnęła go w pozbawioną skrupułów walkę o opiekę nad dzieckiem.

Ale Evandro był nie mniej zdeterminowany od niej. Wiedział, że musi wygrać – musi ochronić Amelie przed toksyczną matką. Kosztowało go to małą fortunę, ale wreszcie udało mu się skłonić Berenice, by oddała mu Amelie – pod jednym wszakże warunkiem.

Odepchnął od siebie myśli o ostatnim warunku Berenice – mściwej groźbie, którą dała upust swojej furii. Ale nie będzie miała szansy, by ją spełnić. Już on tego dopilnuje.

Kiedy Evandrowi wreszcie udało się uzyskać rozwód, zajął się świętowaniem swojej okupionej ciężką walką wolności, włączając w to romans z piękną Biancą Ingrani. Bianca z pewnością byłaby przeszczęśliwa, mogąc zostać następną signorą Rocceforte. Czemu miałoby być inaczej? Evandro stał się właśnie jednym z najbardziej pożądanych nieżonatych mężczyzn we Włoszech – superbogaty, przed czterdziestką, o władczym wyglądzie, który zawsze przyciągał kobiece spojrzenia.

Ale romanse to wszystko, co miała dostać Bianca – i każda inna kobieta, jaka od tej pory pojawi się w jego życiu. Miał teraz coś dużo ważniejszego. Kogoś dużo ważniejszego.

Amelie. Dziecko, o które walczył tak zawzięcie, z taką determinacją.

Evandro znowu spochmurniał. Co on właściwie wiedział o rodzicielstwie? Berenice specjalnie trzymała córkę blisko siebie, ograniczając jej kontakt z ojcem do minimum. Ale choć byli sobie praktycznie obcy, Evandro zamierzał być dla niej najlepszym tatą, jak to możliwe. Nic innego się nie liczyło.

– Rozwiąż resztę przykładów, a potem zrobimy sobie przerwę na lunch – powiedziała Jenna wesoło, a zarazem zdecydowanie do swojej uczennicy.

Podczas lekcji mówiła do niej do angielsku, tak jak jej polecono, poza nimi zaś po włosku i francusku. Za sprawą swojego pochodzenia Jenna była biegła we wszystkich trzech językach; wiedziała, że to dzięki temu oraz dzięki doświadczeniu w pracy z dziećmi udało jej się dostać tę pracę.

Doświadczenie to okazało się bardzo przydatne, jako że jej młoda uczennica nie rwała się do nauki. Skłonienie Amelie, by skupiła się na czymkolwiek, było nie lada wyzwaniem. Ale trudno się temu dziwić; aż do niedawna jeździła po całej Europie i Ameryce ze swoją matką imprezowiczką, mieszkając w luksusowych hotelowych apartamentach, rezydencjach i willach od Beverly Hills po Prowansję. Dziewczynka była traktowana jak laleczka do przebierania i do chwalenia się przed koleżankami. Kiedy nie była potrzebna, matka oddawała ją nianiom i znikała na całe tygodnie. Jak można się domyślać, edukacja Amelie znacznie na tym ucierpiała. Dlatego Jennie powierzono zadanie nadrobienia z nią zaległości, zanim jesienią pójdzie do szkoły.

Jenna spojrzała na zabytkowe okna ze szprosami, za którymi rozciągał się widok na zielone ogrody. Cieszyła się, że mała Amelie miała szansę zaznać normalnego domowego życia w tym pięknym *palazzo* na włoskiej prowincji, wśród pól, winnic i lasów, w których mogła się bawić do woli. Jenna sama nie mogła wyjść z zachwytu nad osiemnastowieczną wiejską rezydencją. Ściany i sufity *palazzo* dekorowały przepiękne, klasyczne malowidła, szerokie okna ze szprosami okalały delikatne, pastelowe zasłony, a eleganckie kominki i podłogi błyszczały białym marmurem.

Ależ miałam szczęście, że dostałam tę pracę, pomyślała z zadowoleniem. Skoro ma potrwać tylko do jesieni, to muszę jak najlepiej wykorzystać ten czas.

Spojrzała na swoją uczennicę, której jasna główka pochylała się nad zeszytem. Mimowolnie zastanowiła się, po którym z rodziców dziewczynka odziedziczyła piękne blond loki. Widziała zdjęcie matki Amelie na jej toaletce: była olśniewająco piękna, ale poza kształtem twarzy i brązowych oczu niewiele było między nimi podobieństw. Skoro matka Amelie była

ciemnowłosa, to musiało znaczyć, że dziewczynka odziedziczyła jasną urodę po ojcu?

Z tego, co Jenna dowiedziała się od gospodyni, signory Farrafacci, ojciec Amelie wywodził się z szanowanego włoskiego rodu, który zyskał swoje bogactwo i pozycję w czasach rewolucji przemysłowej.

– Czy ojciec Amelie też będzie tu mieszkał? – zapytała wtedy Jenna, ponieważ ani razu go nie spotkała. Poza Amelie widziała tylko personel *palazzo* i zaczynała się niepokoić, że dziewczynka została po prostu przerzucona od jednego nieobecnego rodzica do drugiego. Wiedziała, jak łatwo dziecko rozwiedzionych rodziców może się stać niewidzialne, parkowane tam, gdzie będzie najmniej przeszkadzać. Tak jak ona.

Nie chciała, żeby taki sam los spotkał Amelie.

– Signor Rocceforte odwiedza nas, kiedy tylko ma okazję, ale jest bardzo zapracowanym człowiekiem. Jest jednym z największych przemysłowców we Włoszech! – odparła z dumą gospodyni. – Dlatego nigdy nie można przewidzieć, kiedy przyjedzie. Pracuję tak, żeby w każdej chwili móc go powitać z czystym sumieniem, i tobie radzę to samo. Signor Rocceforte jest dobrym pracodawcą, ale nie znosi nierobów. Będzie się chciał przekonać na własne oczy, że mała *signorina* robi postępy.

Sprawdzając teraz obliczenia Amelie, Jenna pomodliła się w duchu, żeby jej ojciec okazał się wyrozumiały, jeśli chodzi o znajomość matematyki…

– Im więcej przykładów zrobisz, tym będzie ci łatwiej – pocieszyła uczennicę, oddając jej zeszyt.

– Ale ja nie lubię tego robić! – poskarżyła się Amelie. – Mama nigdy nie robi rzeczy, których nie lubi. Gniewa się, jeśli ktoś próbuje ją do tego zmusić. Rzuca rzeczami! Raz rzuciła butem w pokojówkę, bo przyniosła jej

nie tą apaszkę, co trzeba… A ona się popłakała i to jeszcze bardziej rozzłościło mamę. Kazała mi wyjść, bo tylko wszystko pogarszam…

Amelie urwała w pół zdania. Buntownicza nuta, z którą zaczęła swoją przemowę, zniknęła bez śladu. Serce Jenny ścisnęło się współczuciem… i własnym bólem. Bólem z czasów, kiedy nowa żona jej ojca krzyczała na nią, żeby zeszła jej z drogi i przestała przeszkadzać…

– Wiesz, co trzeba jej było powiedzieć? „Nie denerwuj się tak, bo ci żyłka pęknie” – powiedziała do swojej uczennicy, pilnując się, by utrzymać lekki ton.

Przez moment twarz dziewczynki wciąż była nieszczęśliwie skrzywiona, a potem ku uldze Jenny uśmiechnęła się.

– Ha-ha! Nie denerwuj się tak, bo ci żyłka pęknie – zaśpiewała na melodię dziecięcej rymowanki. Nagle wyraz jej twarzy znowu się zmienił. – Myślisz, że mój tata będzie się na mnie denerwował?

Po niecierpliwej, kapryśnej matce ostatnim, czego potrzebowała Amelie, był krytyczny, wymagający ojciec.

Potrzebuje ciepła, czułości i bezwarunkowej miłości – a przede wszystkim potrzebuje słyszeć, że jest ważna i chciana. Coś, czego mnie nikt nigdy nie powiedział…

Po skończonej nauce odłożyły książki i zeszły do jadalni. Jak zawsze, kiedy była ładna pogoda, wzięły swoje talerze i zaniosły je na taras, z którego rozciągał się widok na ogrody.

Jenna z sympatią spojrzała na swoją uczennicę pałaszującą sałatkę z kurczakiem.

Widzę w niej tyle z siebie. Niepewna, przestraszona, niechciana… Skazana na samotne dzieciństwo. Nie chcę, żeby musiała to przeżywać – myślała Jenna.

Ale to zależało od ojca Amelie, który nadal był nieobecny. Kiedy wreszcie przyjedzie do domu? Tego nie wiedział nikt.

Evandro wyjrzał przez okno, niecierpliwie czekając, aż samolot wyląduje. Upchnął trzy miesiące biznesowych podróży w trzy tygodnie, żeby móc spędzić w *palazzo* więcej niż kilka dni. Żeby zobaczyć się z dziewczynką, którą udało mu się wyrwać z rąk jej mściwej matki. Żeby dać jej lepsze życie.

Zbuduję z nią dobrą relację… nawet jeśli będę musiał zacząć od zera. Zawsze będę ją chronił, cokolwiek by się nie działo – postanowił.

W jego uszach zabrzmiały ostrzegawcze słowa adwokata.

– Zdajesz sobie sprawę z możliwych następstw? – zapytał, kiedy Evandro opowiedział mu o swojej umowie z Berenice.

Evandro spojrzał mu w oczy.

– Nie dojdzie do nich – odparł ostro. – Nie teraz, kiedy wreszcie udało mi się wyrwać z piekła, jakim było to małżeństwo. Moim jedynym priorytetem jest teraz Amelie.

Koła samolotu dotknęły lądowiska, a kilka minut później Evandro był w drodze do biura. Musiał wziąć udział w kilku najważniejszych spotkaniach, a potem ruszy autostradą na południe. Do Amelie.

Jenna spojrzała w niebo, wciąż zaciągnięte chmurami po porannym deszczu. Robiło się ciemno, ale to była jej pierwsza okazja tego dnia, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Amelie zdecydowała się zostać w środku i grać w karty z dwoma pokojówkami, Marią i Lorettą.

Zdecydowała się na spacer leśną ścieżką odchodzącą od prywatnej drogi dojazdowej do *palazzo*. Idąc w dół, natrafiła na skalisty występ. Okrążyła go i cicho krzyknęła z zaskoczenia, widząc, że skały się obsunęły; droga była zasypana żwirem i dużymi głazami. Jenna domyśliła się, że

poranna ulewa musiała rozmiękczyć ziemię na zboczu wzgórza, co spowodowało niewielką lawinę.

Patrząc na skalne rumowisko, uświadomiła sobie nagle, że stwarza ogromne zagrożenie. Kierowca jadącego z dołu samochodu, okrążając występ skalny, aż do ostatniej chwili nie zauważy zagradzających drogę głazów. To znaczyło, że albo w nie uderzy, albo spróbuje je wyminąć i spadnie z drogi.

Przestępując z nogi na nogę i zastanawiając się, co powinna zrobić w tej sytuacji, nagle usłyszała dźwięk, który zmroził jej krew w żyłach. Od strony biegnącej u stóp wzgórza autostrady zbliżał się samochód.

Puściła się biegiem, potykając się i przeskakując przez kamienie. Nagle oślepiły ją światła wyjeżdżającego zza zakrętu auta, sprawiając, że zamarła na środku drogi. Przez ułamek sekundy wpatrywała się w pędzącą na nią śmierć, a potem samochód zatrzymał się w miejscu z przeraźliwym piskiem opon.

Na leśnej drodze zapadła cisza, ale Jenna stała jak wrośnięta w ziemię. Ktoś wysiadł, gniewnie zatrzaskując drzwi.

– Idiotka! – warknął. – Co ty sobie myślałaś, wybiegając na środek drogi? Mogłem cię zabić!

Stanął przed Jenną i z góry piorunował ją wzrokiem. Jego potężna sylwetka na tle ostrych świateł samochodu była niemal całkowicie czarna. Jego garnitur, szary jedwabny krawat ze złotą spinką i smukły, czarny samochód, z którego wysiadł, sprawiły, że Jenna bez trudu domyśliła się, kto przed nią stoi.

To był Evandro Rocceforte.

ROZDZIAŁ DRUGI

Serce Jenny na moment zamarło, a potem zaczęło bić jeszcze szybciej.

– *Mi dispiace*. – Jej głos drżał. – Musiałam pana zatrzymać! – dodała, w chwili emocji przechodząc na angielski. – Tuż za zakrętem osunęły się skały.

Wskazała ręką i zobaczyła, że jej pracodawca marszczy brwi. Bez słowa wyminął ją, żeby przekonać się na własne oczy. Potem obrócił się z powrotem do niej.

Wyraz furii zniknął z jego twarzy, ale wciąż wyglądał na niezadowolonego. Jenna mimo woli pomyślała, że nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny, który wyglądałby równie władczo i onieśmielająco.

– Co za bałagan – stwierdził, marszcząc brwi. Podszedł do swojego samochodu, wyłączył światła, a potem zadzwonił do kogoś i przez chwilę rozmawiał po włosku. Rozłączył się, włożył telefon do kieszeni marynarki i znów podniósł wzrok na Jennę. Sprawiał wrażenie nieco zaskoczonego, jakby zdążył zapomnieć o jej obecności.

– Kim ty właściwie jesteś? – zapytał. – Ach, oczywiście, angielską nauczycielką. – Zaśmiał się krótko. – Wyglądasz bardziej jak jakaś leśna driada. No dobrze, wracaj do pałacu. Zaraz ktoś tu przyjedzie, żeby mnie odebrać i żeby zablokować wjazd. Do rana oczyszczą drogę.

Odszedł w stronę samochodu i zajął się wyjmowaniem walizek z bagażnika. Jenna wróciła zaś po swoich śladach, ostrożnie stąpając między głazami.

Myśli gorączkowo przelatywały jej przez głowę. A zatem to był ojciec Amelie…

Odsunęła sobie sprzed twarzy gałąź, przyspieszając kroku. Krzyczał na nią i rozkazywał jej, ale kiedy porównał ją do leśnej driady, w jego tonie było też coś innego… jakby rozbawienie?

Czyżby jednak było w nim więcej, niż wydawało się na pierwszy rzut oka?

Ale to nie nad jego charakterem zastanawiała się Jenna, idąc przez ogrody *palazzo*. To jego wysoka, potężna sylwetka, ostre rysy i głęboki, hipnotyzujący głos wypaliły ślad w jej pamięci.

Kiedy dotarła do pałacu, w środku brzęczało jak w ulu. Na korytarzu spotkała signorę Farrafacci, która przystanęła na moment, żeby jej powiedzieć, że Amelie zje z ojcem, a kolacja Jenny zostanie później dostarczona do jej apartamentu. Jenna z wdzięcznością schroniła się w apartamencie składającym się z sypialni i małego salonu. Przez drzwi salonu wchodziło się bezpośrednio do bawialni Amelie, z której z kolei wiodła droga do jej sypialni.

Znalazłszy się w salonie, Jenna podeszła do okna, otworzyła je i odetchnęła wonnym letnim powietrzem. Zdążyła już zapaść noc i z lasu dobiegało ciche pohukiwanie słów.

Znów stanęło jej przed oczami nagłe, pełne adrenaliny spotkanie z pracodawcą, które przeraziło ją nie mniej niż bliskie spotkanie z rozpędzonym samochodem.

Buntowniczo uniosła podbródek.

Gdybym tego nie zrobiła, on i jego samochód leżeliby w kawałkach na dnie doliny!

Przeszła przez swoją sypialnię i pod wpływem impulsu postanowiła wziąć relaksującą kąpiel. Kiedy zanurzyła się w gorącej wodzie, po raz

kolejny przypomniała sobie spotkanie z ojcem Amelie. Ale tym razem w głowie nie zabrzmiały jego pierwsze, ostre słowa, ale to, jak porównał ją do leśnej driady…

To porównanie było równie poetyckie, co kompletnie niepasujące. Driady były zwiewne i piękne. Ona zaś nie była ani zwiewna, ani piękna.

Była średniego wzrostu, ze średniej długości włosami, zwykle związanymi w praktyczny warkocz francuski. Ubierała się skromnie i nie nosiła makijażu – w pracy nie był jej potrzebny, a jej życie towarzyskie praktycznie nie istniało. W niczym więc nie przypominała driady. Skąd mu to przyszło do głowy?

Ciepła woda zmysłowo obmywała jej ciało. Ogarnął ją dziwnie marzycielski nastrój; zamknęła oczy, poddając się odprężeniu. Za zamkniętymi powiekami natychmiast pojawił się obraz jej pracodawcy i odniosła wrażenie, jakby to nie woda ją unosiła, ale jego silne ramiona. Jego wzrok omiatał jej nagie ciało…

Wynurzyła się gwałtownie, rozpryskując wodę. Zamrugała, by odpędzić równie żywą, co niechcianą wizję. Zdecydowanie sięgnęła po szampon, by zrobić to, co powinno się robić w kąpieli – umyć się. A nie pogrążać się w rozmyślaniach, które były nie tylko niezrozumiałe, ale też zupełnie niedorzeczne.

Dziesięć minut później siedziała przed telewizorem w szlafroku i bawełnianej piżamie. Po kolacji zaplanuje lekcje na następny dzień i napisze krótki raport na temat postępów Amelie, w razie gdyby jej pracodawca o nie pytał.

Pracodawca. Tylko tym był dla niej Evandro Rocceforte.

Dla pewności powtórzyła to sobie kilka razy w myślach.

Evandro stał na tarasie i patrzył w niebo. Stojący wysoko księżyc wydawał się płynąć przez kłębiaste chmury. Wiedział, że to iluzja – tak jak spora część jego życia była iluzją. Tak jak iluzją była jego panna młoda…

Zmarszczył brwi. Dlaczego, do diabła, myślał teraz o swoim ślubie, o tym przeklętym dniu sprzed dziesięciu lat? Dniu, który mimo ogromnych nakładów pieniędzy był zwykłym teatrzykiem. Ich wystawne wesele było dokładnie takie, jak panna młoda – krzykliwe niczym pochód karnawałowy i tak samo sztuczne.

Berenice – uwodzicielsko zmysłowa, ociekająca od brylantów, w sukni, która kosztowała tyle, co mały dom – była gwiazdą wieczoru, nad którą gazety rozpływały się przez następny tydzień. Jego zaś przestawiono jako zakochanego po uszy pana młodego, oczarowanego jej urodą.

Jak to możliwe, że był aż tak głupi?

Zacisnął zęby. Dokładnie wiedział, jak to się stało. Był wodzony za nos przez kobietę, którą poślubił… a dopomógł jej w tym jego ojciec.

Nawet teraz słyszał jego entuzjastyczne słowa: „Ma wszystko… dosłownie wszystko. Jest oszałamiająco piękna, a teraz, kiedy jej ojciec nie żyje, odziedziczyła po nim wszystkie udziały w Trans-Montane”.

Wtedy wydawało im się, że Berenice spadła im z nieba. Ale zamiast tego zgotowała mu piekło.

Ale gdyby nie ona, nie byłoby Amelie.

Wyrazy twarzy Evandra zmienił się. Jego spotkanie z córką odbyło się w napiętej atmosferze. Dziewczynka była nieśmiała i przygaszona, tak samo jak wtedy, kiedy przed trzema tygodniami odebrał ją z lotniska i przywiózł do *palazzo*. Ale musiał wierzyć, że to się zmieni, jeśli tylko poświęci jej odpowiednio dużo czasu.

Jeśli zaś chodzi o kobietę, którą wynajął, żeby uczyła Amelie… po prostu będzie musiała dopasować swój grafik do ich spotkań.

Zmarszczył czoło, usiłując przypomnieć sobie jej twarz. Ta kobieta wybiegła mu prosto pod samochód, nie dbając o własne bezpieczeństwo. Była taka odważna czy taka lekkomyślna?

A może jedno i drugie?

Jenna zeszła marmurowymi schodami na parter, niosąc zeszyty i blok rysunkowy Amelie. Tak jak się spodziewała, jej pracodawca zażyczył sobie porozmawiać z nią o postępach córki. Zapukała do drzwi, odczekała chwilę i weszła do imponującej, pełnej regałów z książkami biblioteki. Pośrodku pomieszczenia stało duże antyczne biurko z komputerem i stertą dokumentów, skąpane w padającym przez szeroko otwarte drzwi balkonowe słońcu. Za nim siedział jej pracodawca.

Jenna specjalnie powtórzyła sobie w głowie to słowo, by pokonać wrażenie, jakie po raz kolejny zrobiła na niej jego potężna sylwetka. Władza i surowość, którymi emanował, wciąż tak samo ją onieśmielały. Mimowolnie pomyślała, że ma odpowiednią prezencję jak na kogoś, kto dźwiga na barkach odpowiedzialność za międzynarodową firmę i losy setek ludzi.

Stanęła przed jego biurkiem, a on skinął krótko, wskazując, żeby usiadła.

– A zatem, droga Jenno… – zaczął rzeczowo po angielsku, a jego głos był niemal pozbawiony akcentu. – Jak ci poszło z Amelie przez te tygodnie? Tylko bez przedłużania.

Jenna położyła na biurku materiały, które przyniosła ze sobą, i spokojnie, zwięźle opisała obecny poziom edukacji Amelie, by następnie przejść do obszarów, na których skupiała swoje wysiłki – na budowaniu podstawowych umiejętności w czytaniu ze zrozumieniem, matematyce, geografii, historii i naukach ścisłych.

Była właśnie w trakcie wyjaśniania roli, jaką odegrała dwujęzyczność w rozwoju Amelie, kiedy jej pracodawca uniósł rękę, uciszając ją.

– Wystarczy – powiedział krótko. – Pokaż mi jej zeszyty.

Wyciągnął rękę, a Jenna wręczyła mu zeszyty Amelie. Przekartkował je, a potem bez komentarza oddał:

– Amelie robi postępy – odezwała się Jenna, chcąc, żeby to zrozumiał. – Ponieważ nigdy nie chodziła do szkoły, jej największym problemem jest niska motywacja. Oczywiście to typowe u wszystkich dzieci. Prawie zawsze będą wolały zabawę od nauki.

Jej pracodawca uśmiechnął się ironicznie.

– I nie tylko u dzieci – zauważył cierpko.

Jenna spojrzała na niego, niepewna, czy powinna się uśmiechnąć. Ostatecznie po prostu skinęła głową i kontynuowała, ostrożnie dobierając słowa.

– Rutyna i stabilność są kluczowe dla dzieci, a zwłaszcza dla rozwoju skupienia i uważności. Z tego, co wiem, dotąd Amelie praktycznie tego nie zaznała.

Evandro spochmurniał.

– Przez całe swoje życie była wleczona z jednego końca świata na drugi – odparł oschle. – To cud, że to dziecko potrafi czytać.

Jenna nic nie powiedziała. Przeżyła w życiu dostatecznie dużo wywiadówek, by wiedzieć, że nie powinna się wtrącać w konflikty między rodzicami.

Gniew Evandra zniknął tak szybko, jak się pojawił. Odchylił się na krześle i spokojnie zadał kolejne pytanie.

– Czy jest cokolwiek, w czym byłaby dobra?

– Tak, oczywiście! – zapewniła nieco wstrząśnięta Jenna. – Matematyka może nigdy nie być mocną stroną Amelie, ale jest kreatywna i ma zadatki na artystkę.

Wyjęła blok rysunkowy swojej uczennicy.

– Proszę zobaczyć, jaka dobra praca! Och, niekoniecznie pod względem technicznym – to przyjdzie z czasem – ale pod względem wyobraźni i wykorzystania kolorów jak najbardziej. I ta. – Pokazała kolejny rysunek. – I ta…

Pozwoliła, by jej pracodawca przyjrzał się pracy przedstawiającej bajkowe stworzenia i strojnie ubrane księżniczki.

– Każdy talent i pasja powinny być wspierane i rozwijane – kontynuowała Jenna z mocą. Podniosła brodę i spojrzała prosto na niego. Nie pozwoli się onieśmielić jego groźnemu spojrzeniu. Robiła to dla Amelie, dla małej dziewczynki, którą ojciec powinien chwalić i cenić.

Bo mój tego nie robił – dodała w myślach.

Serce ścisnęło jej się na wspomnienie dawnego bólu. Nie chciała, żeby Amelie spotkał ten sam los.

– To ważne, kluczowe dla dzieci, żeby były zachęcane, żeby wiedziały, że są w czymś dobre – tłumaczyła. – Żadne dziecko nigdy nie powinno się czuć niepotrzebne czy bezwartościowe.

W jej głosie była pasja i zawziętość, których nie potrafiła powściągnąć, kiedy wspomnienia napływały szerokim strumieniem. Wspomnienia obojętności, krytyki, poirytowanej niecierpliwości jej ojca…

Evandro wyprostował się na swoim nowoczesnym, skórzanym fotelu, kontrastującym z antycznym biurkiem. Skinął głową, w żaden sposób nie komentując jej wywodu.

– Dziękuję za raport – powiedział tylko. – Rób dalej to, co do tej pory. Musisz jednak być gotowa, żeby przeorganizować zajęcia na poczekaniu

i bez uprzedzenia. Dopóki tu jestem, twoje lekcje nie będą priorytetem. Mój czas spędzony z Amelie nim jest. A teraz, czy masz do mnie jakieś pytania? Jeśli nie, to możesz wrócić do swojej uczennicy.

Jenna wstała, zbierając zeszyty i książki Amelie. Miała jeszcze jedną ważną wiadomość, którą koniecznie chciała przekazać, dla dobra Amelie.

– Może nie powinnam się wtrącać w nieswoje sprawy, signor Rocceforte, ale absolutnie się zgadzam, że lekcje nie są w tym momencie priorytetem dla Amelie. Biorąc pod uwagę, że praktycznie się nie znacie, powinna spędzać z panem jak najwięcej czasu…

– Masz rację – przerwał jej. – Nie powinnaś się wtrącać w nieswoje sprawy.

Na moment Jenna zamarła z przerażenia, słysząc niezadowolenie w jego głosie. Ale zaraz się otrząsnęła. Powiedziała to, co powiedziała, dla swojej uczennicy – małej dziewczynki, która tak bardzo przypominała jej ją samą. Wyrwanej z życia, które znała, by zamieszkać z ojcem, który był dla niej obcym człowiekiem.

Niech Amelie spotka coś lepszego niż mnie – myślała. – Niech jej ojciec stworzy z nią więź, niech będzie dla niej dobrym, kochającym tatą.

Podniosła wzrok na twarz Evandra. Jego spojrzenie było lodowate, ale dla dobra Amelie musiała się przebić przez ten lód. Nie pozwoli się zastraszyć i skłonić do milczenia.

Wstała, prostując się.

– Jako nauczycielka Amelie, powinnam dbać o interesy mojej podopiecznej – powiedziała cicho, ale zdecydowanie, patrząc prosto w oczy Evandra. Nie obchodziło jej, że ma przed sobą człowieka dzierżącego ogromną władzę i bogactwo. W tym momencie był tylko ojcem jej uczennicy.

– Zależy mi tylko na dobru Amelie – kontynuowała. – Jest dzieckiem z problemami, dzieckiem z rozbitej rodziny, i choć wychowywała się w dobrobycie, zabrakło jej tego, czego potrzebuje najbardziej: stabilności, powtarzalności i poczucia bezpieczeństwa. Nie tylko bezpieczeństwa, które daje rutyna, ale też tego, które płynie z wiedzy, że jest ceniona, chciana… i kochana – przekonywała z pasją, nie spuszczając wzroku z Evandra. – Przede wszystkim to ostatnie.

To powiedziawszy, Jenna odwróciła się i, nie czekając na jego reakcję, wyszła z biblioteki.

Drzwi zamknęły się za nauczycielką, ale Evandro wciąż wpatrywał się w miejsce, w którym stała. Gdyby miał zeznawać, w co była ubrana, jakiego była wzrostu albo jaki miała kolor oczu, nie miałby pojęcia, co odpowiedzieć. Ale mógł powtórzyć słowo po słowie jej cichą, pełną emocji przemowę.

Ceniona, chciana… i kochana – te trzy słowa rozbrzmiały echem w jego umyśle. Co do pierwszego nie było wątpliwości – suma, jaką zgodził się zapłacić matce Amelie za zrzeczenie się prawa do opieki, wystarczyła za dowód. O drugim zaś świadczyła zażarta, trwająca rok sądowa batalia.

Ale trzecie…?

Gwałtownie odepchnął się od biurka, wstał i otworzył na oścież drzwi balkonowe. Potrzebował świeżego powietrza.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jenna i Amelie zjadły razem lunch w klasie. Amelie wciąż wydawała się niespokojna i Jenna uznała, że przyda jej się rozrywka. Ona sama nie pogardziłaby odskocznią, zwłaszcza że wciąż była roztrzęsiona po porannym spotkaniu z Evandrem. Czy rozgniewała go? Czy miał jej za złe bezpośredniość?

– Co powiesz na spacer? – zaproponowała, a mała twarzyczka Amelie rozpromieniła się w odpowiedzi.

Wyszły na taras, gotowe zanurzyć się w rozległych ogrodach.

– Kiedy uczyłam w Londynie, nie mieliśmy tam żadnych pól, żadnych lasów – powiedziała Jenna. – Pomyśl tylko, jakie masz szczęście, że mieszkasz w tak pięknym miejscu. – Zatoczyła krąg ręką, wskazując otaczającą je zieleń.

Niespodziewanie za jej plecami zabrzmiał męski głos.

– Cieszę się, że tak uważasz.

Jenna obróciła się i ujrzała Evandra, długimi krokami pokonującego dzielący ich dystans.

– Zobaczyłem was z okna biblioteki. Dokąd idziecie?

– Idziemy pospacerować po ogrodzie – odparła spokojnie Jenna. Amelie kurczowo ścisnęła jej rękę, jakby szukała u niej wsparcia.

– Czy mogę pójść z wami?

Jenna spojrzała na niego z zaskoczeniem. Nie mniej niż samo pytanie zdziwił ją ton jego głosu – jakże różny od tego, jakim rozmawiał z nią rano. Potem uświadomiła sobie, że nie mówi do niej – zwracał się bezpośrednio do swojej córki, dalej używając tego ciepłego, serdecznego tonu.

– Co sądzisz, Amelie? – dodał. – Myślę, że pani Jenna mogłaby nas wiele nauczyć. Na przykład nie wiem za wiele o zwyczajach ślimaków.

Powiedział to z tak kamienną miną, że Jenna nie była pewna, czy naprawdę żartował. Wciąż czuła maleńką dłoń w swojej i wiedziała, że Amelie czuje się równie niepewnie, jak ona.

– Nie lubię ślimaków – powiedziała ostrożnie dziewczynka.

– Na szczęście ślimaki lubią siebie nawzajem – zauważył sucho jej ojciec. – Dlatego na wiosnę będzie mnóstwo małych ślimaczków.

– Ślimaki są hermafrodytami – odezwała się Jenna.

Nowe słowo zaciekawiło Amelie.

– Co to znaczy?

– Każdy ślimak jest chłopcem i dziewczynką – wyjaśniła Jenna. – Dla nas to może brzmieć dziwnie, ale dla nich to naturalne.

– Nie chciałabym być chłopcem i dziewczynką – uznała Amelie. – W ogóle nie chciałabym być chłopcem!

– Jesteś idealna taka, jaka jesteś – oświadczył Evandro.

Jenna odrobinę się rozluźniła, słysząc ciepło w jego głosie. Mówił dokładnie to, co trzeba.

Evandro wskazał ogrody.

– Którą część chciałybyście zwiedzić?

– Pomyślałam, że moglibyśmy pójść do ogrodu różanego i popatrzeć, jak pszczoły zbierają nektar – odparła Jenna. – Nauczymy się, jak pszczoły pomagają różom i innym kwiatom.

Wiedziała, dlaczego Evandro postanowił dołączyć do ich małej ekspedycji, i zdawała sobie sprawę, że przypadnie jej rola mediatorki między ojcem a córką. Spacer będzie okazją, żeby spędzili razem czas, nie skupiając się na sobie nawzajem, ale na wspólnej aktywności.

Jenna poszła przodem, pozwalając, by ręka Amelie wysunęła się z jej dłoni. Popołudniowe słońce mocno przygrzewało i miała nadzieję, że nie będzie za gorąco. Ona i Amelie były w letnich ubraniach, ale Evandro miał na sobie garnitur.

Zaprowadziła ich do pięknej ciemnoczerwonej róży i zaczęła tłumaczyć, na czym polega zapylanie.

– Teraz zobaczmy, czy uda nam się znaleźć jakieś pszczoły – zakończyła.

– Tu jest jedna – zauważył Evandro, wskazując inną różę, po której chodziła pszczoła.

– Tak! I zobacz, Amelie, ma na nogach żółty pyłek z poprzedniego kwiatu.

Przez chwilę patrzyli, jak pszczoła pracuje, a kiedy odleciała, ruszyli ścieżką prowadzącą w stronę ozdobnego stawu. Jenna z zadowoleniem odnotowała, że teraz Amelie idzie obok ojca. Po drodze Evandro opowiedział im historię ogrodów, które założono ponad dwieście lat wcześniej, równolegle z budową *palazzo*.

– W tym tygodniu włączymy fontannę na środku stawu – mówił właśnie. – Woda pochodzi ze źródła położonego wyżej na wzgórzu, za lasem.

To powiedziawszy, przeszedł do tłumaczenia działania mechanizmu fontanny. Jenna nie była pewna, ile z technicznych szczegółów rozumie Amelie, ale najważniejsze, że słuchała – i że była ze swoim ojcem.

Ojciec z córką usiedli na kamiennym murku otaczającym staw. Jenna stanęła kawałek dalej; za wszelką cenę starała się nie patrzeć na Evandra, ale jakaś nieznana siła uparcie ściągała jej wzrok w jego stronę. Pomyślała, że to niesamowite, jak zmienił się w obecności córki. Och, wciąż był władczy i onieśmielający, ale jednocześnie jakby bliższy… bardziej przystępny…

Dzięki Bogu po kilku minutach Evandro wstał, wyrywając ją z transu.

– Wracamy? – zaproponował.

Jenna skinęła głową i pozwoliła jemu i Amelie pójść przodem. Kiedy dotarli z powrotem na taras, Jenna chciała zaprowadzić Amelie do klasy, ale Evandro powstrzymał ją.

– Amelio, pójdź proszę do kuchni i poproś signorę Farrafacci o coś orzeźwiającego – powiedział. – Musisz być spragniona. Ja jestem. I pani Jenna z pewnością również. – Obrócił się do Jenny i uniósł brew. – Jako Brytyjka pewnie wolisz herbatę?

Amelie zniknęła w *palazzo*, szczęśliwa, że nie musi wracać do nauki. Jenna uświadomiła sobie, że zostanie z Evandrem sam na sam i, nie wiedzieć czemu, poczuła się dziwnie nieswojo.

Dlaczego on tak na mnie działa? – zastanowiła się. – Przecież jest tylko ojcem mojej uczennicy.

To nie był powód, żeby czuła się przy nim dziwnie wrażliwa i wytrącona z równowagi…

– Chodź, usiądź – powiedział, odsuwając jedno z krzeseł przy stole ogrodowym w cieniu dużego parasola. Jenna spełniła polecenie, z ulgą chowając się w cieniu i mając nadzieję, że Amelie szybko wróci.

– I jak myślisz? Robię postępy? – zapytał Evandro, opierając się wygodnie na miękkiej poduszce. – Jestem dla niej dobrym ojcem?

Spojrzał na kobietę, która nie wahała się wyłożyć mu czarno na białym, o co chodzi w rodzicielstwie. Teraz jej odpowiedź była równie spokojna i wyważona jak wtedy.

– Tak. W trakcie spaceru Amelie wyraźnie odprężyła się w pana obecności. – Przerwała, by wziąć oddech. – To normalne, że teraz jest trochę nieśmiała, ale jeśli będzie chwalona, zachęcana i wspierana, rozkwitnie niczym kwiat.

Coś w sposobie, w jaki wypowiedziała ostatnie zdanie, zwróciło uwagę Evandra. To zabrzmiało prawie jak prośba. Dlaczego?

Przez chwilę obracał to pytanie w myślach, a potem nauczycielka znów się odezwała.

– Mam nadzieję, że nie będzie panu przeszkadzało, jeśli czasem będę uczyć Amelie poza klasą? – Dopiero teraz w jej głosie pojawiło się lekkie wahanie.

Evandro machnął ręką.

– Jeśli dzisiejszy dzień jest przykładem tego podejścia, to wyrażam zgodę. – Przerwał na chwilę. – Ogólnie jestem zadowolony z tego, jak pracujesz z Amelie.

Znów przerwał, świadom, że jest coś, co powinien powiedzieć. Coś, co był jej winien.

– Przepraszam, jeśli byłem… szorstki… dzisiaj rano. Musisz zrozumieć… – Zmarszczył brwi. – To wszystko jest dla mnie nowe. – Spojrzał jej prosto w oczy, upewniając się, że zrozumie to, co ma jej do powiedzenia. – Do tej pory nie byłem częścią życia Amelie, ponieważ moja była żona specjalnie trzymała nas z dala od siebie. Ale teraz mieszka ze mną i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby dać jej bezpieczne i szczęśliwe dzieciństwo, na jakie zasługuje. Od początku zamierzałem zrobić dokładnie to, o co tak elokwentnie mnie prosiłaś.

Zauważył, że Jenna się czerwieni, i przelotnie pomyślał, że z rumieńcem jej blada twarz prezentuje się znacznie lepiej. Nagle poczuł niezrozumiałe poirytowanie faktem, że jest ubrana w nudną beżową spódnicę i bezkształtną bluzkę, skutecznie ukrywającą jej figurę.

– Przepraszam, jeśli to, co mówiłam, wydało się panu oczywiste – odparła cicho. – Dzieci rozwodzących się rodziców często stają się… – Urwała.

– Stają się jakie? – zachęcił Evandro.

– Niewidzialne – odparła, wpatrując się w swoje kolana.

Evandro zmarszczył brwi. Wyglądało na to, że tu nie chodzi tylko o Amelie…

– Mówisz tak, jakbyś sama tego doświadczyła…

Jenna podniosła na niego brązowe oczy. Nie, nie brązowe. Orzechowe z nutą ciemnej zieleni, przywodzące na myśl leśne poszycie…

– Tak – odparła ze swoją charakterystyczną szczerością. Ale nie powiedziała nic więcej.

– Opowiedz mi – zażądał Evandro. Powiedział sobie w duchu, że musi wiedzieć o rzeczach, które mogą mieć wpływ na Amelie.

Po chwili zreflektował się i potrząsnął głową.

– Przepraszam, nie chciałem być tak obcesowy. Jestem przyzwyczajony do wydawania rozkazów. – Skrzywił się. – Mimo wszystko… proszę, żebyś wyjaśniła, jeśli możesz. Dla dobra Amelie.

Przez kilka sekund Jenna wyglądała, jakby toczyła wewnętrzną walkę.

– Dzieci wiedzą, kiedy nie są chciane – powiedziała cicho. – I uczą się… przystosowywać. Dlatego…

Przerwała i przez moment Evandro myślał, że nie chce powiedzieć więcej, ale potem zobaczył to co ona: zmierzającą w ich stronę Amelie

w towarzystwie jednej z pokojówek niosącej tacę z napojami. Poczuł ukłucie irytacji, że przerwano im rozmowę, ale szybko się opanował, podziękował pokojówce i zaprosił, żeby usiadła z nimi.

Lekki poczęstunek składał się z herbaty dla Jenny, mocnej, świeżo parzonej kawy dla niego oraz soku pomarańczowego dla Amelie. Do tego podano dzbanek wody z lodem i cytryną i talerzyk biszkoptów. Evandro patrzył, jak Jenna nalewa soku pomarańczowego dla swojej podopiecznej, rozcieńczając go wodą.

– Bardzo zdrowo – skomentował, sięgając po swoją kawę.

– Pani Jenna mówi, że od słodkich napojów wypadają zęby – poinformowała poważnie Amelie.

Evandro skinął głową.

– To prawda – poinformował z kamienną miną. – Znam pewnego człowieka, którego zęby wypadły, wszystkie naraz, w połowie przemówienia na uroczystym obiedzie. Jego słuchacze bardzo się ucieszyli, ponieważ przemowa była bardzo nudna. Od tego czasu musi nosić sztuczną szczękę, a ponieważ jest źle dopasowana, jego zęby stukają o siebie, kiedy mówi. O tak… – Wydał odpowiedni dźwięk, a Amelie parsknęła śmiechem. Miło było tego słuchać. Pod wpływem impulsu Evandro przeniósł wzrok na jej nauczycielkę, jakby szukając aprobaty. Jenna uśmiechnęła się lekko do niego znad swojej herbaty; uśmiech na moment odmienił jej rysy i Evandro z jakiegoś powodu zapragnął znów zobaczyć ją uśmiechniętą.

Obrócił się z powrotem do Amelie.

– Słyszałem, że robisz duże postępy w nauce. Ile wiesz o swojej nowej ojczyźnie, o Włoszech? – zapytał, uśmiechając się.

– Uczymy się dużo o historii. Gdzie są góry i rzeki. I znam już dużo miast. – To powiedziawszy, Amelie wyrecytowała nazwy sześciu włoskich miast po angielsku i włosku.

– Bardzo dobrze. – Evandro z aprobatą skinął głową. – A miasto, w którym pracuję?

– Turyn – odparła Amelie. – Po włosku Torino.

– *Esattamente!*

Następnie Evandro zapytał ją, jakie są najważniejsze szczyty i pasma górskie we Włoszech, dodając, że zimą lubi jeździć na nartach.

– Chciałabyś się nauczyć jeździć na nartach? – zapytał. – Mogłabyś też zamiast tego spróbować jazdy na snowboardzie albo saneczkarstwa. – Przeniósł wzrok na Jennę w milczeniu pijącą herbatę i pod wpływem impulsu postanowił ją też wciągnąć w rozmowę. – A ty? Lubisz sporty zimowe?

Wydawała się nieco zaskoczona jego pytaniem.

– Nigdy ich nie uprawiałam.

Amelie z ożywieniem obróciła się do nauczycielki.

– Mogłaby pani pojechać z nami!

Jenna pokręciła głowy.

– Zimą już mnie tu nie będzie, Amelie – wyjaśniła. – Kiedy tylko zaczniesz szkołę, wrócę do Anglii.

Amelie wyraźnie się zasmuciła; na ten widok Evandro poczuł ukłucie wyrzutów sumienia. Nie powinien pozwolić, żeby Amelie przywiązała się do jakiejkolwiek kobiety, pomyślał. To zbyt niebezpieczne.

W jego głowie zabrzmiało echo złowieszczych słów prawnika. On też nigdy więcej nie pozwoli sobie przywiązać się do kobiety.

Potrząsnął głową. To stwierdzenie może i było generalnie prawdziwe, ale nie miało żadnego związku z obecną sytuacją. Jenna Ayrton była tylko tymczasową nauczycielką Amelie, nikim więcej.

A kiedy Amelie pójdzie do szkoły, szybko o niej zapomni.

Tak samo jak on.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jenna przejrzała się w eleganckim lustrze stojącym w jej sypialni. Ku swojemu zaskoczeniu została zaproszona, by towarzyszyć Amelie podczas obiadu z Evandrem Roccefortem. Amelie stała obok niej.

– Nie masz żadnej wieczorowej kiecki? – zapytała dziewczynka, krytycznie spoglądając na jej prostą granatową sukienkę.

Jenna pokręciła głową.

– Nie, a nawet gdybym miała, nigdy bym nie marzyła, żeby ją założyć. Jestem twoją nauczycielką, Amelie, a nie gościem.

Jenna spojrzała na dziewczynkę, starając się, by po jej twarzy nie dało się nic poznać. W oczywisty sposób było widać, że matka traktowała Amelie jak lalkę do przebierania, a dzisiaj Amelie wystroiła się jak mała królowa piękności. I to nie w dobrym znaczeniu tego słowa.

Ze swojej wielkiej garderoby dziewczynka wybrała miniaturową wersję sukni koktajlowej w kolorze soczystej fuksji, w czarne i złote wzory układające się w inicjały projektanta znanego z krzykliwych, przesadzonych projektów. Była kompletnie nieodpowiednia dla dziecka w jej wieku, ale gdy Amelie radośnie robiła w niej piruety, Jenna nie miała serca jej tego powiedzieć.

Ojciec Amelie nie miał jednak podobnych zahamowań. Kiedy weszły do jadalni, rozpromienił się na widok córki, ale zaraz spochmurniał, widząc jej sukienkę.

– Amelie włożyła dzisiaj sukienkę wieczorową, bo bardzo chciała wyglądać ładnie dla pana – wtrąciła szybko Jenna. Ku jej uldze Evandro nic nie powiedział, przenosząc zamiast tego wzrok na nią.

– Jak widzę, w odróżnieniu od ciebie – zauważył ironicznie, taksując wzrokiem jej skromną sukienkę.

Jenna nie odpowiedziała, ponieważ odpowiedź nie była potrzebna. Za to Amelie postanowiła się za nią wstawić.

– Gdybym była wyższa, pożyczyłabym ci swoją kieckę! – powiedziała, rozczulając Jennę.

– W takim razie Jenna może dziękować Bogu, że nie jesteś – zauważył sucho Evandro.

Po tych słowach najwyraźniej uznał temat za zamknięty. Zaprosił Amelie i Jennę, żeby usiadły przy suto zastawionym mahoniowym stole, po czym wyciągnął silną dłoń i chwycił stojącą na srebrnej podstawce butelkę wina.

– Napijesz się ze mną? A może spożywanie alkoholu w obecności podopiecznych jest wbrew twoim zasadom? – zapytał nieco prowokująco Jennę.

– Jeśli pan nie ma obiekcji, to ja też nie – odparła, nie podejmując wyznania.

Evandro nalał Jennie wina, a Amelie soku. Na koniec podniósł swój kieliszek, zachęcając Jennę i Amelie, żeby zrobiły to samo.

– *Saluti!* Tak się mówi we Włoszech. Po francusku mówimy s*anté*, a po angielsku c*heers*. Prawda? – Spojrzał na Jennę, która skinęła głową.

– Dobrze. A teraz, do dna!

Evandro upił duży łyk ze swojego kieliszka, a Jenna bardziej oszczędnie napiła się ze swojego. Wino było doskonałe, uderzające do głowy, i odkryła, że nieco się odpręża. Dopiero teraz zdała sobie sprawę

z towarzyszącego jej stale napięcia – częściowo związanego z martwieniem się o Amelie, a częściowo z samą obecnością pracodawcy.

Nie wiem, co o nim sądzić, pomyślała, zerkając na Evandra, podczas gdy pokojówki podawały do stołu. Jennie przyszło do głowy, że te dwie młode kobiety pewnie są równie świadome jego męskości, jak ona. To spostrzeżenie zaniepokoiło ją. Nie powinna być świadoma niczego na temat swojego pracodawcy.

A potem przyszła jej do głowy jednocześnie gorzka i uspokajająca myśl. Nie miało znaczenia, co myślała o Evandrze czy też o jakimkolwiek innym mężczyźnie. Mężczyźni jej nie dostrzegali.

Dawno temu starała się zostać zauważona, starała się być kimś, komu warto poświęcić uwagę – i poniosła porażkę. Lepiej było więcej nie próbować.

Spojrzała na Amelie, małą dziewczynkę, którą zdążyła tak polubić. Amelie zerkała na ojca i Jenna widziała, że wciąż nie czuje się do końca pewnie. Ojciec był dla niej wielką niewiadomą i to zrozumiałe, że wolała być ostrożna w jego obecności.

Nie chcę, żeby kiedykolwiek brakowało jej uwagi ojca. Nie chcę, żeby zaznała bólu odrzucenia i samotności jak ja – myślała Jenna.

Samotności, która towarzyszyła jej do teraz…

Skarciła się w duchu. Nie było sensu się nad sobą użalać. Dawno temu pogodziła się z tym, że nie pociąga mężczyzn, a jeśli to wiązało się z samotnością, to samotność także w pewien sposób ją chroniła.

– *Buon apetito!*

Głęboki głos wyrwał Jennę z zamyślenia. Zajęła się pięknie podanym pierwszym daniem: wielowarstwową terriną z łososia i owoców morza w kremie z homara, podaną z tostami melba. W trakcie jedzenia zerkała na Amelie, dyskretnie sprawdzając, czy radzi sobie z wykwintnym daniem. Na

szczęście dziewczynka bez najmniejszego trudu ogałacała swój talerz, perfekcyjnie posługując się nożem i widelcem.

Evandro zauważył jej spojrzenie.

– Musisz pamiętać, że we Włoszech, tak samo jak we Francji, dzieci nie są wcześnie kładzione do łóżka, ale spędzają wieczory z rodzicami, włączając w to chodzenie z nimi do restauracji.

– Czasem mama zabierała mnie ze sobą, kiedy wychodziła z koleżankami na miasto – wtrąciła Amelie. – Musiałam zakładać najlepsze sukienki, być cicho i ładnie jeść, bo inaczej się na mnie złościła…

Ucichła w połowie zdania, tak jak często to robiła, kiedy wspominała życie z matką. Jenna już chciała ją uspokoić, ale Evandro był pierwszy.

– Nie wiem, dlaczego miałaby się na ciebie złościć, *mignonne*. Twoje maniery przy stole są… *sont par excellence* – pochwalił, przechodząc na ojczysty język Amelie.

Amelie rozpromieniła się i na ten widok Jenna też się uśmiechnęła, ale jednocześnie coś ścisnęło ją za serce. Nie przypominała sobie, żeby jej własny ojciec kiedykolwiek ją za coś pochwalił.

Wiedząc, że nie ma sensu rozdrapywać starych ran, zmusiła się, by skupić się z powrotem na rzeczywistości. Evandro właśnie rozmawiał z Amelie, używając ciepłego, zachęcającego tonu.

– Jenna powiedziała mi, że lubisz malować i rysować, *mignonne*. Rano pokazała mi kilka twoich prac. Namalujesz coś dla mnie?

Amelie natychmiast się rozpromieniła.

– Tak! Pani Jenna lubi, jak maluję kwiaty i księżniczki, ale ja najbardziej lubię modę! Bo moda jest bardzo ważna – dokończyła z wyższością. – Mama mówi, że trzeba być *toujours à la mode!*

Jenna widziała, jak Evandro zaciska usta, i przygotowała się na interwencję. Szczęśliwie, Evandro i tym razem powstrzymał się od krytyki.

– W takich miejscach jak Paryż albo Mediolan, moda na pewno jest ważna – powiedział ostrożnie. – Ale to zabawa dla dorosłych kobiet. Albo przynajmniej nastolatek.

Amelie zmarszczyła brwi, jakby jego słowa zaprzeczały wszystkiemu, czego nauczyła ją matka. Tym razem Jenna postanowiła się wtrącić. Owszem, Amelie miała niezdrową obsesję na punkcie mody, ale tę obsesję można było łatwo przekierować na coś dużo odpowiedniejszego dla małej dziewczynki.

– Ale wiesz, co jest fajną zabawą dla dziewczynek? Przebieranki! – powiedziała wesoło. – W szkole, w której uczyłam w Londynie, każdego roku w Światowy Dzień Książki dzieci przebierały się za postać literacką. Za kogo chciałabyś się przebrać, Amelie?

– Za średniowieczną księżniczkę! – powiedziała od razu Amelie, co wcale nie zdziwiło Jenny. – Taką jak Śpiąca Królewna, ale kiedy już się obudziła!

– *Perfetto*! – pochwalił ją ojciec, a Amelie wyglądała na zadowoloną.

Potem przeniósł wzrok na Jennę; w jego oczach ujrzała znajomą żartobliwą ironię.

– Powiedz mi, Jenno, za kogo doradziłabyś mi się przebrać?

Błysk w jego oku powiedział Jennie, że to była jedna z jego małych prowokacji, które powoli uczyła się rozpoznawać.

– Myślę, że wybranie ogra byłoby nieuzasadnioną złośliwością, więc być może przebrałby się pan za surowego króla wysyłającego rycerzy na niebezpieczne wyprawy?

Evandro roześmiał się serdecznie.

– A ja myślałem, że zostanę księciem z bajki!

– Może naprawdę tak jest. Może jest pan księciem z bajki… na którego zła wiedźma rzuciła urok.

Coś przemknęło przez twarz Evandra.

– Myślisz, że taki urok można zdjąć? – zapytał.

– Każdy urok można zdjąć – odparła Jenna.

– Ale jak? – zapytał cicho Evandro, z powagą, która uderzyła Jennę.

W tym momencie wtrąciła się Amelie.

– Dobra wróżka zawsze zdejmuje urok, tato!

Evandro przeniósł wzrok na Amelie, a Jenna odkryła, że znowu może oddychać.

– A nie wiesz może, gdzie znajdę taką dobrą wróżkę?

– Fruwa w srebrnej bańce – poinformowała Amelie. – Ma srebrne włosy, srebrne skrzydła, srebrną różdżkę i srebrną sukienkę.

– Może namalujesz tę wróżkę dla swojego taty? – zaproponowała Jenna.

– Świetny pomysł! – zgodził się Evandro. Jego głos znów był żartobliwy. – Ne mogę się doczekać, żeby ją zobaczyć. A teraz, skoro wszyscy zjedliśmy, chyba najwyższy czas na drugie danie?

Nacisnął ukryty przycisk i po chwili zjawiły się pokojówki, żeby sprzątnąć ze stołu i podać filet jagnięcy w gęstym, aromatycznym sosie.

Po raz kolejny Amelie śmiało zaczęła pałaszować wykwintne danie. Jak zauważyła Jenna, dziewczynka robiła się też coraz pewniejsza w obecności ojca. Jeszcze niedawno milcząca i wycofana, teraz z zapałem odpowiadała na pytania Evandra, który ze swojej strony robił wszystko, żeby podtrzymać rozmowę. Jenna mówiła bardzo mało, czasem tylko pomagając podopiecznej, gdy ta nie potrafiła się wysłowić. Rozmowa zeszła na temat historii Włoch i Evandro zaczął snuć opowieści z dziejów swojego kraju, odpowiednio upraszczając i dramatyzując, by utrzymać zainteresowanie dziecka.

Opowieści trwały w najlepsze nawet po tym, jak zabrano ich talerze i podano ostatnie danie – delikatny mrożony krem gruszkowy. Danie było przepyszne, ale Jenna zauważyła, że Amelie wyraźnie sobie z nim nie radzi.

Jej ojciec też to zauważył.

– *Piccolina*, śpisz na siedząco! Czas do łóżka.

Jenna chciała wstać, ale ją powstrzymał.

– Nie, Loretta albo Maria mogą położyć Amelie do łóżka. Chciałbym, żebyś dotrzymała mi towarzystwa przy *fromaggio*.

Kiedy zjawiła się Loretta i pomogła wstać zaspanej Amelie, Evandro pożegnał ją z czułością, jakiej Jenna nigdy by się po nim nie spodziewała.

– *Dormi bene, piccolina…* – Uśmiechnął się. – Śnij o srebrnych wróżkach.

Kiedy Amelie wyszła i jedna z pokojówek postawiła na stole dużą tacę zastawioną serami, odwrócił się do Jenny. Przez długą chwilę tylko na nią patrzył, sprawiając, że zaczęła się denerwować. Jedną rzeczą było dotrzymywanie towarzystwa podopiecznej, ale to było coś zupełnie innego.

Jego następne słowa sprawiły, że zrozumiała, dlaczego odesłał Amelie.

– No dobrze. – Popchnął tacę z serami w jej stronę, zachęcając, żeby się poczęstowała. – Co sądzisz o moich postępach z Amelie? Czy spełniam twoje oczekiwania?

Czy naprawdę chciał poznać jej opinię, czy też to była jedna z jego prowokacji? Jenna nie potrafiła stwierdzić.

– Jeśli moja opinia ma jakiekolwiek znaczenie, signor Rocceforte, to powiedziałabym, że jest pan na dobrej drodze do zbudowania bliskiej relacji z córką – odparła Jenna. – Amelie robi się coraz pewniejsza w pana obecności. Na pewno pochwały bardzo pomagają.

– Jest co chwalić – padła odpowiedź. – No, może poza jej wyborem sukienki.

Jenna ostrożnie wybrała kawałek sera i jeszcze ostrożniej udzieliła odpowiedzi.

– Zdaję sobie sprawę, że większość garderoby Amelie jest… nieodpowiednia dla dziewczynki w jej wieku, ale jeśli jej matka miała taką obsesję na punkcie mody, to nic dziwnego, że Amelie postanowiła skopiować te zainteresowania, żeby się jej przypodobać. Nieuczciwie byłoby karać Amelie za…

– Za grzechy jej matki.

Ostry, gniewny głos Evandra sprawił, że Jenna zamilkła. Patrzyła, jak niespokojnie porusza się na krześle i bawi się kieliszkiem, jakby nagle nie mógł znieść bezczynności. Wpatrywał się przy tym w nieokreślony punkt w przestrzeni, jakby myślami był gdzie indziej. Nagle z powrotem przeniósł na nią wzrok, który teraz był mroczniejszy niż kiedykolwiek.

– Słabość mojej byłej żony do wydawania bajońskich sum na modne ubrania była najmniejszym z jej przewinień – warknął.

Znów poruszył się na krześle i upił duży łyk wina. Jenna odniosła wrażenie, że olbrzymim wysiłkiem woli powstrzymuje się, by nie wybuchnąć.

Po chwili się otrząsnął.

– No, jedno jest pewne. Amelie trzeba kupić nową garderobę. – Spojrzał na Jennę. – Musisz pomóc w wyborze, bo ja nic nie wiem o dziecięcych ubrankach.

– Jeśli tak pan sobie życzy.

– Tak, tego właśnie sobie życzę – odparł, sięgając po kilka kawałków sera i krakersy. Zmarszczył brwi. – Dzisiaj na tarasie zaczęłaś coś mówić – powiedział nagle. – O dzieciach rozwiedzionych rodziców. Kontynuuj, jeśli możesz.

Jenna powoli dokończyła smarować krakers masłem. Nie miała najmniejszej ochoty odpowiadać, ale jeśli odpowiednio dobierze słowa, być może uda jej się pomóc Amelie.

– Dzieci mogą… zgubić się… w konflikcie między rodzicami. Stać się niewidzialne. I czasem… zaczynają same chcieć być niewidzialne…

Przerwała, uświadamiając sobie, że wchodzi na niebezpieczne terytorium. Ale wyglądało na to, że Evandro nie jest człowiekiem, który toleruje unikanie odpowiedzi na pytanie.

– Jak rozumiem, mówisz o sobie? – powiedział, patrząc na nią spod zmrużonych powiek. – Ale dlaczego miałabyś chcieć być niewidzialna?

Jenna pokręciła głową. To wszystko wydawało się nierzeczywiste. Może to przez późną godzinę, może przez wypite wino albo fakt, że byli tylko we dwoje – w każdym razie nagle poczuła w sobie odwagę, by powiedzieć mu o tym, o czym nie mówiła nikomu przed nim.

– Kiedy moja matka zginęła w wypadku samochodowym, odesłano mnie do ojca i jego nowej żony. Moja obecność… nie była mile widziana. Ani przez moją macochę, ani przez jej dzieci, ani przez mojego ojca.

Evandro patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Ile miałaś lat?

– Sześć. Jeszcze mniej niż Amelie teraz.

Evandro skrzywił się zauważalnie.

– Jakoś się trzymałam, mając nadzieję, że pewnego dnia… pewnego dnia mój ojciec mnie zauważy. Ale to się nigdy nie stało i w końcu zrozumiałam, że lepiej będzie to zaakceptować. Bezpieczniej.

Evandro zmarszczył ciemne brwi.

– Bezpieczniej?

Jenna odkryła, że kurczowo ściska nóż do sera.

– Bezpieczniej nie pragnąć niemożliwego. Bezpieczniej pozostać niewidzialną.

Evandro skinął głową, nie spuszczając z niej wzroku.

– I dalej jesteś niewidzialna – zauważył łagodnie.

Jenna poczuła się, jakby ją uderzył, co było dziwne, bo przecież miał całkowitą rację. Wiedziała, że może wejść do pokoju i nikt jej nie zauważy. Sama zaczęła tego chcieć, ponieważ tak było łatwiej.

Zmusiła się, by oczyścić głowę ze wspomnień nieszczęśliwego dzieciństwa. Miała wrażenie, jakby wynurzała się z ciemnej toni. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Evandro znowu zaczął mówić.

– Jeśli się obawiasz, że Amelie spotka ten sam los, to możesz spać spokojnie. Amelie jest dla mnie bardzo widzialna, zapewniam cię. I będę robić, co w mojej mocy, żeby czuła się chciana i ceniona. Obiecuję, że nikt i nic mi jej nie odbierze. Nigdy.

W jego głosie była taka zawziętość i ponura determinacja, że Jenna zapomniała o własnych problemach. A potem jego nastrój zmienił się, w ten nagły i niespodziewany sposób, do jakiego Jenna zaczynała się przyzwyczajać.

– Dość ponurych tematów – zdecydował. – Powiedz mi, ponieważ zdążyłaś ją poznać lepiej niż ja, czy Amelie lubi pływać? Jest już na tyle ciepło, że można by zacząć korzystać z basenu. Co jeszcze odkryłaś, co lubi lub czego nie lubi?

Wdzięczna za zmianę tematu, Jenna odpowiedziała najlepiej, jak potrafiła. Przerwało jej dopiero nadejście pokojówki, która powiedziała, że Amelie prosi, by Jenna opowiedziała jej bajkę na dobranoc.

Jenna skorzystała z okazji, żeby uciec. Żegnając się z Evandrem, zauważyła, że przygląda jej się uważnie.

Dopiero później, kiedy Amelie dawno spała, a Jenna siedziała na kanapie w swoim apartamencie, zaczęła się zastanawiać, jakim cudem opowiedziała mu to wszystko o swoim dzieciństwie, swoich najskrytszych lękach i pragnieniach. O rzeczach, o których z nikim wcześniej nie rozmawiała – a już na pewno nie z mężczyzną takim jak on.

Mężczyzną, którego słowa raz po raz rozbrzmiewały echem w jej głowie.

„Dalej jesteś niewidzialna”.

Pokręciła głową. Oczywiście, że była dla niego niewidzialna. Był nie tylko bogaty i wpływowy, ale też oszałamiająco przystojny, co zapewniało mu zainteresowanie najpiękniejszych z kobiet. Kobiet, których ona sama była całkowitym przeciwieństwem.

Jaka miałaby być dla niego, jeśli nie niewidzialna?

I kim chciałaby być…?

Przypomniała sobie, jak poprzedniego wieczoru leżała w gorącej, odprężającej kąpieli i oddawała się fantazjom, które nie powinny jej interesować. Fantazjom o stalowoszarych oczach…

Odepchnęła to wspomnienie. Myślenie w ten sposób o Evandrze było nie tylko nieodpowiednie, ale też całkowicie bezcelowe.

Siedząc samotnie w eleganckiej jadalni, Evandro odchylił się na krześle i nalał sobie koniaku. Spod półprzymkniętych powiek spojrzał na krzesło po przeciwnej stronie stołu, na którym jeszcze przed chwilą siedziała Jenna.

Niewidzialna. Tak powiedziała sama o sobie.

Zastanowił się nad tym. Pod tym względem Jenna stanowiła całkowite przeciwieństwo Berenice, która była mniej więcej tak niewidzialna, jak paw. Porównanie jego byłej żony ze stroszącym piórka pawiem doskonale

oddawało jej charakter. Charakter narcyzki i egocentryczki, która żądała, żeby wszyscy dookoła spełniali jej zachcianki i poddawali się jej urokowi.

Śmiało mógł ją nazwać wiedźmą. Zniszczyła wszystko, co miał w sobie z młodego, pełnego życia księcia.

Sięgnął po kieliszek, wyciągając przed siebie długie nogi i przypominając sobie rozmowę przy obiedzie. W jego głowie zabrzmiał głos Amelie: „Dobra wróżka zawsze zdejmuje urok”.

Czy to możliwe, że ktoś taki istnieje?

Do jego głowy napłynęło więcej wspomnień, mitów i legend, fantastycznych stworzeń i ludowych baśni. Nagle przypomniał sobie kobietę, która pojawiła się znikąd przed jego rozpędzonym samochodem.

Skojarzyła mu się wówczas z leśną driadą.

Zmarszczył brwi. Ta kobieta nie wahała się zaryzykować życie, żeby uratować go przed pewną śmiercią – tak samo, jak nie zawahała się mu postawić i wytłumaczyć, jakie ma obowiązki wobec Amelie. Bez wyższości czy zacietrzewienia, ale z cichą, zdeterminowaną wiarą, że powinien jej wysłuchać.

A teraz wiedział, dlaczego.

Jego swobodnie wędrujące myśli wróciły do punktu wyjścia.

Niewidzialna. Czy naprawdę taka jest?

Trudno się było nie zgodzić. Nie było w niej nic, co przyciągałoby spojrzenie. W myślach Evandro skatalogował jej nierzucający się w oczy wygląd. Brązowe włosy zebrane w kucyk. Twarz, której rysów nie podkreślał makijaż. Ascetyczna sukienka i buty na płaskim obcasie, skutecznie maskujące figurę.

Specjalnie nie zwracała na siebie uwagi. Naprawdę chciała być niewidzialna.

A mimo to było w niej coś… Nie ośmielił się dokończyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zgodnie z tym, co obiecał Jennie, Evandro poświęcał Amelie każdą wolną chwilę. Robił to bezkompromisowo, porywając córkę w środku lekcji – na basen, na wycieczkę, do kina czy też na zakupy, z których przywoził jej coraz to nowe prezenty. Raz wrócili z różowym rowerem, na którym Amelie szalała po tarasie i ogrodowych ścieżkach. Jenna cieszyła się jej szczęściem, nawet jeśli utrudniało jej to pracę. Jednocześnie, patrząc na ich coraz silniejszą więź, nie mogła się pozbyć odrobiny zazdrości.

A także czegoś innego. Czegoś, czego nie rozumiała i nie potrafiła wytłumaczyć. Czego siły nigdy wcześniej nie odczuła.

Przez całe dorosłe życie wystarczało jej własne towarzystwo, ale za każdym razem, kiedy wyruszali bez niej na wyprawę, czuła się samotna.

Wiedziała, że nie powinna się tak czuć. Amelie była jej uczennicą, Evandro pracodawcą, a ten piękny pałac tylko miejscem pracy. Ale choć umilała sobie czas spacerami i pływaniem w basenie, musiała pogodzić się z faktem, że samotność przestała jej wystarczać.

Zmiana, jaka w niej zaszła, była dziwna i niepokojąca. Jenna bez przerwy przyłapywała się na tym, że próbuje odgadnąć, co robią Amelie i jej ojciec. Że tęskni za dziewczynką. A co najgorsze, że jej ulubioną porą dnia stał się wieczór, kiedy to zasiadała do kolacji z Evandrem.

Odkryła, że nie może się doczekać rozmowy z nim. Tej mieszaniny szczerości i ironicznego poczucia humoru. Wymiany zdań, która z każdym dniem stawała się coraz bardziej swobodna.

Nie rozumiała, dlaczego tak chętnie z nią rozmawiał. Ostatecznie, mężczyzna taki jak Evandro Rocceforte należał do zupełnie innego świata, niż ona – świata bogatych biznesmenów o szerokich horyzontach. Co on mógł w niej znaleźć interesującego?

Ale po tym, jak zjedli, a Amelie została wysłana do łóżka, Evandro nieodmiennie odchylał się na krześle, napełniał ich kieliszki i zaczynał rozmowę, która nie miała nic wspólnego z jego córką. Mogła dotyczyć aktualnych wydarzeń, włoskiej sztuki, literatury lub czegokolwiek innego.

– Oczekuję od ciebie szczerej opinii – mawiał tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Śmiało, wiem, że ją masz.

Rozmowa z nim była dla Jenny fascynującym doświadczeniem. Doświadczeniem, do jakiego zupełnie nie była przyzwyczajona.

Evandro nie pozwalał jej milczeć. Nie zapominał o jej obecności. Wymagał od niej, by mówiła to, co naprawdę myśli. A ona powoli odkrywała, że jej się to podoba.

Dni mijały i choć Jenna nie była dłużej potrzebna jako mediatorka między Amelie a jej ojcem, Evandro nadal zapraszał ją na śniadania, obiady, spacery po lesie i po ogrodzie. Nie wiedomo kiedy, stało się coś, co całkowicie zmieniło jej oczekiwania i plany. Co sprawiło, że zapragnęła odrzucić bezpieczny, znajomy sposób, w jaki do tej pory szła przez życie.

Nie chciała dłużej być niewidzialna.

Nie dla Evandra Roccefortego.

– *Piccola*, signora Farrafacci powiedziała, że dzisiaj po południu nauczy cię piec ciasteczka – oznajmił Evandro podczas lunchu. Następnie odwrócił się do Jenny. – W tym czasie ty i ja wybierzemy się na marsz po lesie. Wybacz, ale ty się trochę ociągasz, *mignonne* – rzucił z uśmiechem do Amelie. – Dlatego pobawisz się w małą kucharkę.

Jenna chciała zaprotestować, ale Evandro nie pozwolił jej dojść do słowa.

– Nie, nie, żadnych wymówek. Potrzebuję rozruszać kości i umilić sobie czas rozmową, a tylko ty zapewnisz mi jedno i drugie.

Evandro nie miał gotowej odpowiedzi na pytanie, dlaczego to ona ma być da niego godną towarzyszką. Jenna Ayrton mogła być źle ubrana i zdeterminowana, by ukryć wszystko to, co powinna w sobie podkreślać, ale to nie miało żadnego związku z tym, dlaczego chciał spędzać z nią czas. Oczywiście, Amelie nadal była dla niego absolutnym priorytetem, ale zaskakująco cieszyło go również towarzystwo jej nauczycielki – towarzystwo, którego coraz częściej poszukiwał.

Odkrył, że z niecierpliwością wyczekuje kolejnych okazji do rozmowy z kobietą, która nie przypominała żadnej z tych, które dotąd spotkał. Kobiety, która mimo swojej skromnej i nieśmiałej natury z każdym dniem robiła się śmielsza w jego obecności. Cieszył się, patrząc, jak pokonuje swoją wyuczoną powściągliwość, zachowuje się coraz swobodniej i częściej się uśmiecha.

Nie wszyscy lubili jego towarzystwo. Lata spędzone z Berenice zostawiły na nim swoje piętno; wiedział, że potrafi być niecierpliwy, szorstki i cyniczny. Ale w jakiś sposób przy Jennie Ayrton czuł się niemal beztrosko.

Być może to dlatego, że jego nastroje nie robiły na niej wrażenia – potrafiła się mu postawić, kiedy uznawała to za słuszne. A może też dlatego, że zdawała się instynktownie rozumieć jego ironiczne poczucie humoru i zawsze odpowiadała na jego zaczepki ciętymi ripostami, na które reagował uśmiechem aprobaty.

Ale chyba najbardziej lubił w niej to, że zawsze wyrażała się szczerze i uczciwie. Przy niej mógł opuścić gardę, nie musiał się doszukiwać w jej

słowach manipulacji i ukrytych intencji. Nie dopasowywała się do jego poglądów ani też nie próbowała przekonać go do swoich racji; po prostu z filozoficznym spokojem akceptowała różnice zdań.

Krótko mówiąc, była dokładnym przeciwieństwem kobiety, którą poślubił.

Jego oczy pociemniały.

Czy to dlatego Jenna Ayrton tak go zainteresowała? A jeśli tak, to…

Na moment… tylko na moment… poczuł cień niepewności – ale zaraz go odrzucił. Po co wspominać ostrzeżenia prawnika? Jenna Ayrton była tylko nauczycielką Amelie, która za parę miesięcy i tak stąd wyjedzie. Lubił z nią rozmawiać, ponieważ łączyła ich wspólna troska o dziewczynkę, która znalazła się pod jej opieką. Jego układ z Berenice był w tej sytuacji całkowicie nieistotny.

Teraz, kiedy szybkim krokiem ruszył w dół porośniętego lasem zbocza, obejrzał się na kobietę, która tak bardzo różniła się od jego byłej żony i każdej kobiety, z jaką świętował swoją wolność od Berenice. Była kilka kroków za nim, ale nie zostawała w tyle.

– Jako dziecko biegałem po tych ścieżkach – powiedział. – Miałem też domek na drzewie. Pomyślałem, że mógłbym go odbudować dla Amelie. Co o tym sądzisz?

– Jestem pewna, że byłaby przeszczęśliwa – odparła Jenna. – Jak każde dziecko.

– A ty? Czy ty ucieszyłabyś się z domku na drzewie, kiedy byłaś małą dziewczynką?

– Oczywiście.

To nie usatysfakcjonowało Evandra. Przystanął, pozwalając jej go dogonić.

– Tylko tyle?

Jenna spojrzała w korony na drzew.

– To byłoby dobre miejsce, żeby się ukryć – odparła. – Moje rodzeństwo przyrodnie nie chciało mnie w swoim domu, więc nauczyłam się schodzić im z drogi. Domek na drzewie byłby idealny. Bez tego musiało mi wystarczyć chowanie się za szopą w ogrodzie, gdzie było pełno pokrzyw i kolczastych gałęzi. Spędzałam tam czasem całe godziny, bojąc się, że mnie znajdą i będą mnie dręczyć.

Mówiąc to, wyraźnie posmutniała, jak zawsze, kiedy opowiadała o swoim ponurym dzieciństwie. Takim samym, jakie mogłoby czekać jej podopieczną, gdyby Evandro okazał się ulepiony z tej samej gliny co jej obojętny, nieobecny ojciec.

Evandro zacisnął usta. Dzieciństwo Amelie będzie szczęśliwe – już on tego dopilnuje. A co do jej nauczycielki…

Skłonił Jennę, by się otworzyła i opowiedziała mu o swoim dzieciństwie. Nie odwracał wzroku od jej nieszczęścia, które tylko utwierdziło go w przekonaniu, że postąpił słusznie, wyrywając Amelie z rąk nieczułej rodzicielki. Ale to samo nieszczęście kładło się cieniem na jej obecnym życiu. Prześladowało ją. Ograniczało.

I nagle wszystko ułożyło się w głowie Evandra w sposób, jakiego nie przewidział, jakiego się nie spodziewał. I zamieniło się w nowe, silne, niezachwiane przekonanie.

Spojrzał na nią. Promienie prześwitującego przez liście słońca igrały w jej brązowych włosach, których kosmyki wysunęły się z warkocza w trakcie forsownego marszu i okalały teraz jej twarz, zmiękczając rysy. Jej policzki były zaróżowione z wysiłku, a zielonkawe światło podkreślało szmaragdowe akcenty w oczach. Piersi szybko unosiły się i opadały. Nagle przypomniał sobie, jak ją nazwał przy ich pierwszym, dramatycznym spotkaniu.

Leśna driada… Sylfida… Ulotna istota, która w każdej chwili może zniknąć w głębi lasu.

Niewidzialna.

Tak niewidzialna, jak była dla swojego okrutnego ojca.

I za jaką wciąż się uważała.

Oczy Evandra błysnęły.

Nie chcę, żeby była niewidzialna. Już nie. Nie dla mnie.

Ostatnia myśl pojawiła się nieproszona w jego głowie, ale szybko ją odrzucił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Evandro oparł ramię na drzwiach eleganckiego, srebrnoszarego miejskiego samochodu. Czekał, aż jego pasażerki wyjdą z *palazzo*, i cieszył się na nadchodzący dzień.

Według oficjalnej wersji wypad do miasta miał na celu kupienie nowych, bardziej odpowiednich ubrań dla Amelie, ale było jeszcze coś, co zamierzał dzisiaj osiągnąć.

W jego oczach błysnęła satysfakcja.

Drzwi *palazzo* otworzyły się i ukazały się w nich dwie osoby. Amelie, ubrana w różowy top z cekinami i żółtą spódnicę bombkę, które tylko potwierdzały konieczność zakupu nowej garderoby, od razu podbiegła do ojca. Evandro szarmancko otworzył jej drzwi z tyłu i zapiął pasy, po czym odwrócił się do Jenny.

Zauważył, że tego ranka wygląda nieco mniej nijako niż zwykle; być może dlatego, że wybierali się na miasto. Bladoniebieska sukienka koszulowa wyjątkowo dobrze na niej leżała. Płócienny pasek podkreślał talię, a kieszonki zwracały uwagę na piersi.

I choć jak zwykle nie miała ani grama makijażu, jej oczy błyszczały, a policzki były zaróżowione. Być może też czuła ekscytację na myśl o zakupach. Jakikolwiek był powód tej zmiany, Evandro powitał ją z radością.

Szybkim ruchem zamknął tylne drzwi. Nie zamierzał pozwolić, żeby usiadła z tyłu z Amelie.

– Usiądź tutaj, obok mnie – polecił, wskazując siedzenie pasażera – żebym mógł rozmawiać z tobą o widokach. Odkąd przyjechałaś do Włoch, nie ruszyłaś się z *palazzo*. – Zerknął na nią, by się upewnić, że spełniła polecenie. – Najwyższy czas, żebyś trochę pozwiedzała.

– Doprawdy nie ma powodu, żebyś zabierał mnie na wycieczkę – zaczęła Jenna, ale Evandro nie pozwolił jej dokończyć.

– Odwiedzimy dzisiaj pobliskie ruiny rzymskiej willi. To ważny obiekt historyczny, który na pewno będzie dostatecznie edukacyjny dla Amelie. To na wypadek, gdybyś miała jakieś zastrzeżenia co do opuszczania dnia nauki. – Włączył silnik. – A teraz… *avanti*!

Samochód ruszył, rozpryskując żwir. Kiedy dotarli do skalnego występu, Evandrowi stanął przed oczami obraz Jenny wbiegającej mu pod samochód, żeby uchronić go przed uderzeniem w osuwisko. Pod wpływem nagłego impulsu odwrócił się do niej.

– Nigdy nie podziękowałem ci za to, co wtedy dla mnie zrobiłaś. Prawdopodobnie uratowałaś mi życie.

Przejął go nagły chłód.

Gdybym wtedy zginął, pomyślał, Amelie zostałaby oddana Berenice. Albo wyrosłaby na zimną egocentryczną manipulantkę, jak jej matka, albo na zawsze pozostałaby skrzywdzoną, spragnioną miłości dziewczynką.

Ta myśl była nie do zniesienia.

– Dlatego, poniewczasie, dziękuję ci teraz – dokończył.

Jenna napotkała jego wzrok i przez moment, tylko przez moment, było między nimi więcej emocji, niż kiedykolwiek planowali sobie okazać.

– Czas na pastę! – oznajmił Evandro, kiedy usiedli w ogródku trattorii na urokliwym rynku średniowiecznego miasteczka, gdzie zatrzymali się na lunch.

Jenna przez cały dzień świetnie się bawiła. Najpierw pojechali zobaczyć ruiny rzymskiej willi, gdzie Amelie zachwycała się mozaikami, a Evandro wyjaśnił im obu działanie starożytnego systemu ogrzewania podłogowego, zwanego *hypocaustum*. Potem wsiedli do samochodu i pojechali dalej przez pagórkowatą prowincję, między winnicami i polami kukurydzy. Wzdłuż malowniczej, krętej drogi wznosił się szpaler statecznych cedrów. Po drodze Evandro wskazywał miejsca ważne z punktu widzenia historii i geografii, snując opowieści o wytwarzaniu wina, o życiu ludzi w dawnych czasach, o ważnych i ciekawych postaciach z przeszłości.

Jenna nie była pewna, ile Amelie z tego rozumie, ale to wszystko było częścią jej edukacji. Wiele z rzeczy, o których się uczyła, teraz miała okazję zobaczyć na własne oczy.

Sama Jenna nie mogła zaprzeczyć, że cieszy się, mogąc nieco pozwiedzać – zwłaszcza że nigdy wcześniej nie była we Włoszech. Cieszyła się też, że została uwzględniona w wycieczce i że mogła spędzić dzień w towarzystwie Evandra.

Zerknęła na niego, zajętego naradzeniem się z Amelie nad menu. Dwie głowy pochylały się ku sobie, jedna bardzo ciemna, a druga bardzo jasna. Patrząc na tę dwójkę, która ostatnimi czasy stała się nierozłączna, Jenna nie mogła się oprzeć rozczuleniu.

Amelie nie grozi mój los. Nigdy nie będzie samotna i niechciana, pomyślała.

Gardło jej się ścisnęło. Czy cokolwiek się zmieniło od tego czasu? To prawda, miło było spędzać czas w ten sposób, być w tak serdecznej relacji ze swoim pracodawcą, lubić dziewczynkę, którą się opiekowała, cieszyć się, że ojciec i córka budują bliską, czułą więź. Ale ona wciąż była tylko obserwatorką. Obcą osobą.

Jesienią wróci do Anglii i nigdy więcej ich nie zobaczy.

Ta myśl przeszyła ją boleśnie.

Chwyciła menu, zmuszając się, żeby się skupić na jego zawartości. Tak, jej czas we Włoszech kiedyś się skończy – jej czas z Amelie w pięknym *palazzo* i czas z Evandrem.

Ale na razie… na razie będzie się cieszyć tym, co ma.

– Pojedziemy teraz na zakupy? – zapytała z nadzieją Amelie, kiedy wsiadali do samochodu. Po leniwym obiedzie poszli obejrzeć niewielki kościół po drugiej stronie z rynku, w którym znajdowały się słynne murale, wykonane techniką *quattrocento*. Choć Amelie podobało się zapalenie świeczki dla Madonny i Dzieciątka Jezus, dużo bardziej interesowały ją obiecane zakupy.

– Tak, mała sroczko, pojedziemy na zakupy! – potwierdził Evandro i wyruszyli, zostawiając za sobą malownicze miasteczko i zmierzając w stronę największego miasta w regionie, w którym znajdowało się spore centrum handlowe.

Kiedy znaleźli się w sklepie odzieżowym, Amelie z radością pobiegła przed siebie.

– A teraz zostawię was same – poinformował Evandro. – Wybierz jej wszystko, czego potrzebuje. Za godzinę przyjdę, żeby zapłacić.

To powiedziawszy, wyszedł ze sklepu.

Godzina minęła błyskawicznie. Dyskretnie naprowadzając dziewczynkę na właściwe tory, Jenna zdołała jej pomóc dobrać odpowiednią ilość ładnych i odpowiednich dla jej wieku ubranek. Kiedy wrócił Evandro i zobaczył Amelie w prostej letniej sukience w kratę, skinął głową z zadowoleniem.

– Dużo lepiej – pochwalił, po czym zapłacił za wszystkie zakupy, niedbałym gestem przykładając do terminala kartę kredytową. Potem

przykucnął obok Amelie i wyszeptał je coś do ucha. Dziewczynka rozpromieniła się i przytaknęła energicznie.

Evandro wyprostował się, podnosząc naręcze toreb z ubraniami.

– Teraz twoja kolej – powiedział do Jenny.

Jenna popatrzyła na niego zdezorientowanym wzrokiem.

– Nie rozumiem.

– Amelie chce ci kupić nową sukienkę – poinformował ją gładko Evandro. – Żeby podziękować ci za wszystkie lekcje matematyki.

Amelie pociągnęła Jennę za rękaw.

– Tak naprawdę to nie za lekcje matematyki – powiedziała. – Bo nie lubię matematyki i wolałabym się jej nie uczyć. Tata tylko tak żartuje. Ale naprawdę chcę ci podziękować. – Zadarła głowę, żeby popatrzeć Jennie w oczy. – To prezent ode mnie. – Nagle przez jej twarz przemknął wyraz niepewności. – Jeśli chciałabyś dostać ode mnie prezent, oczywiście…

Jenna nie mogła jej odmówić. Mocno uścisnęła dłonie Amelie.

– Byłabym przeszczęśliwa, gdybym dostała od ciebie prezent – powiedziała ciepło. – Nowa sukienka brzmi cudownie.

Jak mogłaby zawieść Amelie? Nawet jeśli została w to sprytnie wmanewrowana przez Evandra, który z jakiegoś powodu postanowił sprawić jej prezent. Może to był zwykły gest pańskiej łaski… a może, co bardziej prawdopodobne, nie chciał być widziany ze źle ubraną kobietą.

Jej reakcja sprawiła, że Amelie rozpromieniła się jeszcze bardziej i pociągnęła ją w stronę działu z damską odzieżą.

Jenna poddała się, pokonana.

Evandro wyłączył komputer, zadowolony z dobrze wykonanej pracy. Jego zarząd był szczęśliwy, udziałowcy byli szczęśliwi, klienci również – i on także był szczęśliwy.

Ta myśl była tak zaskakująca, że zatrzymał się na niej na dłużej. Czyżby naprawdę czuł się szczęśliwy? Od lat nie zaznał tego stanu. Ostatecznie postanowił niepotrzebnie się nie zastanawiać i po prostu cieszyć się chwilą.

Zerknął na zegarek. Była czwarta – czas na popołudniową herbatkę. A raczej na garden party, na którym wszyscy mieli wyglądać odpowiednio do roli.

Włączając w to Jennę Ayrton, która miała założyć swoją nową sukienkę.

Wyłączył komputer i wyszedł z biblioteki. Jego spojrzenie powędrowało w stronę szerokich marmurowych schodów. Były tam. Jenna i Amelie.

Amelie wyglądała ślicznie jak z obrazka, z długimi złotymi włosami ściągniętymi do tyłu żółtą opaską, pasującą do rozkloszowanej sukienki w drobne żółte różyczki. W jej ufnym uśmiechu było coś, co sprawiło, że wzruszenie ścisnęło Evandra za gardło.

Dziecko, jego własne dziecko, które dotąd z rozmysłem trzymano z dala od niego, było bezpieczne pod jego opieką. I już nigdy nie będą sobie obcy.

Zapragnął opiekować się nią i ją… kochać.

Może i nie mam żadnych kwalifikacji do bycia ojcem, może musiałem iść po omacku, dzień po dniu, by zdobyć jej zaufanie, ale teraz… – myślał.

W jego głowie zabrzmiały słowa, które kiedyś usłyszał od Jenny.

„Każde dziecko powinno być cenione, chciane i kochane”.

Wzruszył się, gdy Amelie puściła dłoń nauczycielki i pobiegła w jego stronę. Teraz jego córka ma każdą z tych rzeczy.

Przykucnął i pozwolił, żeby Amelie wbiegła prosto w jego otwarte ramiona. Przytulił ją mocno, a potem wstał, przenosząc wzrok na Jennę.

Por Dio!

Wcale nie była niewidzialna. Jej figura była smukła jak u driady w zielonej sukience w stylu lat pięćdziesiątych, z rozkloszowaną spódnicą i dekoltem w kształcie serca, który odsłaniał jej delikatne ramiona i podkreślał wąską talię. Po raz pierwszy miała rozpuszczone włosy, które przytrzymywała zielona satynowa wstążka. A jeśli chodzi o jej twarz… Oczy Evandra błysnęły. Miała makijaż! Niewiele, trochę tuszu, subtelnego cienia i błyszczyku, ale to wystarczyło, by zatrzymać męskie oko na dłużej.

– Ładnie wyglądamy, tato? – zapytała radośnie Amelie. – Pani Jenna i ja?

– Wyglądacie czarująco! – zapewnił Evandro. – Obie!

Znów spojrzał na Jennę, która zaczerwieniła się pod jego wzrokiem. Spodobało mu się to.

– Nareszcie przestałaś się chować – powiedział miękko, robiąc krok w jej stronę. – Wyszłaś z ukrycia. Pozwoliłaś się zauważyć. – Ujął jej dłoń, która wydawała się drżeć, i dżentelmeńskim gestem uniósł ją do ust. – Nigdy więcej się nie ukrywaj – dodał cicho.

Popatrzył jej w oczy i odniósł wrażenie, że coś w nim, wokół niego, zmienia się. Coś, co nie przypuszczał, że może się zmienić…

W jego głowie, niczym zatruta strzała, zabrzmiały złowrogie słowa prawnika. Odepchnął je od siebie, nie dopuszczając do świadomości ani zawartej w nich groźby, ani tego dziwnego uczucia, które zdawało się przejmować go ciepłem.

Wciąż trzymał chłodną, smukłą dłoń Jenny. Położył ją sobie na ramieniu, z drugiej strony zrobił to samo z ręką Amelie, i ruszył przed siebie z uśmiechem.

– Teraz, kiedy mam *bella donnę* na każdym ramieniu – ależ ze mnie szczęściarz! – czas na naszą herbatkę.

Jenna musiała przyznać, że słowo „herbatka” nie całkiem oddaje skalę całego przedsięwzięcia. Amelie nalegała, żeby na tę okoliczność założyła nową sukienkę i zrobiła sobie makijaż, a Jenna nie miała serca jej rozczarować. Dlatego rozpuściła włosy, związała je wstążką z bogatej kolekcji Amelie i, wedle entuzjastycznych wskazówek Amelie, umalowała się. Niewiele, ale wystarczająco.

Wystarczająco, żeby oczy wydały się większe, rzęsy dłuższe, a usta większe i bardziej błyszczące…

W jakiś niezrozumiały sposób rozpuszczone włosy wydawały się wysmuklać jej twarz i wydobywać delikatny kontur szczęki, którego nigdy dotąd nie zauważyła. Przepięknie skrojona sukienka podkreślała jej drobną sylwetkę, nadając kobiecych kształtów, co do których nie miała pojęcia, że je posiada.

Z zamyśleniem spojrzała w lustro. Wrażenie było zupełnie różne od tego, które odniosła, kiedy sprawdzała swój wygląd przed pierwszą kolacją z Amelie i jej ojcem.

Jakże inaczej teraz wyglądała!

Patrzyła w lustro z mieszaniną zdziwienia i niedowierzania, usiłując zrozumieć, skąd się wzięła ta zmiana. Kiedy ostatni raz się malowała? Spróbowała ułożyć włosy? Założyła coś, co mogłoby uchodzić za modne? Pewnie na studiach, na imprezie integracyjnej studentów pierwszego roku. Ale niepotrzebnie się starała; nikt nie zwracał uwagi na ciche, nudne dziewczyny, którymi nie interesował się nawet ich własny ojciec i które całą uwagę poświęcały studiom. Później, jako nauczycielka, starała się tylko wyglądać schludnie i profesjonalnie, by budzić choć trochę szacunku w dzieciach z biednych rodzin i ich rodzicach.

Miała wrażenie, że to wszystko działo się w innym życiu.

Zadrżała lekko, czując pod palcami silne ramię Evandra. Kiedy doszli do ogrodu różanego, ich oczom ukazał się ozdobny stolik z kutego żelaza, rozstawiony w cieniu parasola.

Czy Evandro naprawdę przed chwilą ucałował jej dłoń, jakby był księciem z bajki we własnej osobie?

A kim ona była? Kopciuszkiem?

„Nigdy więcej się nie ukrywaj”.

Znów usłyszała te wymówione z naciskiem słowa i odkryła, że naprawdę tak jest.

Już nie chciała się ukrywać.

Nie przed Evandrem Roccefortem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– No, no! Ale mnie spotkał zaszczyt! – oznajmiła z zadowoleniem signora Farrafacci, wchodząc do ogrodu różanego. Ubrana w soczyście niebieską spódnicę i koszulę z żabotem, z pewnością robiła spore wrażenie.

– Signora Farrafacci napracowała się nad naszym posiłkiem, więc uznałem, że uczciwie będzie ją zaprosić. – Evandro uśmiechnął się do Jenny.

Loretta i Maria postawiły na stole tace dopełniające tego, co już zostało podane. To była klasyczna, angielska popołudniowa herbatka, ze złoconymi na brzegach porcelanowymi talerzykami uginającymi się od wyrafinowanych kanapeczek – Jenna zauważyła jajko, wędzonego łososia i plastry ogórka – oraz wyborem ciast, od których zakręciło jej się w głowie. Posypany cukrem pudrem biszkopt, przekładany dżemem malinowym, wyglądał równie olśniewająco, jak jego twórczyni; otaczały go babeczki ozdobione kolorową polewą. Obok stało dużo bardziej wyrafinowane ciasto Saint-Honoré, składające się z nadziewanego kremem ciasta francuskiego i polewy karmelowej.

A jeśli chodzi o popicie tego wszystkiego, mieli coś więcej niż herbatę…

– Co to za herbatka bez szampana – zażartował Evandro, wyjmując butelkę z wiaderka z lodem i otwierając ją z wprawą. Szampan idealnie pasował do okazji – okazji, którą sam stworzył. Był w doskonałym nastroju. Wszystko wyszło dokładnie tak, jak zaplanował.

Spojrzał na Jennę, nie mogąc się nadziwić zmianie, jaka w niej zaszła. Żegnajcie, smutne duchy ponurego dzieciństwa. Witaj, kobieto, którą w niej odkrył.

Znów uśmiechnął się z zadowoleniem i aprobatą. Kto by pomyślał, że sukienka może zrobić taką różnicę? Albo fryzura? Albo makijaż? Ale wiedział, że chodzi też o coś więcej. Był w niej nowy blask, światło w jej oczach, uśmiech na ustach…

Wie, że nie jest już niewidzialna. To właśnie jest ta różnica. To przyciąga moje spojrzenie…

W duchu przywołał się do porządku. Przemiana, jakiej pomógł dokonać Jennie, była dla niej, nie dla niego. Powinien o tym pamiętać.

Sięgnął po kieliszki do szampana, napełnił trzy i podał dwa towarzyszącym mu kobietom. Potem sięgnął po kolejny kieliszek, nalał jedną czwartą szampana i dopełnił sokiem, podając go Amelie.

– To, *mignonne* – poinformował ją poważnie. – Jedyny gazowany napój, jaki piją cywilizowani ludzie! – Zerknął na Jennę. – Nie bój się. Jak ci wcześniej mówiłem, tutaj, we Włoszech, dzieci towarzyszą rodzicom przy wieczornych wyjściach i od małego spożywają alkohol, ale w niewielkich ilościach. – Spojrzał na Amelie. – I co myślisz?

Dziewczynka napiła się i zmarszczyła nos.

– Łaskocze! – stwierdziła. – Ale jest dobre i pomarańczowe.

– Mówią na to Buck’s Fizz – poinformowała signora Farrafacci. – Ale ja wolę czystego szampana, dziękuję – dodała, unosząc kieliszek w toaście. Jenna zrobiła to samo.

– *Saluti!* – zawołał Evandro i wszyscy stuknęli się kieliszkami. Potoczył wzrokiem po kobietach, głęboko zadowolony z tego, co udało mu się osiągnąć. – A teraz niech się zacznie uczta!

Signora Farrafacci nalała wszystkim herbaty, chociaż Amelie nadal nie uporała się ze swoim szampanem. Evandro rozsiadł się wygodnie; na jego twarzy malował się leniwy uśmiech.

– Ależ to jest przyjemne – stwierdził. – Powinniśmy to robić częściej. I zawsze będziemy zapakowani w nasze najlepsze fatałaszki! – Zmarszczył brwi. – Co to właściwie są fatałaszki?

– Ja wiem tylko tyle, że nie mogę się doczekać, żeby wpakować w siebie coś słodkiego! – zażartowała signora Farrafacci, a Amelie zachichotała.

Tak też zrobili. Popijając szampana, Jenna miała wrażenie, jakby bąbelki przesączały się prosto do jej krwiobiegu, unosząc ją do stanu lekkości i beztroski, które sprawiały, że bez przerwy się uśmiechała.

Evandro prowadził rozmowę, sypiąc jak z rękawa żartami i zabawnymi anegdotami; wtórowała mu dobroduszna, jowialna signora Farrafacci, a Amelie chichotała bez przerwy.

Jennę ogarnęło wzruszenie.

To jest definicja szczęścia – pomyślała.

Jej wzrok sam powędrował na mężczyznę naprzeciwko, przekomarzającego się z córką i chwalącego gospodynię za jej wyborny biszkopt. Odkryła, że nie może i nie chce oderwać od niego wzroku. Jego silne, potężne ciało spoczywało w kutym krześle w zrelaksowanej pozycji; rozpięty kołnierzyk i podwinięte rękawy podkreślały jego męską siłę…

To był mężczyzna, który stał za jej przemianą. Który wyciągnął ją z cienia, w którym ukrywała się przez całe życie. Ten jeden, jedyny mężczyzna ma świecie, dla którego nie była już niewidzialna.

Ciepłe szczęście zdawało się buzować w niej jak szampan w jej kieliszku.

– No, zjadłam mój przydział! – oświadczyła signora Farrafacci, wstając z fotela. – Teraz muszę lecieć, bo wieczorem mam spotkanie z moim synem. – Skinęła Evandrowi, który zaczął wstawać. – Nie, naprawdę nie musi pan wstawać. Dziękuję za doskonałe towarzystwo i za to, że zgodził się pan dzisiaj zjeść kolację na zimno, żebym mogła wcześniej wyjść.

Podniosła pozostałości biszkoptu, a Evandro zachęcił Amelie, żeby pomogła jej odnieść naczynia do kuchni. Jenna podniosła się, chcąc posprzątać ze stołu, ale Evandro ją powstrzymał.

– Nie, zostań jeszcze chwilę. Nie dopiliśmy szampana – powiedział leniwie, po czym zwrócił się do Amelie: – *Carina*, jeśli chcesz się pobawić, pamiętaj, żeby nie zniszczyć nowej sukienki albo przebierz się w coś innego.

Amelie przytaknęła i poszła za signorą Farrafacci, po drodze podjadając babeczki.

Evandro leniwie sięgnął po butelkę szampana i uzupełnił kieliszki.

– I jak? – Spojrzał na Jennę, wyciągając długie nogi i odchylając się na krześle. – Podobała ci się nasza herbatka?

– Oczywiście. To było absolutne zwycięstwo!

Evandro roześmiał się.

– Tak jak twoja nowa sukienka. – Zmierzył ją wzrokiem. – Nie masz pojęcia, jaką robi różnicę.

Jenna spuściła oczy. Evandro zauważył, że przy zielonej sukience wydają się teraz nawet bardziej szmaragdowe niż brązowe.

– Dziękuję – szepnęła.

Jej głos był cichy, ale pełen uczucia. Evandro wiedział, że mówi szczerze.

Sięgnął po jej dłoń, podniósł ją do ust i ucałował lekko. Wydawało mu się, że to będzie właściwe. Cokolwiek więcej byłoby…

Przywołał się do porządku. Zrobił to, co zrobił, dla Jenny. Nie dla siebie.

Poruszył się niespokojnie.

– Ja też ci dziękuję – odparł pół żartem, pół serio. – Sukienka, którą wybrałaś dla Amelie, jest nieskończenie lepsza niż wszystko, w co ubierała ją matka.

Jenna uśmiechnęła się.

– Wyglądała czarująco. Dobrze, że jej to powiedziałeś – odparła ciepło. – Chce, żebyś był z niej zadowolony.

Evandro zmarszczył brwi.

– Nie chcę, żeby mnie zadowalała – powiedział ostro. – Jeśli odniosłyście takie wrażenie, to wygląda na to, że… nie wychodzi mi bycie dobrym ojcem.

Patrzył, jak na twarz Jenny rysuje się osłupienie i oburzenie, a chwilę później ciepło i zachęta.

– Oczywiście, że ci wychodzi! – zaprotestowała z mocą. – Jesteś wspaniałym ojcem. Wspaniałym! – Przerwała na chwilę. Wyglądała, jakby próbowała dobrać właściwe słowa. – To naturalne, że dziecko próbuje zadowolić swojego rodzica, i z wzajemnością. Przecież ty też robisz wszystko, żeby ją uszczęśliwić, prawda? Tylko jeśli to jest jednostronne, robi się niebezpieczne. Niezdrowe…

– Między dorosłymi to też jest niezdrowe – powiedział Evandro, zanim zdążył się powstrzymać. – Próbować zdobyć miłość kogoś, kto nie potrafi jej odwzajemnić. Pozwolić się oczarować…

– Złej wiedźmie…

Słowa padły z ust Jenny i zawisły w powietrzu między nimi.

Wzrok Evandra spoczął na Jennie. Jej twarz była nieprzenikniona, a jednocześnie jakże wyrazista. Nie musiał mówić, kim była zła wiedźma

w jego życiu. Jenna sama zaznała dostatecznie dużo zła, by wiedzieć, jak to się kończy, kiedy kocha się osobę niezdolną do miłości.

– Dokładnie – przytaknął, patrząc jej w oczy. Nagłym ruchem sięgnął po kieliszek, gestem wskazując, żeby uczyniła to samo. – Ale nie marnujmy szampana na złe wspomnienia. Moja była żona należy do przeszłości, tak samo jak twój ojciec. Teraz mają nad nami tylko taką władzę, na jaką sami im pozwolimy.

Stuknął się z nią kieliszkiem. Wiedział, że w jego przypadku to było kłamstwo. Berenice wciąż miała władzę, by zatruć mu życie.

Ale nie chciał o tym myśleć. Nie teraz, nie tutaj.

Spokojnie sączyli szampana, podczas gdy popołudniowy upał łagodniał, zamieniając się w przyjemne ciepło wieczoru. Z otwartego okna bawialni słychać było, jak Amelie rozmawia ze swoimi lalkami, dyskutując nad doborem stylizacji. Evandro uśmiechnął się z rezygnacją. Być może Amelie faktycznie zrobi karierę w branży mody?

Podzielił się swoimi przemyśleniami z Jenną, która również się uśmiechnęła.

– Cokolwiek wybierze, podejrzewam, że nie będzie to wymagało znajomości matematyki.

Evandro parsknął śmiechem.

– Właściwie to dlaczego zdecydowałaś się studiować języki nowożytne?

Jenna wzruszyła ramionami.

– Miałam do tego talent, ale z perspektywy czasu wydaje mi się, że przede wszystkim chciałam otworzyć moje horyzonty na życie inne od tego, jakie sama prowadziłam.

– Eskapizm?

Jenna skinęła głową.

– Potem zainteresowałam się nauczaniem i chyba znowu chodziło o to, żeby dać dzieciom szansę, której ja nie dostałam. – Uśmiechnęła się z żalem. – Czy ty mogłeś sam zdecydować, czy chcesz przejąć Rocceforte Industriale?

– Chciałem tego – odparł Evandro. – Może po prostu mam to we krwi. Ale też dlatego, że… – Przerwał na chwilę i niespieszenie napił się szampana. – Dlatego że chciałem, żeby mój ojciec był ze mnie zadowolony. Nie to, że brakowało mi jego miłości czy uwagi. Ale z tego samego powodu…

Znów urwał. Nie chciał myśleć o Berenice. Ale może jeśli komuś o tym powie, poczuje się lepiej? Nie przychodził mu do głowy nikt, kto byłby lepszym powiernikiem niż ta kobieta. Kobieta, która tak samo jak on doznała okrucieństwa ze strony najbliższych.

– Z tego samego powodu poślubiłem Berenice. Podobała mi się, ale chciałem też uszczęśliwić mojego ojca. – Skrzywił się. – Piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami…

Nagle, nie mogąc usiedzieć w miejscu, dopił szampana i wstał z krzesła. Miejsce tej kobiety było w piekle – tym samym piekle, które on przez nią przeszedł.

Piekle, którego wciąż dla niego chciała…

Odepchnął od siebie ponure myśli. Nie mógł pozwolić, żeby zepsuły mu ten wyjątkowy dzień.

– Chodź – powiedział do Jenny. – Skoro twój kieliszek też już jest pusty, pójdziemy na spacer i spalimy te wszystkie ciastka.

Ruszył przodem w nowo odzyskanym dobrym humorze, zostawiając Berenice za sobą.

Na tyle, na ile mógł.

Jenna stała na tarasie. Słońce zachodziło, zalewając ogrody ciepłym, złotym światłem. Ostatnie dwie godziny spędzili na kanapie w bawialni Amelie, najpierw oglądając jeden z jej ulubionych filmów, a potem grając wspólnie w grę komputerową. I jedno, i drugie uwzględniało średniowieczne księżniczki, heroiczne wyczyny i fantastyczne stworzenia.

Było to przyjemne, swobodne i odprężające.

Teraz Amelie została przekazana Marii, a Evandro zniknął w bibliotece, żeby sprawdzić mejle. Loretta właśnie wyniosła na taras *aperitivo* dla nich dwojga po tym, jak Jenna pomogła jej zastawić stół i przynieść kolację złożoną z sałatki i *antipasti*.

Teraz, podziwiając rozciągający się z tarasu widok, Jenna wciąż czuła to samo ciepłe, beztroskie szczęście, które towarzyszyło jej przez całe popołudnie.

Obróciła się, słysząc za sobą charakterystyczne kroki Evandra. Na jego widok uśmiechnęła się, nie mogąc się powstrzymać.

Czy on też się uśmiechnął na jej widok? W półmroku nie miała pewności.

Evandro stanął przy stole i podniósł stojące na nim kieliszki.

– Powiedz mi, co o tym sądzisz. – Z tymi słowami wręczył jej kieliszek. – Powinno nieco odświeżyć paletę po naszym popołudniowym szampanie.

Jenna upiła ostrożny łyk. Drink był cierpki i cytrusowy oraz prawdopodobnie na tyle mocny, że nie powinna go pić po wcześniejszych dwóch kieliszkach szampana. Ale ten dzień był wyjątkowy i chyba mogła sobie pozwolić na odrobinę nieostrożności…

– I co? – Evandro uniósł brew.

Jenna ogłosiła swój werdykt. Evandro skinął głową, usatysfakcjonowany.

– Wzniesiemy toast za piękny zachód słońca – powiedział, napotykając jej spojrzenie. – I nie tylko zachód słońca…

Stojąc pod słońce, Jenna nie widziała jego wyrazu twarzy. Wiedziała tylko, że w jego głosie jest coś, czego nie słyszała nigdy wcześniej. Coś, co podobnie jak pocałunek, który wcześniej złożył na jej dłoni, sprawiło, że zadrżała lekko.

Popijali swoje drinki i patrzyli, jak słońce zachodzi za horyzont. Nad ogrodami zaczynała zapadać ciemność, w której rozbrzmiewały cykady. To była dziwnie intymna chwila.

Myśli przelatujące przez głowę Jenny cichły coraz bardziej, aż wreszcie ustały. To nie był dobry moment, żeby myśleć. To był moment, żeby stać w ciszy obok siebie i patrzeć, jak dzień zamienia się w noc… ona i Evandro…

Usłyszała za sobą jakiś dźwięk i obróciła się, by ujrzeć Amelie stojącą w drzwiach jadalni. Miała na sobie szlafrok i puszyste bambosze. Jenna pomachała jej z uśmiechem, a dziewczynka podbiegła do niej i zamknęła ją w entuzjastycznym uścisku.

Evandro uśmiechnął się.

– Wypatrujemy pierwszej gwiazdy, *carina*. Widzisz ją?

Amelie zmrużyła oczy, wytężając wzrok. Po chwili uśmiechnęła się szeroko.

– Tam! Tam, tato, widzę ją!

Wskazała miejsce na niebie; Jenna spojrzała we wskazanym kierunku i po chwili również dostrzegła słabo błyszczącą, niemal niewidoczną gwiazdę.

– Jest!

– Mądra dziewczynka – pochwalił Evandro, ujmując wolną dłoń Amelie. Napotkał spojrzenie Jenny i obdarzył ją uśmiechem, w którym była

bliskość i sympatia.

Jenna poczuła, jak znowu napełnia ją to ciepłe światło, które towarzyszyło jej przez całe popołudnie. Prawie, jakbyśmy byli rodziną, pomyślała. – Z Amelie jako moją córką i Evandrem jako moim…

Gwałtownie puściła rękę dziewczynki, jakby ją oparzyła. Cofnęła się, wstrząśnięta tym, co sobie właśnie pomyślała.

Czego właśnie pozwoliła sobie zapragnąć.

Jenna pocałowała w czoło śpiącą Amelie, a potem po cichu wyszła z jej pokoju i zeszła na dół. Pałac był pogrążony w ciszy; wszyscy jego pracownicy zdążyli już pójść do domu. Weszła do jadalni, gdzie Evandro wciąż siedział z długimi nogami wyciągniętymi przed siebie. Jego twarz była nachmurzona.

Musiał wyczuć jej obecność, bo obrócił się i spojrzał na nią. Czy coś się zmieniło w jego oczach? W przytłumionym świetle kinkietów Jenna nie potrafiła stwierdzić.

Evandro wstał.

– Wzszedł księżyc – powiedział. – Chodź zobaczyć.

Choć Jenna była przyzwyczajona do jego bezpośredniości, w jego głosie było coś dziwnego. Wcześniej, przy kolacji, też zachowywał się inaczej niż zwykle. Jenna wiedziała, że z nią jest tak samo.

Kolacja przebiegła w nieformalnej atmosferze i chociaż Evandro jak zwykle poświęcał większość uwagi Amelie, zabawiając ją żartami i anegdotami, Jenna kilkukrotnie zauważyła, że się jej przygląda. Czyżby wciąż nie mógł wyjść ze zdumienia, jak bardzo się zmieniła?

Była zdezorientowana, wytrącona z równowagi; zwłaszcza po tym, co pozwoliła sobie pomyśleć, kiedy patrzyli na zachód słońca. Odkryła, że unika patrzenia Evandrowi w oczy, ale wciąż była świadoma jego spojrzeń.

Obecność Amelie pozwalała nieco rozładować napięcie, ale kiedy dziewczynka zaczęła ziewać, Jenna nie miała innego wyboru, niż położyć ją spać.

Nieco zdenerwowana, wyszła za Evandrem na zalany księżycowym blaskiem taras. Może nie powinna była wracać na dół? Może należało pożegnać się z Evandrem, kiedy Amelie poszła spać? Lepiej… bezpieczniej byłoby znowu się z nim zobaczyć dopiero nazajutrz, kiedy znowu miałaby swoje codzienne ubranie, spięte włosy, nieumalowaną twarz…

Niebezpieczna myśl, która naszła ją, kiedy stali ramię w ramię, trzymając między sobą Amelie, znów przemknęła jej przez głowę. Wiedziała, że powinna ją uciszyć. Wiedziała, że to tylko chwilowa fanaberia, powstała pod wpływem atmosfery tego szczególnego dnia…

Dnia, który został stworzony dla niej, zaplanowany dla niej i podarowany jej niczym cenny prezent, za który zawsze będzie wdzięczna.

Ale nie mogła postrzegać go przez pryzmat swoich pragnień. Pragnień kogoś, kto nigdy nie należał do ciepłej, kochającej rodziny – kto nie należał nigdzie. Kogoś, kto nigdy nie czuł się kochany i kto nauczył się, że samotność jest jedynym, czego może oczekiwać od życia.

Ale to, że już nie chciała być samotna, nie oznaczało, że jej miejsce jest tutaj. Nie oznaczało, że może rościć sobie prawa do któregokolwiek z nich.

Ani do Amelie.

Ani do Evandra.

Nie, nie miała do niego żadnych praw – niezależnie od tego, jak bardzo ściągał na siebie jej wzrok i jak świadoma była jego męskości, jego magnetyzmu, który czuła od chwili ich pierwszego spotkania.

Jestem nauczycielką Amelie – to wszystko. A jeśli jej ojciec postanowił traktować mnie dobrze i uczciwie, to nie znaczy… nie znaczy…

Coś ścisnęło ją za gardło.

To nic nie znaczy.

A jednak odkryła, że chce, żeby znaczyło. Żeby to dla siebie zamienił ją z szarego kaczątka w łabędzia.

Znów przypomniała sobie słowa, które wypowiedział, całując ją w rękę: „Nigdy więcej się nie ukrywaj”.

A ona nie chciała się ukrywać. Nie przed nim. Chciała, żeby nadal ją widział – dzisiaj. Teraz. Widział, że stara się wyglądać ładnie. Dla niego.

Nie chciała, żeby ten dzień się skończył. Nie teraz.

Tęskne myśli przepływały jej przez głowę, a wzrok jakby mimo woli spoczął na Evandrze. Powietrze wokół nich wypełniał chór cykad i zapach wonnych kwiatów. Patrząc Jennie głęboko w oczy, Evandro bez słowa wyciągnął do niej rękę. Mrok skrywał jego ostre rysy, a lekki powiew chłodnego wiatru przyniósł zapach płynu po goleniu.

Dotknął jej włosów.

– Zawsze noś je rozpuszczone. Są piękne. Związywanie takich włosów to zbrodnia.

W jego głosie był uśmiech, ale też coś więcej. Coś, co poruszyło w Jennie nieznaną strunę. Pozwoliła, by gładził ją po włosach; uczucie było tak delikatne, że niemal niewyczuwalne, ale ona i tak zadrżała. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby się ruszyć. Mogła tylko stać i patrzeć na niego szeroko otwartymi oczami… chłonąć go wzrokiem. W tej chwili nie chciała być nigdzie indziej; tylko tutaj, z tym mężczyzną.

Bezskutecznie usiłowała przemówić sobie do rozsądku. Przecież była tylko nauczycielką jego córki. Ale jakże mogłaby w to uwierzyć teraz, kiedy stała tak blisko niego, czując muskanie włosów na plecach i miękkich fałd spódnicy na nagich udach, czując, jak nocne powietrze owiewa jej ramiona?

Wiedziała, że subtelne światło księżyca podkreśla jej długie rzęsy i kontury twarzy, gdy patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, w których było wszystko, co do niego czuła. Nigdy dotąd nie była tak świadoma własnego ciała. Czuła, jak mocno bije jej serce, czuła puls na swej krtani. Czuła, jak jej usta rozchylają się, jakby… jakby…

– Och, Jenno – westchnął Evandro i w jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

Ale czy było to ostrzeżenie dla niej, czy dla niego samego?

– Jenno… Nie…

Jego głos się załamał, a oczy pociemniały nagle. Jenna odniosła wrażenie, że odsuwa się od niej; jej oczy napełniły się rozczarowaniem.

– Evandro…

W to jedno słowo przelała wszystkie swoje uczucia – którym nie mogła dłużej zaprzeczać, których nie potrafiła dłużej dusić. A teraz… teraz…

Evandro mruknął ochryple, a jego ciemne oczy błysnęły w świetle księżyca. Na chwilę czas się zatrzymał, świat się zatrzymał – serce Jenny się zatrzymało. Evandro stał nieruchomo; Jenna miała wrażenie, że toczy wewnętrzną walkę. A potem, jakby zrzucając więzy, przymknął oczy i opuścił głowę.

Jego pocałunek był chłodny i niespieszny.

Jenna zamknęła oczy, poddając mu się bez reszty. Jego usta muskały jej wargi. Czuła, jak jej serce trzepocze w piersi…

Ręce Evandra zacisnęły się na jej talii, przyciągając ją bliżej; w odpowiedzi Jenna instynktownie położyła dłonie na jego piersi, czując pod palcami jego silne mięśnie, zachwycając się, rozkoszując się nimi.

Pocałunek Evandra stał się żarliwszy, bardziej naglący; Jenna entuzjastycznie otworzyła usta, pozwalając mu pocałować się głębiej i sama oddając pocałunek. Jedną ręką Evandro powiódł czubkami palców po jej

twarzy i wplótł je w jej włosy, co było równie zmysłowe, jak jego pocałunek. Jenna przylgnęła do niego, wczepiając palce w jego koszulę. Czuła się całkowicie bezradna… umierająca z żądzy… Nic innego się nie liczyło – tylko ta chwila, w jego ramionach, z jego ustami na jej wargach. Razem z nim odkrywała nowy świat, w którym chciała pozostać na zawsze.

A potem niespodziewanie Evandro odsunął się od niej, odrywając ręce, jakby go oparzyła. Minęło kilka sekund, zanim Jenna zrozumiała, co się stało; otworzyła oczy i popatrzyła na niego z wyrazem zagubienia. Serce tłukło jej się w piersi.

Evandro górował nad nią, zasłaniając sobą księżyc.

– Idź spać – powiedział. Jego głos był gniewny, surowy. – Idź spać – powtórzył. – To nigdy nie miało miejsca.

Jenna nie ruszyła się z miejsca. Nie mogła. Wbiła paznokcie we wnętrze dłoni, aż zabolało. Tak samo jak jego słowa.

– To się nigdy nie wydarzyło, rozumiesz? – Głos Evandra był ostry jak brzytwa. Coś mrocznego przemknęło przez jego twarz. – Biorę na siebie pełną odpowiedzialność. To ja jestem winny, nie ty. Upiłem się. Możesz mnie oskarżyć, o co chcesz, ale odejdź. Teraz.

Jenna nic nie powiedziała. Nawet nie uroniła łzy. Po prostu odwróciła się i uciekła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Evandro wcisnął do oporu pedał gazu swojego supernowoczesnego sportowego samochodu. Musiał jak najszybciej znaleźć się w Turynie. Szybkie spojrzenie w lusterko powiedziało mu, że wygląda na ponurego i rozgniewanego. Czyli dokładnie tak, jak się czuł.

Dio, jak mógł to zrobić? Jak mógł być tak nieostrożny?

Teraz wiedział, że od samego początku narażał się na to niebezpieczeństwo. Ale nigdy nie pomyślał, że to może być niebezpieczne. Nie pomyślał, że kobieta, której nie poświęciłby jednego spojrzenia, mogłaby… Mogłaby co? Dzień po dniu, stopniowo i niezauważenie burzyć mur, którym się otoczył?

Myślał, że z nią jest bezpieczny. Ale potem odkrył, że chce czegoś więcej niż spacery, uśmiechy i przekomarzania. Chciał, żeby przestała ukrywać się pod płaszczem niewidzialności.

Nie mógł nie zauważyć ironii tej sytuacji. Cały czas wmawiał sobie, że robi to dla niej, a nie dla siebie. Że chce tylko, żeby zobaczyła siebie taką, jaka mogłaby być, gdyby zostawiła za sobą traumę z dzieciństwa.

Pokazał jej, jaka może być piękna – a co za tym idzie, pokazał też sobie.

I to był początek jego upadku.

Nie powinien był pozwolić jej wrócić na dół. Nie powinien był być na tyle szalony, żeby zabrać ją na taras. Nie powinien był pozwolić jej patrzeć na siebie z taką tęsknotą…

Próbował się jej oprzeć – ale skąd miał wziąć na to siłę? W chwili, kiedy zobaczył ją w tej sukience, znalazł się na przegranej pozycji.

Owszem, zaprzeczał temu, ignorował to. Przez cały dzień udawał, że jest tym samym pogodnym, jowialnym gospodarzem co zawsze. Ale w środku targał nim sztorm. Bez przerwy chciał na nią patrzeć, sycić się jej widokiem, napawać się tym, jak uroczo teraz wyglądała…

Jak leśna driada, która podniosła swoje piękne oczy na gwiazdy, na księżyc… na niego.

A on ją pocałował.

I był zgubiony.

Wydany na pastwę niebezpieczeństwa, z którego zdał sobie sprawę dopiero, gdy znalazła w jego ramionach. Niebezpieczeństwo, które zmusiło go, by odepchnął ją, odrzucił. Zranił.

Uciekła, a on został sam na tarasie, przeklinając księżyc, gwiazdy i noc, a przede wszystkim siebie.

A także łańcuchy, którymi wciąż pętała go Berenice…

– Tata wyjechał! – poskarżyła się żałośnie Amelie. – Z powrotem do Turynu.

– Musi pracować, Amelie. Nie może być tutaj cały czas – odparła Jenna, siląc się na spokój.

Przepełniał ją żal, gorycz i złość na siebie – na swoją głupotę. Pozwoliła mu się pocałować, ba, żarliwie oddawała jego pocałunki, tylko po to, żeby ją odepchnął i kazał jej udawać, że nic między nimi nie zaszło.

Musiała to zrobić. Dla własnego dobra musiała uznać to za nic więcej, jak tylko dręczące wspomnienie. Ale jak mogła kiedykolwiek zapomnieć o byciu w jego ramionach? O jego pocałunku? O wszystkim, co czuła i czego pragnęła? Zapomnieć dotyku mężczyzny, w którym się zakochała…

Zamarła w przerażeniu. Nie, tylko nie to! To niemożliwe!

To było nieznośnie lekkomyślne.

A jednocześnie równie niezaprzeczalne, co wschody i zachody słońca.

Odwróciła twarz do szyby, nie chcąc, żeby Amelie zauważyła targające nią emocje.

Kocham go. Kocham go i nie mogę nic z tym zrobić. Kocham go i muszę żyć z miłością do mężczyzny, który mnie odtrącił.

Zacisnęła usta, wiedząc, że nie zostało jej nic innego, jak znieść to w milczeniu i wrócić do bycia osobą, którą była dawniej. Wrócić do bezpiecznego miejsca, w którym będzie bezpieczna. W znany sobie sposób schować się.

Evandro stał z półprzymkniętymi oczami przed niezapalonym kominkiem w pełnym przepychu salonie, w którym rzadko przebywał, chyba że zaprosił gości.

Tak jak teraz.

Kilkanaście osób, które przywiózł ze sobą z Turynu, wypełniało pokój gwarem, śmiechem i stukaniem kieliszków. Przeszklone drzwi wychodzące na rzęsiście oświetlony taras stały otworem; kilka osób tańczyło w takt rytmicznej muzyki, która rozbrzmiewała w ogrodach i na tarasie.

– *Tesoro, mio caro!* Nie stój tak jak *grand signeur* z dawnych czasów! Chodź i zatańcz z nami!

Kobieta zbliżająca się do niego z kieliszkiem szampana w dłoni była mu dobrze znana – oczywiście, jeśli fizyczna intymność wystarczyła, by dobrze kogoś poznać.

Czasem można bardzo szybko poznać kogoś na wylot, jeśli odkryje się w nim bratnią duszę…

Evandro odepchnął od siebie tę myśl. Wspominanie Jenny było bezcelowe. Jeśli już, to tylko upewnił się w słuszności swojej decyzji – decyzji, by napełnić *palazzo* ludźmi, na których mu nie zależało, by stworzyć niezbędny dystans między nim a osobą, na której nie powinno mu zależeć.

By ochronić ją przed sobą… i siebie przed nią.

Znów nie mógł nie zauważyć ironii tej sytuacji. Jeszcze niedawno nie pomyślałby, że potrzebuje takiej ochrony. Ochrony, którą mogła dać mu stojąca przed nim kobieta, tylko czekająca, by rzucić mu się w ramiona.

Bianca Ingrani była bezpieczna przede wszystkim dlatego, że jej nie pragnął. W odróżnieniu od…

Przeczesał wzrokiem pokój i odnalazł to, czego szukał.

Jenna siedziała sztywno na krześle w kącie pokoju, z rękami splecionymi na kolanach. Jej wzrok był skupiony na Amelie, która radośnie dokazywała na parkiecie, wzbudzając wesołość wśród gości. Jej twarz była nieruchoma – tak samo jak reszta jej ciała.

Niewidzialna. Znów stała się niewidzialna.

I jak mogę ją za to winić?

Pytanie było równie retoryczne, co szydercze – a drwina była wymierzona w siebie samego.

Kobieta, z którą spędził kiedyś parę nocy, świętując rozwód, podążyła za jego wzrokiem.

– Kto to jest? – zapytała. Potem przeniosła wzrok na Amelie. – Ach, jakaś niania, tak? – dodała lekceważąco. Zaraz jednak do jej głosu wróciła sacharynowa słodycz. – Twoja córeczka jest taka urocza, Evandro! Tak bardzo chciałabym ją poznać. Kto wie, może kiedyś zostanę jej macochą? – dodała, uwodzicielsko trzepocząc rzęsami.

Nie próbując specjalnie ukryć niechęci, Evandro patrzył, jak Bianca podchodzi do Amelie. Kiedy zajęła się szczebiotaniem nad dziewczynką, jego spojrzenie powędrowało na Jennę.

Wypowiedział jej imię. Tak cicho, że nikt nie mógł go usłyszeć. Mimo to, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Jenna odwróciła głowę i spojrzała prosto na niego. Ale choć jej oczy były otwarte, jednocześnie były zamknięte. Siedziała tylko kilka metrów od niego, ale wydawało się, że znajdują się na dwóch końcach świata.

Musiało tak być.

Nagle krzyk przeciął powietrze wokół nich, sprawiając, że Evandro automatycznie odwrócił się w jego stronę. Ale nie był to krzyk bólu ani przerażenia – jedynie złości.

– Ty niezdaro! Moja sukienka! Przez te idiotyczne pląsy wpadłaś prosto na mnie!

W tym momencie Evandro zauważył toczący się po podłodze kieliszek, którego zawartość zmieniła się w dużą plamę na białej jedwabnej sukience Bianki. Amelie stała jak wryta; jej twarz była równie blada, jak sukienka Bianki. Evandro już ruszył w jej stronę, ale ktoś inny go uprzedził, przykucając przed Amelie, biorąc ją za rękę, ściskając mocno.

– Już dawno powinnaś iść spać, rybko. Jesteś taka zmęczona, że ledwo stoisz na nogach!

To powiedziawszy, Jenna spojrzała na Biancę, której twarz, mimo grubej warstwy makijażu, była czerwona ze złości.

– Przepraszam – powiedziała sztywno. – Powinnam była mieć na nią oko. Mam nadzieję, że sukienkę uda się uratować. Amelie, chodź.

Evandro patrzył, jak Jenna wyprowadza dziewczynkę z pokoju. Choć przeszła praktycznie koło niego, nawet na niego nie spojrzała.

Jakby nie mogła znieść jego widoku.

Jenna leżała w swojej sypialni i patrzyła w sufit. Północ już dawno minęła, a ona wciąż słyszała z dołu śmiechy i basowe dudnienie muzyki, od której wibrowało całe jej udręczone ciało.

Udręczone tym, że znowu go zobaczyła. Mężczyznę, w którym tak głupio się zakochała.

Tego popołudnia widziała, jak podjeżdża do *palazzo* w błyszczącym sportowym samochodzie; za nim nadjechała kawalkada samochodów i limuzyn, które wypluły stado gości w olśniewająco pięknych designerskich strojach i markowych okularach przeciwsłonecznych. Zaśmiewając się i przekrzykując jak hałaśliwe papugi, wlali się strumieniem do *palazzo*, przejmując go na własność.

A Evandro, *signor*, milioner… Czy też miliarder? Kto wie, kim właściwie był, prócz członka elitarnego świata, w którym nie było dla niej miejsca?

Jenna ze wstrętem przypomniała sobie, jaka wydawała się sobie ładna w tamtej zielonej sukience. Przypominała sobie, jak Evandro porównał ją do leśnej driady… podczas gdy w rzeczywistości cały czas była niewidzialna. Tak niewidzialna, jak na wieczornym przyjęciu.

Jak mogłaby konkurować z tą oszałamiająco piękną kobietą, która otwarcie z nim flirtowała?

Serce Jenny zabiło gniewem. Jak piękna by nie była, ta kobieta przestraszyła Amelie swoim wybuchem. Kiedy tylko znalazły się same, Amelie zaczęła płakać. Przebierając dziewczynkę w piżamę, Jenna słuchała jej żałosnych skarg.

– Kiedyś wylałam wino mamy… czerwone… i poplamiłam jej sukienkę… i była na mnie bardzo zła… tak jak ta pani. – Mała twarzyczka skrzywiła się żałośnie. – Nie lubię tej pani. Nie lubię! Nie lubię!

Jenna przytuliła ją. Było jej żal dziewczynki i było jej żal samej siebie.

– Nikt nie lubi tej pani, rybko – powiedziała. – Jest okropną osobą.

Jenna skończyła przebierać Amelie i zaprowadziła ją do łóżka.

– Tata ją lubi – powiedziała Amelie, wchodząc pod kołdrę i patrząc na Jennę szeroko otwartymi, nadal przestraszonymi oczami.

Jenna pogłaskała ją po głowie, przykryła ją dokładnie, ściemniła lampkę i została przy Amelie, aż wyczerpana dziewczynka zasnęła. Potem wstała i poszła do swojej sypialni, powłócząc nogami. Słowa Amelie dźwięczały jej w ustach.

„Tata ją lubi”.

A potem, niczym odpowiedź, nadeszło inne słowo.

Idiotka.

Evandro otworzył okno sypialni. Przed chwilą wyłączono tę przeklętą muzykę i w pałacu wreszcie zapadła upragniona cisza; słychać było tylko szmer cykad. Na niebie jasno błyszczał ten sam księżyc, co wtedy, kiedy wziął Jennę w ramiona…

Zatrzasnął okno. Wiedział, że powinien teraz pójść do Bianki – aż nazbyt chętnej i czekającej.

Jeśli spędzi z nią noc, to, czego nie może mieć, zostanie za nim.

Ale myśl o miękkich ramionach Bianki odrzucała go. Nie była kobietą, której pożądał. Z ponurą miną wrócił do pustego łóżka, by patrzeć w sufit. Wiedział, że sen by go omamił, dostarczając wizji tego, czego nie wolno mu było pragnąć.

Przez dwa długie, ciągnące się w nieskończoność dni Jenna patrzyła i znosiła w milczeniu. Drzwi bez przerwy otwierały się i zamykały, a *palazzo* wypełniał gwar głosów. Samochody przyjeżdżały i odjeżdżały,

wyjąc silnikami i rozpryskując żwir; muzyka grała w środku i na zewnątrz, a szpilki stukał na marmurowych posadzkach.

Personel miał pełne ręce roboty, donosząc jedzenie, wino i szampana. A nad całym tym hałasem rozbrzmiewał głęboki głos człowieka, w którym Jenna tak lekkomyślnie się zakochała.

Na tyle, na ile mogła, starała się ignorować to wszystko. Musiała być stale czujna, by utrzymać Amelie skupioną na nauce wśród toczącej się bez przerwy imprezy. Amelie była jej uczennicą i jedynym powodem, dla którego nadal tu była. Nie mogła sobie pozwolić, żeby o tym zapomnieć.

Tak, jak zapomniała o tym tamtej nocy…

Na samą myśl o tym zmroziło ją. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że Evandro Rocceforte mógłby być nią zainteresowany, kiedy mógł przebierać w takich pięknościach, jak Bianca Ingrani?

Ale chyba nie planuje się z nią ożenić? Nie po tym, jak zachowała się wobec Amelie?

To była jej jedyna pociecha. Po incydencie z Biancą Amelie nie chciała więcej uczestniczyć w tym, co działo się na dole, więc Jenna nie musiała więcej oglądać Evandra i Bianki razem.

Chyba że w wizjach, które podsyłała jej udręczona wyobraźnia…

Evandro stał na wysypanym żwirem podjeździe i z ulgą patrzył, jak ostatnie samochody znikają za zakrętem. Nareszcie cała ta przeklęta hałastra zostawiła go w spokoju, zabierając ze sobą Biancę i zostawiając go z mocnym postanowieniem. Postanowieniem, które z każdą chwilą od ich przyjazdu się umacniało.

Ściągnął ich tutaj tylko w jednym celu: by się zdystansować do kobiety, której nie wolno mu pożądać.

Ale bezskutecznie. Jeśli już, to udało mu się osiągnąć odwrotny cel.

Oczyma duszy znów ujrzał Jennę siedzącą na krześle w salonie jak duch. Straconą dla niego.

Ale nie mógł jej stracić. Nie pozwoli sobie odwrócić się od niej.

Stracił już dość życia, tkwiąc w nieszczęśliwym małżeństwie. Teraz najchętniej posłałby Berenice i jej prawników do diabła.

Będę się cieszyć tym, co mam – postanowił. – Póki mogę. Nieważne, ile mnie to będzie kosztowało. Zapłacę każdą cenę.

Upewniony w swojej decyzji, wkroczył do pałacu z zamiarem, od którego nic nie mogło go już odwieść.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Amelie, masz jeszcze całą stronę przykładów. Działania nie rozwiążą się same.

Głos Jenny był współczujący, ale stanowczy. Tak jak Amelie, słyszała harmider towarzyszący wyjazdowi gości, po którym zapadła upragniona cisza.

– A nie mogę pójść do taty? – zapytała błagalnie Amelie. – Teraz, kiedy już sobie pojechali?

– Kiedy będzie gotowy, sam po ciebie przyjdzie – odparła Jenna. Amelie westchnęła ciężko.

Nagle Jenna wyprostowała się jak struna, słysząc za drzwiami szybkie męskie kroki.

– Tata! – krzyknęła z radością Amelie.

Jenna miała tylko sekundę, żeby przygotować się psychicznie. Potem drzwi stanęły otworem i do klasy wszedł Evandro.

Amelie wbiegła prosto w jego otwarte ramiona, a on złapał ją i okręcił.

– Czas na pluskanie – powiedział. – Pójdź po rzeczy i poczekaj przy basenie.

Amelie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Wyminęła go i radośnie wybiegła z pokoju.

Evandro wyprostował się i w kilku krokach pokonał dystans dzielący go od Jenny. Chwycił jej twarz w dłonie, podniósł ją do swojej i pocałował ją

jak tonący, który bierze pierwszy haust powietrza.

– Kto chce lody? – zawołał Evandro nad basenem.

– Ja! Ja!

Amelie wygramoliła się z wody, podbiegła do niego i radośnie wzięła od niego jeden z trzech rożków.

– Czyli reszta dla nas – stwierdził wesoło, siadając na leżaku obok Jenny i podając jej loda.

Jenna przyjęła go z uśmiechem. Wiedziała, że jej oczy błyszczą. Miała wrażenie, że cała się świeci, jakby słońce przeświecało przez nią od środka, odkąd pocałunek Evandra prawie zwalił ją z nóg.

Boże, czy to naprawdę się wydarzyło? Czy naprawdę w ciągu ułamka sekundy przeszła od rozpaczy i beznadziei do ekstatycznego szczęścia?

Ten pocałunek przekraczał jej najśmielsze fantazje. A kiedy wreszcie oderwali się od siebie, Evandro położył jej dłoń na policzku i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Wybacz mi – powiedział.

Nie musiał mówić nic więcej. Reszta przeprosin była wypisana na jego twarzy. A Jenna nie potrzebowała niczego oprócz szczęścia, które wydawało się wypełniać każdą komórkę jej ciała. Nie kwestionowała go, nie zastanawiała się nad nim – po prostu je przyjmowała. Całym sercem.

Evandro oparł się o pień wiekowego orzecha na skraju lasu, który zaczynał się tuż za murami pałacowych ogrodów. Popołudnie było duszne i gorące, więc urządzili sobie piknik w lesie, gdzie cień dawał nieco wytchnienia. Kawałek dalej Amelie była zajęta bawieniem się ze swoimi misiami w piknik, z talerzykami z liści i filiżankami z żołędzi.

Co bardzo cieszyło Evandra, ponieważ mógł poświęcić więcej uwagi Jennie.

Przyciągnął ją do siebie.

– Jest szczęśliwa – powiedziała Jenna, patrząc na Amelie. W jej głosie brzmiało ciepło i czułość.

– Ja też jestem szczęśliwy – odparł Evandro. – Całkowicie, bezgranicznie szczęśliwy.

Ponieważ szczęście było tym, o co nareszcie postanowił zawalczyć. Tym, czego nigdy nie spodziewał się doświadczyć. A podarowała mu je ta wyjątkowa kobieta – jego leśna driada…

Uśmiechnął się, przypominając sobie ich pierwsze spotkanie, które doprowadziło go do tego momentu. Do tego szczęścia. Letniego szczęścia… któremu nic nie mogło zagrozić.

Z daleka, przez ciężkie, nieruchome powietrze dobiegł ledwo słyszalny pomruk. Amelie podniosła głowę znad swoich zabawek.

– Co to było, tato? – W jej głosie zabrzmiał niepokój.

– Grzmot – odparł Evandro. – Taka pogoda jak teraz zwykle oznacza, że będzie burza. – Spojrzał w górę, na widoczne między gałęziami skrawki nieba. Chmury zbierały się i czuł w powietrzu elektryczność.

– Jesteś pewien, że będzie burza? – Jenna usiadła i także spojrzała na niebo.

Amelie wstała z koca.

– Nie lubię burzy…

Jenna też wstała.

– Evandro, może lepiej wracajmy. Las to nie jest najbezpieczniejsze miejsce w czasie burzy.

Zaczęła zbierać jedzenie z koca. Evandro podniósł się niechętnie.

– Może przejdzie bokiem – powiedział. Ale Amelie już szła ścieżką z misiami przytulonymi do piersi. Jenna poszła za nią z kocem i poduszkami, zostawiwszy Evandrowi koc piknikowy. Niebo nad ich głowami szybko zasnuwało się chmurami.

Evandro zaprowadził je najszybszą drogą do *palazzo*. Wcześnie zapadająca ciemność ucieszyła go. Wiedział, że gdy tylko zapadnie noc, będzie mógł nareszcie spełnić swoje pragnienia…

Ciemność otaczała Jennę i Evandra, a oni otaczali ramionami siebie nawzajem, całując się bez opamiętania. Jego dłoń łagodnie, ale nieubłagalnie posuwała się w górę jej uda, którego napięte mięśnie rozluźniały się pod jego pieszczotami. Druga dłoń pieściła to jedną, to drugą pierś. Jej oddech robił się coraz szybszy, coraz bardziej urywany, a z jej piersi wydobywały się ciche jęki rozkoszy.

Kiedy Jenna myślała, że nie zniesie tego dłużej, Evandro oderwał usta od jej warg i zsunął się niżej, by zająć się ssaniem i całowaniem jej sutków. W jękach Jenny pojawiła się błagalna nuta, a chwilę później krzyknęła cicho, gdy jego ręka między jej udami znalazła to, czego szukała.

To było bardziej intensywne niż cokolwiek, co przeżyła do tej pory. Jenna zamknęła oczy, poddając się rozkoszy. Pod umiejętnymi ruchami jego palców rozluźniła się i nieświadomie wbiła paznokcie w jego kark, mocniej przyciskając jego głowę do swojego sutka. Jej przyjemność rosła z każdą chwilą, ale wciąż pragnęła więcej. Targana nieznośną wręcz żądzą, rozłożyła szeroko nogi, dając mu znak, że jest na niego gotowa.

Podniósł głowę znad jej piersi, jeszcze raz ją pocałował, a potem płynnym i szybkim ruchem znalazł się w niej. A ona poddała mu się, trzymając go mocno, przyciskając się do niego, lgnąc do niego całym ciałem.

Przez chwilę leżeli zespoleni, gdy jej ciało przyzwyczajało się do niego. Poruszyła się niecierpliwie; wówczas Evandro wycofał się i wszedł w nią jeszcze raz, bardzo, bardzo powoli i bardzo, bardzo podniecająco. Ręka, którą głaskał ją po włosach, drżała lekko. Jenna czuła się tak, jakby od środka wypełniało ją światło i ciepło; rozkosz i szczęście, jakich istnienia nigdy dotąd nie przypuszczała.

Jej odurzony rozkoszą umysł ledwo zarejestrował, że Evandro porusza się coraz szybciej, że jego umięśnione uda napinają się, a głowę odrzuca do tyłu. Czy krzyczała? Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że to był najcudowniejszy moment w jej życiu, bezcenny podarunek od niej dla niego, i odwrotnie. Przelała w niego całą swoją miłość – a to, że Evandro nigdy nie prosił o jej miłość, nie miało znaczenia. Dała mu ją mimo to, w zamian za tę chwilę nieopisanej ekstazy.

Po wszystkim otoczył ją ramionami i przytulił ją do swojej wciąż zdyszanej i wilgotnej od potu piersi.

– Sprawiłem ci ból? Za żadne skarby nie chciałbym…

Jenna usłyszała drżenie w jego głosie i wzięła go za rękę, całując go uspokajająco.

– Nigdy nie mógłbyś sprawić mi bólu – odparła. A w jej oczach, choć było za ciemno, żeby je widział, była cała miłość, jaką do niego czuła.

Nad ranem nadeszła burza, z ciężkimi i czarnymi jak smoła chmurami, z których lały się strumienie deszczu. Z początku zapowiadało się, że skończy się na ulewie, ale wkrótce dołączyły do niej rozjarzone błyskawice, przecinające niebo z ogłuszającym rykiem grzmotów.

Evandro wstał, żeby zamknąć okno. Spojrzał na zalany potokami deszczu taras i w tej samej chwili kolejny grzmot zatrząsł szybami.

– Amelie! – zawołała z niepokojem Jenna.

Evandro odwrócił się.

– Pójdę do niej.

Narzucił szlafrok i wyszedł z sypialni, by wrócić minutę później.

– Nawet się nie obudziła.

Zrzucił szlafrok i z powrotem wsunął się pod kołdrę, otaczając Jennę ramionami. Miał wszystko, czego mógłby chcieć – a także dużo więcej.

Przepełniła go spokojna pewność.

Dokonał wyboru. Spośród wszystkich kobiet wybrał Jennę, która miała wszystko to, czego brakowało Berenice. Jenna, z jej rozumnymi oczami, współczuciem i dobrocią, szczerością i uczciwością, skromnością i subtelnym pięknem, była jedyną kobietą, która mogła uleczyć jego serce, skażone jadem przeklętego małżeństwa.

Nie odwróci się od niej więcej. Jeśli tym samym miał narazić się na niebezpieczeństwo, to niech tak będzie. Jeśli miały na niego spaść nieszczęścia, to przyjmie je z poniesionym czołem. Ale do tego dnia, jeśli ten dzień kiedykolwiek nastąpi, będzie mógł cieszyć się szczęściem, którego życie do tej pory mu poskąpiło.

Całym szczęściem, jakie kobieta w jego ramionach mogła mu podarować.

Jenna, jego słodka Jenna, jego dar i jego błogosławieństwo.

Przytulił ją mocno, czując, jak jej ciepłe, miękkie ciało przytula się do jego ciała. Słysząc, jak jej oddech uspokaja się, gdy stopniowo zapada w sen.

Burza przeszła tak szybko, jak się zaczęła; grzmoty ucichły do pomruków, a błyskawice do przelotnych błysków. Mocno przytulając Jennę, Evandro czuł, jak jego kończyny stają się ciężkie, a umysł zasnuwa słodka mgła snu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– No, przynajmniej oszczędzimy na podlewaniu – stwierdził wesoło Evandro, oglądając spustoszenia, jakie burza zostawiła w ogrodzie.

Spojrzał czule na Jennę, która stała obok Amelie na wciąż mokrym tarasie. Ich widok i świeże, rześkie powietrze sprawiały, że był w doskonałym humorze.

Miał je obie – Jennę i Amelie. Miał wszystko, czego mógłby pragnąć.

– Odrodzą się – odparła z uśmiechem Jenna.

Jej słowa wydały się Evandrowi dziwnie symboliczne.

Odrodzą się – tak samo, jak on odrodził się u boku jej i Amelie.

Otoczył ręką szczupłe ramiona Jenny i przyciągnął ją do siebie, całując w czubek głowy. Drugą ręką ujął dłoń Amelie.

– Jak spędzimy ten piękny dzień? – zapytał pogodnie. – Znowu pójdziemy popływać w basenie czy może pojedziemy sobie gdzieś? A jeśli tak, to gdzie? A jeśli zostaniemy tutaj, to może urządzimy sobie kolejną herbatkę i znowu przebierzemy się w nasze najlepsze ciuszki?

Amelie podchwyciła ostatnią propozycję.

– Przebierzmy się! – zawołała entuzjastycznie. – Och, tato, może poprzebieramy się tak, jak mówiła pani Jenna? Tak jak robią dzieci w jej szkole?

Evandro uśmiechnął się do niej.

– Dlaczego nie? – Przeniósł wzrok na Jennę. – Ty powinnaś być dobrą wróżką. Zdjęłaś ze mnie zły urok…

Jenna podniosła dłoń i pogładziła go po policzku.

– A ty, Evandro, jesteś moim księciem z bajki – odparła.

Evandro cmoknął ją w usta, a potem zaprowadził obie do stołu, na którym już czekało śniadanie. Właśnie nalewał sobie kawy, kiedy przyszedł mu do głowy kolejny doskonały pomysł.

– Wiecie, co sobie myślę? Może pojedziemy na wakacje? Nad morze? Na przykład w przyszłym tygodniu?

Oczy Amelie rozbłysły.

– Tak! Morze! Morze!

– No, teraz się nie wykręcisz – mruknęła z uśmiechem Jenna.

Evandro wyszczerzył zęby.

– Nie zamierzam się z niczego wykręcać.

Nie było odwrotu. Coś, co jeszcze się nie wydarzyło, nie mogło powstrzymać go od cieszenia się nowo odkrytym szczęściem.

I może nigdy się nie wydarzy.

Tego musi się go trzymać.

– Jestem w raju!

Jenna przymknęła oczy i odchyliła się do tyłu z nogami wyciągniętymi przed siebie, opierając łokcie na ciepłym piasku. Jej włosy podtrzymywała kolorowa szarfa, a twarz ogrzewało słońce. Właściwie to ostatnimi czasy całe jej życie było rajem na ziemi. Jak teraz mogłoby być inaczej?

Spojrzała na Evandra, który leżał obok. W garniturze budził podziw i respekt. W rozpiętej koszuli, lekkich bawełnianych spodniach i mokasynach był szalenie przystojny. Ale taki jak teraz, leżący z ręką pod głową, w samych kąpielówkach, był po prostu… zabójczy.

– Wyglądasz jak gwiazda filmowa – stwierdził, przyglądając jej się z leniwą aprobatą. – Tylko dwa razy ładniejsza.

Wyraz jego twarzy sprawił, że Jenna pożałowała, że są na prywatnej plaży w luksusowym ośrodku wypoczynkowym w Cinque Terre, a nie w zaciszu sypialni.

Żeby zająć myśli czymś innym, spojrzała na Amelie, która kawałek dalej budowała zamek z piasku z nowo zdobytą koleżanką.

– Wspaniale jest widzieć Amelie taką szczęśliwą – powiedziała ciepło. – Jesteś fantastycznym ojcem, Evandro. Zrobiłbyś dla niej wszystko.

Kiedy to mówiła, jej głos załamał się lekko. Przypomniała sobie własnego ojca, który nic dla niej nie zrobił – nie kochał jej ani nie chciał, ignorował ją przez całe życie. Spuściła wzrok, odpędzając od siebie to wspomnienie.

W tej chwili podbiegła do nich Amelie, pytając, czy ona i Luisa mogą kupić sobie lody.

– Jeśli rodzice Luisy jej pozwolą – odparł Evandro, a dziewczynki odbiegły w stronę, gdzie wylegiwała się na leżakach rodzina z drugim, mniejszym dzieckiem w kołysce. Wysłuchawszy prośby dziewczynki, jej matka uśmiechnęła się wyrozumiale, a Amelie i Luisa pobiegły do kawiarni.

– Macie uroczą córeczkę! – zawołała kobieta. – I bardzo dobrze wychowaną!

– To samo mogę powiedzieć o pani córce – zapewnił Evandro.

Jenna zauważyła, że kobieta na moment zawiesiła oko na Evandrze. Nie mogła jej za to winić – wyglądał idealnie. Silny, o gładkiej skórze i długich nogach i…

Skończyły jej się przymiotniki, ale to nie miało znaczenia, ponieważ do jej głowy wpadła kolejna myśl.

„Macie uroczą córeczkę”.

Przypomniała sobie, jak kiedyś stała na tarasie *palazzo*, oglądając z Evandrem i Amelie zachód słońca. Pozwoliła sobie wówczas zamarzyć, że są rodziną. Wtedy nie było to prawdą i później wielokrotnie się za to ganiła.

Ale teraz… Czy teraz byli rodziną?

Jeśli samo pragnienie mogło sprawić, że staną się rodziną, to tak. Ale choć kochała Evandra, a on na pewno lubił ją i jej pożądał, to czy to wystarczyło, by jej marzenie się spełniło?

I czy było to też jego marzenie?

Pytanie uczepiło jej się jak krab uparcie wczepiający szczypce w ciało. I mimo szczęścia i radości, które wypełniały jej dni, i namiętności, która wypełniała noce, to jedno pytanie raz po raz rozbrzmiewało w jej głowie. Bez odpowiedzi.

Po dwóch tygodniach nad morzem, spędzonych na zbijaniu bąków na plaży i odkrywaniu uroków sławnego Cinque Terre, Evandro oznajmił, że nie może dłużej odkładać pracy. Wobec tego pojechali na północ, do Turynu, po tym, jak Amelie i Luisa uroczyście przysięgły sobie dozgonną przyjaźń.

W Turynie Jenna i Amelie wprowadziły się do ultranowoczesnego mieszkania Evandra. Jenna wykorzystywała czas, kiedy Evandro był w pracy, by nadgonić naukę podopiecznej. Evandro też od czasu do czasu zasiadał z córką do lekcji, próbując zmotywować ją do uczenia się matematyki.

– Wyobraź sobie, co by było, gdybym nie umiał liczyć! – mawiał. – Nie potrafiłbym policzyć, czy zarabiam, czy też tracę pieniądze, a co gorsza, czy mosty i tamy, które buduję, się nie zawalą!

– Świetnie ci z nią idzie – powiedziała pewnego razu Jenna, kiedy książka do matematyki została zamknięta, a Amelie poszła grać z Luisą w swoją ulubioną grę komputerową. – Jesteś urodzonym ojcem. Musisz mieć to w genach.

Pocałowała Evandra w policzek. Miała nadzieję, że pewnego dnia i on w to uwierzy.

Evandro spochmurniał na moment, ale zaraz się uśmiechnął.

– No, to jakie to specjały są w dzisiejszym menu?

– Pomyślałam, że dzisiaj zrobię coś nowego – odparła Jenna z pokerową miną. Oboje byli świadomi, że jej umiejętności kulinarne są ograniczone. – Makaron w zupełnie innym kształcie niż wczoraj.

Evandro parsknął śmiechem i poszedł do kuchni, by wziąć sobie piwo z lodówki. Następnie usiadł przy wyspie kuchennej, by nadzorować przygotowanie sosu, który Jenna ze skupieniem komponowała ze świeżych, kupionych tego ranka warzyw.

Chodzenie na zakupy z Amelie było dla Jenny czystą przyjemnością. Podobało jej się nie tylko wspólne odkrywanie tętniącego życiem miasta, z jego mieszanką stylów architektonicznych, głośnych bulwarów i zacienionych arkad, ale też odgrywanie roli żony na codziennych zakupach. Gdyby mogła, chętnie pozostałaby w tej roli na zawsze.

Gdy dodawała do sosu świeżo posiekane pomidory, wezbrało w niej przemożne pragnienie, by naprawdę tak było. Być może pewnego dnia Evandro pokocha ją tak, jak ona jego…

I może pewnego dnia ujrzy przed sobą przyszłość, której ja będę częścią – marzyła. – Szczęśliwą przyszłość dla siebie i Amelie.

Ale czy ten dzień kiedykolwiek nadejdzie?

Ucieszyła się, gdy dzwonek telefonu Evandra wyrwał ją z myśli, które były równie bolesne, co bezowocne.

Evandro podniósł telefon z blatu, spodziewając się, że dzwoni jego menedżerka, która tego popołudnia miała złożyć mu raport. Ale po drugiej stronie odezwał się zupełnie kto inny.

– Evandro! Moi szpiedzy donoszą, że wróciłeś do miasta!

Evandro doskonale znał ten niski, zmysłowy kobiecy głos. W duchu przeklął się, że nie sprawdził, kto dzwoni.

– Bianca – odparł niechętnie. Widział, jak Jenna nieruchomieje w połowie mieszania sosu.

– Kiedy wyjechaliśmy, musiało ci się tam strasznie nudzić! – wymruczała Bianca. – Wpadnij na drinka i może coś więcej… – Umilkła wyczekująco.

– Przykro mi, ale to niemożliwe – odparł Evandro, starając się, by jego głos nie zabrzmiał wrogo. Wolałby, żeby obyło się bez dramatów. Przyszło mu do głowy coś, co mógłby powiedzieć Biance zamiast prawdy, która nie powinna jej interesować.

– Jest ze mną Amelie – powiedział.

Irytacja Bianki była doskonale słyszalna w jej głosie.

– Co za pech – odparła. – Oczywiście zawsze możesz wynająć nianię.

– Dziękuję, ale już kogoś mam. Kobietę, którą wzięłaś za nianię Amelie, Jennę – powiedział, zanim zdążył się powstrzymać.

Accidenti. Dlaczego zdradził cokolwiek kobiecie takiej jak Bianca Ingrani?

– Jennę? – upewniła się podejrzliwie Bianca. – Zabrałeś tę dziewczynę do swojego mieszkania?

Nagle Evandro odkrył, że ma dość upartości Bianki, która raz po raz usiłowała odnowić ich romans. Chciał się jej pozbyć w najszybszy możliwy sposób.

– Tak – odparł sztywno. – Jenna jest tu ze mną. – Wziął głęboki oddech. – Bianco, bardzo mi przykro, jeśli miałaś nadzieję, że do siebie wrócimy, ale to niemożliwe. Poszedłem dalej. – Z uprzejmości postarał się, żeby jego głos brzmiał uprzejmie, przepraszająco. – Czas, który razem spędziliśmy, był dobry, i życzę ci wszystkiego najlepszego. Oraz lepszego mężczyzny niż ja.

Rozłączył się, ponieważ nie chciał rozmawiać z nią ani minuty dłużej. Obrócił się do Jenny, która dalej mieszała sos, ale teraz sztywnymi, mechanicznymi ruchami. Odłożył telefon, a potem otoczył od tyłu ramionami jej talię i przytulił ją mocno, całując w szyję.

– Spokojnie – powiedział. – Bianca nie będzie nas więcej niepokoić.

Poczuł, jak Jenna opiera się o niego, odprężając się.

– Jest taka piękna. – W jej głosie zabrzmiał żal.

– Nie dla mnie. Już nie – odparł Evandro. – Poza tym naprawdę sądzisz, że mógłbym chcieć mieć cokolwiek wspólnego z kobietą, która odezwała się w ten sposób do Amelie? Nie. Bianca to przeszłość. Jest dla mnie nikim.

Obrócił do siebie Jennę, nie chcąc, żeby chociaż przez sekundę dłużej martwiła się Biancą Ingrani. Pocałował ją, najpierw delikatnie, a potem namiętnie, czując, jak narasta w nim podniecenie. Puścił ją niechętnie. To nie był dobry moment, zwłaszcza że na korytarzu właśnie zabrzmiał głos Amelie.

– Jest już obiad? Mogę utrzeć ser? Szukałyśmy z Luisą jednorożców – ona znalazła jednego, a ja znalazłam dwa!

Paplając radośnie, wyjęła parmezan z lodówki i usiadła na stołku, żeby utrzeć go na tarce. Evandro wyjął z chłodziarki butelkę białego wina i nalał sobie i Jennie po kieliszku. Codzienna, domowa scena… trzy osoby wspólnie przygotowujące obiad w pogodnej, rodzinnej atmosferze.

Coś, czego nigdy nie miał z Berenice.

Dawno temu, na początku ich małżeństwa, miał nadzieję, że tak właśnie będzie. Ale jego nadzieje zostały bezlitośnie zniszczone. Jego była żona zniszczyła wszystko. Wszystko, nad czym miała władzę.

Spojrzał na Amelie zajętą tarciem sera, a potem na Jennę przy kuchence. Przejął go nagły chłód.

Co następnego będzie chciała zniszczyć ta kobieta, która jest jego przekleństwem?

Wiedział – wiedział, co chciałaby zniszczyć.

Jeśli tylko się dowie…

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po kolejnych dwóch tygodniach wrócili do pałacu i do beztroskiej rutyny. Evandro dzielił czas między pracę a pokazywanie Jennie i Amelie okolicy, od urokliwych miasteczek otaczających Turyn, po splendor alpejskich jezior i gór. To były praktycznie drugie wakacje.

Pałacowy personel ucieszył się z ich powrotu. Amelie od razu pobiegła na górę z Lorettą i Marią, żeby pokazać im pamiątki, które przywiozła z wakacji, i dać im prezenty, które dla nich kupiła – rzeźbione drewniane osiołki znad morza i stylowe apaszki z luksusowego domu mody w Turynie.

Apaszki nie były ich jedynym zakupem – Evandro pozwolił Amelie wybrać sobie kilka dodatków, które uznał za odpowiednie dla jej wieku. Postanowił też obdarować Jennę, która poddała się jego namowom i wybrała sobie kilka ubrań, na które sama nigdy nie mogłaby sobie pozwolić. Zrobiła to z dwóch powodów: by wyglądać dla niego jak najlepiej i by cieszyć się błyskiem w jego oku, gdy pokazywała mu się w nowych stylizacjach.

Pierwszej nocy po powrocie do *palazzo* urządzili sobie domową ucztę. Kiedy Jenna weszła z Amelie do jadalni, na widok Evandra w smokingu zaparło jej dech w piersiach. Zarumieniła się, czując na sobie jego wzrok – wiedziała, że piękna suknia wieczorowa w kolorze brudnego różu, którą miała na sobie, podkreśla jej figurę w sposób przeznaczony wyłącznie dla jego oczu.

Szarmancko ukłonił się i ucałował jej dłoń.

– *Bellisima* – wymruczał; jego spojrzenie mówiło wszystko. Potem przeniósł wzrok na Amelie. – I ty też, *carina*! – zawołał i teatralnie ucałował też jej dłoń, sprawiając, że zachichotała.

Sukienka Amelie też była różowa, ale w bardziej pastelowym odcieniu, z pasującym bolerkiem.

– Która z nas jest ładniejsza, tato? – zapytała Amelie cienkim głosikiem. – Musisz wybrać jedną z nas!

Jenna zerknęła na Evandra, spodziewając się, że żartem wykręci się od odpowiedzi. Ale żaden żart nie padł z jego ust. Zamiast tego na jego twarzy na moment pojawiło się coś, co sprawiło, że zesztywniała.

Trwało to tak krótko, że wydawało jej się, że musiała to sobie wyobrazić. Potem Evandro przeszedł do napełnienia ich kieliszków szampanem, rozwadniając sokiem pomarańczowym ten dla Amelie.

– Za powrót do domu! – ogłosił wesoło.

Jego słowa odbiły się echem w głowie Jenny.

Niech to będzie mój dom. Dobry Boże, niech to będzie mój dom… – prosiła w duchu.

Nadzieja przemieszana z tęsknotą przepełniły jej serce. Serce, które z pewnością pęknie, jeśli się okaże, że modliła się na próżno…

Evandro rozłączył się z zadowoleniem. Właśnie zapisał Amelie na półkolonie prowadzone przez szkołę, do której miała pójść jesienią. Dobrze jej to zrobi, jeśli pozna swoich przyszłych kolegów i koleżanki; będzie też mogła nacieszyć się wszystkimi atrakcjami, jakie przygotowali organizatorzy półkolonii.

Kierował nim też inny, dużo bardziej egoistyczny motyw. W ten sposób będzie mógł poświęcić całą uwagę Jennie. Oczywiście wciąż będzie musiał

pracować – jego odpowiedzialność była zbyt duża, by pozwolić sobie na niedopatrzenia – ale poza tym…

Wstał i zaczął krążyć po bibliotece. Czuł się dziwnie niespokojny. Dobrze było wrócić do *palazzo*, ale jednocześnie miał przemożną ochotę, by znów wyruszyć w podróż. Gdzieś bardzo, bardzo daleko… Australia, Nowa Zelandia…

Tylko ich troje – Amelie, Jenna i on. Gdzieś daleko, poza zasięgiem.

Drgnął, słysząc pukanie do drzwi. Do biblioteki weszła gospodyni, niosąc jego przedpołudniową filiżankę kawy.

– Dziękuję. – Zmusił się, żeby się uśmiechnąć. Wziął od niej tacę, postawił ją na biurku i usiadł na fotelu, ale ona nie ruszyła się z miejsca.

– Coś się stało? – zapytał uprzejmie. Biło od niej jakieś oczekiwanie.

– Chciałam tylko powiedzieć, jak bardzo ja i reszta personelu chcielibyśmy, żeby ci paparazzi mieli rację!

Evandro zmarszczył brwi.

– Paparazzi?

– Normalnie, oczywiście, zignorowałabym te szmatławce. – Gospodyni prychnęła z dezaprobatą. – Ale w tym wypadku… – Jej spojrzenie złagodniało. – Signorina Jenna jest taką miłą młodą damą. Byłaby wspaniałą signoriną Rocceforte po tym wszystkim, co pan przeszedł. I biedna Amelie. – Odetchnęła, kiwając głową. – Dość już powiedziałam. Nie będę więcej przeszkadzać.

Opuściła bibliotekę, kompletnie nieświadoma bomby, którą właśnie zrzuciła na pracodawcę.

Kiedy wyszła, Evandro jeszcze długo siedział nieruchomo. Krew, którą początkowo zmroziło mu w żyłach, dla odmiany zaczęła się w nim gotować.

Gdy po rozwodzie celebrował swoją nowo odzyskaną wolność, niespecjalnie go obchodziło zainteresowanie tabloidów. Wiedział, że Bianca aktywnie karmiła je pikantnymi szczegółami ich romansów i nieraz zdradzała, jaki klub odwiedzą w Turynie, Rzymie i Mediolanie. Udawała przy tym, że tylko kwestią czasu jest, kiedy z jego „stałej towarzyszki" przeistoczy się w narzeczoną.

Jego umył galopował. Od początku wiedział, jakie niebezpieczeństwo mu grozi za związek z Jenną. Ale zawsze uznawał, że warto zdobyć to, na czym tak bardzo mu zależało.

Robił, co mógł, żeby zminimalizować ryzyko. Przez cały czas, który on, Jenna i Amelie spędzili nad morzem i w Turynie, starał się, żeby nikt się nie dowiedział, co ich łączy. Specjalnie wybrał rodzinny ośrodek wypoczynkowy, którym nie interesowali się paparazzi, a w Turynie pilnował, by nigdy nie widziano ich razem.

W takim razie jak, u diabła…?

Sięgnął do klawiatury i z prędkością światła wpisał zapytanie w wyszukiwarkę. Bez trudu odnalazł właściwy artykuł – i to razem ze zdjęciami.

Zamarł.

Bianca. Czyżby dała upust swojemu rozczarowaniu przed jakimś dziennikarzem, który wyczuł, że za tym wszystkim kryje się grubsza historia?

Według artykułu najbardziej pożądany *scapolo* w Turynie miał w swoim życiu nową kobietę, którą ukrywał przed światem – żadnych klubów, żadnego imprezowania – i z którą już mieszkał. Jak twierdził autor, niemożliwe, żeby ta nieznana nikomu *signorina* była tylko nianią jego córki. Nie, kiedy *vendeuse* w ekskluzywnym butiku potwierdziła, że kupił dla niej ubrania, które kosztowały małą fortunę. Nie, kiedy udało się

sfotografować chwilę, w której wychodzili ze sklepu, trzymając się za ręce. Oraz kiedy tajemnicza nieznajoma i signorina Rocceforte robiły razem zakupy niczym matka z córką.

I tak dalej, i tak dalej.

Evandro patrzył na ekran, czując, jak narasta w nim panika. Niech to szlag!

Powinien być bardziej ostrożny, bardziej dyskretny. Nie trzeba było rozmawiać z Biancą ani zabierać Jenny do Turynu…

Opadł na skórzany fotel, patrząc przed siebie z bezsilną wściekłością i zaciskając ręce na podłokietnikach. W jego głowie brzęczały ostrzegawcze słowa prawnika.

„Zdajesz sobie sprawę z konsekwencji tego, na co się zgodziłeś?”

Oraz następne słowa:

„Ona może zniszczyć twoją przyszłość”.

Czy dostanie teraz pismo od Berenice? Czy burza rozpęta się nad jego głową? Czy też Berenice nigdy się nie dowie o tym przeklętym artykule?

Po prostu nie wiedział.

Siedział nieruchomo z twarzą jak chmura gradowa i zaciśniętymi zębami. Wiedział, że teraz może tylko czekać.

I liczyć, że się uda.

– Nie ruszaj się.

Głos Evandra był niski i ochrypły. Nagie ciało Jenny oświetlało wyłącznie światło księżyca w pełni.

– Nie ruszaj się – powtórzył. – Chcę cię dokładnie taką, jak teraz.

Ukląkł nad nią, więżąc ją między silnymi udami, i podniósł jej ręce nad głowę, gdzie jej włosy rozsypały się na poduszce. Z warknięciem

wyprostował się, zaciskając wolną rękę na jej piersi i drażniąc kciukiem sterczący sutek.

Jenna wygięła się i usłyszała jęk rozkoszy dobywający się z jej gardła. Patrząc z oszołomieniem w oczy Evandra, czuła, jak jego dłoń wsuwa się między jej uda. Znów jęknęła, tym razem bardziej bezradnie. Jej powieki zacisnęły się, gdy poddała się rozkoszy, jaką sprawiała jej jego umiejętna pieszczota. Pochylił się nieco niżej, aż poczuła, jak bardzo jest podniecony, co jeszcze bardziej ją rozpaliło. Pragnęła, żeby ją posiadł, ale on nie zamierzał dawać jej tej satysfakcji. Jeszcze nie.

Czuła, jak rośnie w niej napięcie; ciche, błagalne jęki następowały po sobie coraz szybciej, jej usta się rozchyliły, a głowa opadła do tyłu. Kiedy myślała, że nie wytrzyma już dłużej, nagle cofnął rękę, uniósł jej biodra i wszedł w nią głęboko, wypełniając ją sobą bez reszty. Jenna krzyknęła, zaciskając ręce na jego ramionach i kurczowo oplatając go udami. Krzyczała raz po raz w rozkoszy tak intensywnej, że aż bolesnej, która wkrótce całkowicie ją pochłonęła…

Jej ciało wciąż drżało, kiedy Evandro delikatnie wypuścił ją z objęć i położył się obok niej, kładąc sobie jej głowę na piersi. Czuła mocne bicie jego serca.

Przepełniło ją błogie zadowolenie. Wymruczała jego imię i splotła swoje drobne palce z jego dużo większą dłonią.

Tak bardzo go kochała. Tak bardzo…

Słowa rozpłynęły się w jej umyśle, gdy jej świadomość ogarnął słodki kokon snu.

Następnego ranka zjedli śniadanie na tarasie. Amelie paplała, opowiadając o wszystkich ekscytujących rzeczach, jakie robiła na półkoloniach. Była tam od tygodnia i Jenna cieszyła się, że dobrze się bawi.

Nie tylko ze względu na nią, ale też ze względu na siebie – ponieważ teraz miała Evandra na wyłączność.

Spojrzała na niego, popijającego kawę i zapatrzonego w przestrzeń. Wyraźnie był zatopiony w rozmyślaniach. Zauważyła, że ostatnio często taki bywał – rozkojarzony i zamknięty w sobie. Czyżby wspominał swoje nieszczęśliwe życie z Berenice?

Podniosła wzrok na Marię, która podeszła powiedzieć Amelie, że samochód już czeka, by zawieźć ją na półkolonie. Dziewczynka skoczyła na nogi, chwyciła plecak, cmoknęła Jennę w policzek i przytuliła ojca. Chwilę później już jej nie było.

– To dla pana, *signor* – powiedziała Maria do Evandra, kładąc przed nim na stole codzienną pocztę. Jak co dzień, Evandro od razu zabrał się za przeglądanie listów. W połowie sterty niespodziewanie znieruchomiał. Chwilę później chwycił jeden z listów i zerwał się gwałtownie, nie patrząc na Jennę.

– Przepraszam na chwilę.

W jego głosie słychać było napięcie. Jenna z niepokojem patrzyła, jak szybkim krokiem zmierza w stronę biblioteki, nie oglądając się za siebie.

Coś było nie tak.

Wszystkie lęki, które starała się odpędzić, wróciły z podwójną mocą.

Bogato zdobiona papeteria z logiem bardzo drogiej kancelarii, z której usług korzystała Berenice, leżała na biurku Evandra. Zapisany na niej list odcisnął się w jego umyśle jak rozżarzone metalowe piętno.

Stało się.

Burza się rozpętała. Nie udało mu się przed nią uciec.

Evandro wziął głęboki oddech, który palił jego płuca.

Przypomniał sobie pierwszą kolację z Jenną, kiedy rozmawiali o złych wiedźmach rzucających urok na swoje ofiary.

„Każdy urok można zdjąć”, powiedziała wtedy Jenna.

Ale nie ten.

Evandro warknął z wściekłością i walnął pięścią w biurko, w list, który był ostatnim ciosem Berenice. Ciosem, przed którym nie mógł się uchylić. Którego nie mógł sparować.

Teraz nie miał innego wyboru, jak zrobić to, co musiało zostać zrobione. Spełnić przysięgę, którą złożył – nieważne, ile będzie musiał poświęcić.

Ale nie tylko on będzie musiał coś poświęcić.

To było w tym wszystkim najgorsze.

Jenna była w klasie, porządkując książki Amelie. Teraz, kiedy Amelie całe dnie spędzała na półkoloniach, i tak nie było czasu na lekcje. Było jej ciężko na duszy i wciąż nie mogła się pozbyć wrażenia, że coś jest nie tak.

Mechanicznie kontynuowała, układając książki Amelie według przedmiotów.

Usłyszała charakterystyczne kroki Evandra, jeszcze zanim otworzył drzwi. A gdy to zrobił, stanęła jej przed oczami tamta chwila, kiedy Bianca i jej znajomi wyjechali, a on podszedł prosto do niej i wziął ją w ramiona.

Ale potem wspomnienie się rozwiało, a Evandro wciąż stał w drzwiach. Jego twarz była napięta, linie wokół ust głębsze niż zazwyczaj, a jego wzrok zdystansowany.

Jenna ogarnęła panika.

– Jenno. – Evandro wiedział, że jego głos jest sztywny i napięty. – Dostałem… – zaczął, a w jego głosie zaczęło formować się kłamstwo –

konieczne kłamstwo, akceptowalne kłamstwo. – Dostałem wiadomość od moje ciotki. Jest starszą siostrą mojego ojca i mieszka w Sorrento. Chce poznać Amelie. Dotąd nie miała takiej możliwości, ponieważ nie lubiły się z Berenice. Oczywiście ja też chciałbym, żeby Amelie poznała swoją babkę cioteczną.

Robił, co mógł, żeby jego głos brzmiał normalnie, ale Jenna wciąż stała przed nim jak wrośnięta w ziemię. Kolor powoli odpływał jej z twarzy.

W środku Evandro rozpadał się na kawałki, ale wiedział, że nie ma innego wyjścia. Dlatego mówił dalej.

– Biorąc pod uwagę, że Amelie jest teraz na półkoloniach, a potem pojedziemy prosto do Sorrento, a potem… – Urwał. Wzruszył ramionami, choć zdawało mu się, że dźwiga na nich cały ciężar świata. – To lato z tobą było dobre i będę je z przyjemnością wspominał, ale…

Jenna patrzyła na niego w taki sam sposób, jak wtedy, kiedy przyprowadził Biancę. Jakby byli bardzo, bardzo daleko od siebie.

– Poszedłeś dalej – powiedziała.

W jej głosie nie było nic – zupełnie nic. Tak samo jak na jej twarzy i w jej oczach.

Evandro skinął głową. Wymagało to ogromnego wysiłku.

– Kiedy chcesz, żebym wyjechała?

Evandro nie odpowiedział. Nie był w stanie. Wobec tego odpowiedziała sobie sama.

– Myślę, że najlepiej byłoby dzisiaj – powiedziała. – Tylko… – Jej twarz skrzywiła się boleśnie. – Amelie… Amelie będzie nieszczęśliwa. Bardzo mnie polubiła… – Zamknęła oczy. – I… ja ją…

Wydawała się drżeć i Evandro musiał wytężyć całą siłę woli, żeby zostać tam, gdzie stał.

– Dopilnuję, żeby zrozumiała – odparł. Jego głos zabrzmiał ostro, nawet dla niego samego.

Odwrócił się. Nie mógł tego znieść ani sekundy dłużej. Szarpnął drzwi klasy i wypadł na korytarz, słysząc w głowie drwiący śmiech Berenice.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jenna weszła do swojego mieszkania. Panował w nim straszny zaduch, więc otworzyła wszystkie okna po kolei, tak samo mechanicznie, jak rano segregowała książki Amelie. Tak mechanicznie, jak zamknęła drzwiczki kredensu, kiedy Evandro wyszedł, a jej łzy wyschły na policzkach. Tak mechanicznie, jak poszła do sypialni i spakowała swoje rzeczy.

Oprócz tych, które kupił jej Evandro. To już nie były jej rzeczy. Należały do kobiety, którą już nie była. Kobiety, która pozwoliła sobie marzyć o czymś nieosiągalnym. Rodzinie, która nigdy nie będzie jej rodziną. Mężczyźnie, który nigdy jej nie pokocha.

Agonia znów przeszyła jej serce – agonia, z którą nie mogła nic zrobić. Ponieważ zrobiła już wszystko, co było do zrobienia. Powiedziała wszystko, co było do powiedzenia.

Zrobiła jeszcze coś. Coś, czego nie mogła zostawić niedokończonego.

Kiedy skończyła pakować walizkę i włożyła paszport do torebki, poszła do pokoju Amelie. Mimo swojego niewyobrażalnego żalu i bólu wciąż miała w sercu miejsce na współczucie dla dziecka, które zostawiała. Które wróci do domu i odkryje, że jej nie ma.

Ale ojciec Amelie nie był taki jak jej. To dla niej jedyne pocieszenie. Szczerze ją kocha i zawsze przy niej będzie. A ona nigdy nie była jej matką – tylko nauczycielką.

Dlatego jako jej nauczycielka zostawiła Amelie list, w którym pochwaliła ją za postępy w nauce i wyraziła nadzieję, że dziewczynce

spodoba się szkoła, do której pójdzie jesienią.

„Na zawsze zapamiętam to cudowne lato, które spędziłam w *palazzo* z Tobą i Twoim ojcem. Bądź grzeczna, rybko, i opiekuj się Twoim tatą, bo bardzo, bardzo cię kocha…”.

Nie była w stanie napisać więcej, bo przestała widzieć kartkę przez płynące łzy. Łzy tęsknoty za dziewczynką, którą pokochała, a której nigdy więcej nie zobaczy.

Tak jak nigdy więcej nie zobaczy ukochanego mężczyzny.

Ponieważ znów była dla niego niewidzialna.

Evandro przeniósł wzrok na Amelie, bez entuzjazmu bawiącą się domkiem dla lalek, który kupił jej w Neapolu.

– Jest nieszczęśliwa – stwierdziła jego ciotka, podążając za jego wzrokiem. Siedzieli na balkonie jej przestronnego apartamentu, z którego rozciągał się widok na Zatokę Neapolitańską. Spojrzała na bratanka, czekając na odpowiedź. Na wyjaśnienie.

Ale nie doczekała się go.

– Mówiłeś, że szybko się przyzwyczaiła do swojego nowego życia – drążyła. – W takim razie dlaczego jest nieszczęśliwa?

Evandro wiedział, że musi coś powiedzieć – ale wiedział też, że jego ciotka nie przebiera w słowach. Na pewno nie omieszka okazać antypatii, jaką natychmiast poczuła do żony bratanka, gdy poznała ją na ślubie. Evandro dobrze pamiętał dezaprobatę w jej wzroku, kiedy przedstawił jej Berenice – Berenice, która kokieteryjnie pochylała do niego głowę i rzucała mu uwodzicielskie spojrzenia…

– Powtórzę jeszcze raz. Dlaczego to dziecko jest nieszczęśliwe?

Ostry głos ciotki Evandra wyrwał go z zamyślenia.

– Tęskni za swoją nauczycielką – powiedział wreszcie, starając się, by jego ton był jak najbardziej beznamiętny. – Tą, którą zatrudniłem na wakacje, żeby przygotować Amelie do rozpoczęcia nauki. Dlatego postanowiłem ją tu zabrać. Pomyślałem, że może zmiana otoczenia jej pomoże.

Jego głos miał być obojętny, ale zamiast tego zabrzmiała w nim bezbrzeżna pustka. Ciotka spojrzała na niego bystro.

– Czytałam o tobie artykuł – powiedziała powoli, patrząc mu prosto w oczy. – W jednym z tych szmatławych tabloidów, w których pojawiałeś się regularnie z tą czy inną kobietą, odkąd pozbyłeś się tej wiedźmy. Ale ostatni artykuł był inny. Tak jak kobieta, którą opisywał.

Napiła się martini, czekając na odpowiedź, która ponownie nie nadeszła.

– Nie tylko Amelie tęskni za swoją nauczycielką, prawda?

Evandro odwrócił wzrok, ale zdążył zauważyć, jak wyraz twarzy ciotki się zmienia.

– Evandro, ty głupcze! – westchnęła łagodnie.

Ale jemu nie trzeba było tego mówić. Był głupcem już w chwili, kiedy poślubił Berenice.

I nigdy się od niej nie uwolni.

Nigdy.

Jenna siedziała przed laptopem i przeglądała ogłoszenia o pracę. Wyprowadzi się z Londynu. Na północ, południe, wschód, zachód… Nieważne gdzie, ale musi się wyprowadzić.

Ponieważ istniało tylko jedno miejsce, w którym chciała być. Miejsce, które całym sercem, całym swoim jestestwem chciała nazwać domem…

Miejsce, do którego chciała należeć, którego chciała być częścią… I mężczyznę, do którego chciała należeć. A on do niej.

Ujrzała ich oczyma duszy tak wyraźnie, jakby stali przed nią. Ujrzała Lorettę i Marię krzątające się po domu, signorę Farrafacci dostojnie przemierzającą piękne pokoje… i małą Amelie biegającą po schodach, jeżdżącą na swoim różowym rowerze, wołającą swoim piskliwym głosem, biegnącą, żeby ją przytulić… I Evandra przechadzającego się po tarasie, siedzącego na krześle u szczytu stołu, biorącego ją w ramiona…

Widziała to wszystko, ale sama była jak duch, niematerialna i niewidzialna. Outsiderka, która nie miała prawa tam być, nie miała prawa tam należeć.

Nie miała prawa ich kochać…

Załkała, przyciskając rękę do ust, jakby w ten sposób mogła powstrzymać płacz. Powstrzymać to wszystko, co się w niej kłębiło – zdusić przeszywający ból tęsknoty za tym, co nigdy nie było możliwe.

Evandro zerknął na zegarek. Amelie wyjątkowo długo nie wracała ze szkoły. Przypomniał sobie, że po lekcjach miała uczestniczyć w próbie chóru. Może później zabierze ją do restauracji? Dobrze byłoby ją czymś rozweselić. Szkoła jej się podobała, ale mimo to na jej twarzy wciąż zbyt często gościł ten żałosny wyraz.

Ale przynajmniej coraz rzadziej wspominała o Jennie. Cieszyło go to – i to nie tylko ze względu na dobro córki.

Nie chciał do tego wracać. Do tej chwili, kiedy wszedł do klasy i powiedział Jennie, co miał do powiedzenia.

Tak było najlepiej.

A ona odeszła. Spakowała się i opuściła *palazzo*, jakby nigdy jej tam nie było. Odeszła cicho, pokornie. Po prostu… zniknęła.

Znów była niewidzialna. A pałac ponownie był domem tylko dla nich dwojga.

Robił, co mógł, żeby zachęcić Amelie do znajdowania nowych przyjaciół, zapraszania koleżanek i kolegów ze szkoły i brania udziału w zajęciach pozalekcyjnych. Sam pracował z pałacu tak często, jak mógł, choć wciąż musiał odwiedzać Turyn. Wówczas Amelie zostawała pod dobrą opieką gospodyni i reszty personelu, a on każdego wieczoru rozmawiał z nią przez telefon i zawsze przywoził jej z podróży drobne upominki.

Podporządkował swoje życie jej potrzebom, robił wszystko, co mógł, żeby była szczęśliwa. Wszystko, co musiał. Wszystko. Nieważne, ile by to kosztowało.

Skrzywił się.

Nagłym ruchem sięgnął po komórkę. Musiał wykonać kilka telefonów służbowych, a był już prawie wieczór. Rozpamiętywanie kosztów, które musiał ponieść, nie miało najmniejszego sensu.

Z ponurą miną zaczął wybierać potrzebny numer. Ale zanim zdążył się połączyć, ktoś zapukał do drzwi. To nie było dyskretne pukanie, które zapowiadało nadejście signory Farrafacci z kawą, ale mocne dudnienie. Kiedy weszła, Evandro od razu zauważył, że jest roztrzęsiona.

– O co chodzi? – zapytał, marszcząc brwi.

– Ktoś… ktoś przyjechał – powiedziała bez tchu. Jej pierś falowała gwałtownie. – I chce się z panem widzieć.

Evandro mocniej zmarszczył brwi.

– Kto to? – zapytał. W pierwszej chwili pomyślał, że chodzi o Amelie, i natychmiast wezbrała w nim panika.

– To… – signora Farrafacci zawahała się – to signora Rocceforte!

Evandro zamarł.

Jenna patrzyła w wodę. Jej szara powierzchnia była gładka, nie zdradzała wirów kryjących się w miejscu, gdzie przypływ napotykał prąd rzeki. Ze swojego miejsca Jenna ledwie widziała jej drugi brzeg.

Włożyła ręce do kieszeni. Jesienne dni stawały się coraz krótsze i coraz zimniejsze, wieszcząc szybkie nadejście zimy. To estuarium Tamizy – w małym miasteczku w Essex, gdzie znalazła tymczasową pracę na zastępstwo – wciąż było dla niej nowym krajobrazem, a jego bagniste pustkowia sprawiały raczej martwe wrażenie, pomijając tysiące ptaków, które się tutaj schroniły.

Czy ona też się tu schroniła? Przed bólem… przed wspomnieniami? Przed tym, co nigdy nie mogło się spełnić?

Szła dalej wzdłuż brzegu, na którym o zmroku nie było nikogo oprócz kilku spacerowiczów z psami. Wschodni wiatr powiał nad wodą, a Jenna powitała z radością jego przejmujące zimno. Jak gdyby mógł wymrozić z niej ból, stratę i czarną rozpacz.

Przyspieszyła kroku. Nie mogła sobie pozwolić na rozpamiętywanie przeszłości.

Muszę zacząć nowe życie. Muszę. Muszę pogodzić się, że napełniłam głowę iluzjami, stworzyłam sobie fałszywą rzeczywistość. Chciałam należeć do Evandra, chciałam być jego ukochaną, ale nigdy nią nie byłam, a on mnie porzucił.

Zmusiła się, żeby przypomnieć sobie moment, w którym z nią zerwał. Brutalność Evandra, który stał przed nią i jakby nigdy nic powiedział, że to „dogodny” moment, żeby odeszła. Wyeliminował ją ze swojego życia. Wyrzucił ją w zaledwie kilku słowach.

Zacisnęła dłonie w bezsilnej furii.

Nie zasługiwała na takie potraktowanie! Takie obojętne okrucieństwo! Bez żadnego powodu…

Zamarła, marszcząc brwi.

Czy to na pewno było bez powodu?

Cios, który zadał jej w tamtej chwili, był tak obezwładniający, że inne wspomnienia zatarły się pod jego niszczycielską mocą. Ale teraz Jenna zmusiła się, żeby odtworzyć w głowie tamtą koszmarną scenę.

Powiedział, że skontaktowała się z nim ciotka i zaprosiła jego i Amelie do siebie na wizytę. Czy tego właśnie dotyczył tamten list? Ten, który przyszedł rano? Ten, który podniósł, a potem zerwał się i wszedł do środka?

Przypomniała sobie, jak za nim patrzyła… Od razu poczuła, że coś jest nie tak.

Ale co mogło być nie tak z listem od ciotki?

Znowu zmarszczyła brwi. Czy to na pewno był list od ciotki? Nie wyglądał jak list, który wysłałaby ciotka… Zamknęła oczy, próbując go sobie przypomnieć. Duża biała koperta, z adresem nadrukowanym, a nie napisanym ręcznie, co z pewnością zrobiłaby starsza kobieta. A znaczek…

Szeroko otworzyła oczy, przywołując nieświadome wspomnienie.

Nie był włoski, ale francuski.

Francuski?

Ale powiedział, że ciotka mieszka w Sorrento…

Wiedziona nagłym impulsem, zawróciła. Czuła się, jakby wzbierała w niej nowa fala wynosząca ją z otchłani rozpaczy i tęsknoty. Przypływ, razem z którym nadeszły nowe myśli.

Nowy bunt.

Evandro, który tak bezdusznie wyrzucił ją z domu, to nie był Evandro, którego znała. To nie był Evandro, który cieszył się jej towarzystwem, rozmową. To nie był Evandro, który zaprosił ją do swojego łóżka… Do swojego życia! Który całował, śmiał się, przytulał ją…

Evandro, którego znała, w niczym nie przypominał tamtego mężczyzny, który stał w klasie naprzeciwko niej z pustym, obojętnym spojrzeniem. Który wyrzucił ją, jakby nic między nimi nie było. Jakby coś go do tego zmuszało…

Ale co?

Jej umysł pracował szybko. Jego małżeństwo było katastrofą. Wiedziała o tym – wszyscy o tym wiedzieli! Ale uwolnił się, a jego córka była bezpieczna z dala od okrutnej, egocentrycznej matki. Berenice nie mogła go już zranić.

Ale czy na pewno?

Przyspieszyła kroku.

Evandro siedział w bibliotece przed niezapalonym kominkiem. Do tej części Włoch nie dotarły jeszcze zimowe mrozy, ale był też inny powód, dla którego w kominku nie palił się ogień. Evandro nie chciał oglądać płomieni ani czuć duszącego zapachu dymu.

Upił kolejny łyk brandy. Zegar głośno odmierzał sekundy, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Północ już dawno minęła i w domu panowała cisza.

Sięgnął po karafkę i nalał sobie kolejną szklankę. Powinien przestać pić, ale nie obchodziło go to.

Zamknął oczy i odchylił się na fotelu. Dotknął szczęki i przekonał się, że nadal jest obolała, mimo otępiającego działania alkoholu. Jeśli wypije dość dużo, może zaśnie tutaj, na fotelu. Tak będzie łatwiej niż pójść do łóżka. Niż leżeć samotnie na wielkim, pustym materacu. Sam ze wspomnieniami, które nigdy nie dawały mu spokoju.

Zbyt wiele wspomnień. Zbyt gorzkich. Zbyt nieznośnych.

Wspomnień kobiety, której nigdy więcej nie zobaczy. Którą na zawsze mu odebrano.

Na zawsze.

Te przeklęte słowa sprawiły, że ból przeszył go jak płomień. To było nie do zniesienia.

W nagłej desperacji rzucił szklanką w kominek. Roztrzaskała się, ale on nie usłyszał szczęku szkła. Zagłuszył go rozdzierający krzyk bólu i rozpaczy, który zabrzmiał jak wycie zranionej bestii.

Evandro tylko mgliście zdawał sobie sprawę, że ten dźwięk wydał on sam.

Jenna gwałtownie usiadła na łóżku, szeroko otwierając oczy.

Sen – to był tylko sen. Ale jednocześnie sen tak żywy, że czuła się, jakby nadal go śniła. Próbowała się otrząsnąć, ale nie mogła. Jej oczy były otwarte, ale nie widziała przed sobą sypialni. W jej uszach wciąż brzmiał przeraźliwy krzyk.

A co, jeśli to nie był sen?

Wiedziała, że to absurdalny pomysł, ale mimo to nie mogła się uspokoić. Potrzebowała czegoś… czegokolwiek… co pozwoli jej zająć myśli czymś innym.

Drżącymi rękami sięgnęła po laptop, ignorując późną porę. Za kilka godzin będzie musiała zbierać się do pracy, ale nie było mowy, żeby z powrotem zasnęła.

Sama nie wiedziała, czego szuka, ale jej palce jakby z własnej woli wstukały w wyszukiwarkę dwa słowa: Evandro Rocceforte. W połowie pierwszej strony trafiła na artykuł, którego tytuł zmroził jej krew w żyłach.

Kliknęła w link i zaczęła czytać. To było oświadczenie prasowe Rocceforte Industriale, którego treść brzmiała następująco:

„Z wielkim żalem informujemy o rezygnacji prezesa zarządu Evandra Roccefortego z pełnionej funkcji ze względu na problemy zdrowotne. Na jego miejsce został mianowany…”.

Jenna nie czytała dalej. Przepełnił ją niewytłumaczalny strach.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jenna stała przy drodze, w miejscu, gdzie wysiadła z lokalnego autobusu. Nie znalazła w mieście żadnej taksówki, a teraz czekało ją strome podejście do *palazzo*.

Przynajmniej nie miała bagażu. To byłoby już narzucanie się. Jej bardziej rozsądna część wciąż upierała się, że szaleństwem było wzięcie dnia wolnego i pojechanie na lotnisko Southend, by polecieć pierwszym samolotem do Bergamo, a stamtąd przesiąść się na pociąg. Ale gnał ją strach i wspomnienie tamtego snu.

Co mogły znaczyć „problemy zdrowotne”?

Co mogło skłonić Evandra do zrezygnowania z pracy, która tak dużo dla niego znaczyła?

Jenna ruszyła w górę wąską drogą, przyspieszając kroku. Jej myśli były wciąż tak samo chaotyczne, jak w nocy.

Ten list, który dostał… szybkie i brutalne zerwanie… a teraz ta rezygnacja… Czy złe wieści, które przyszły w tym liście, dotyczyły jego zdrowia? Czy to dlatego ze nią zerwał?

Pytania przelatywały przez jej umysł, potęgując strach.

Kiedy zbliżyła się do ostrego zakrętu otaczającego skalny występ, przed oczami stanęła jej tamta pierwsza noc, kiedy wybiegła na drogę przed Evandrem, żeby go uratować. To był instynkt, nagły i przemożny. Tak samo, jak ta szalona podróż.

Okrążyła występ, zignorowała drogę prowadzącą do frontowej bramy i zamiast tego ruszyła krótszą ścieżką przez las i ogrody. Wkrótce jej oczom ukazała się elegancka, harmonijna fasada *palazzo*, dokładnie taka, jak ją zapamiętała.

Tylko, że…

Tylko…

Z przerażenia zakryła usta dłonią.

Tylna fasada *palazzo* wyglądała tak samo jak zawsze. Ale poza tym…

Cały front był czarną skorupą, z którego wyzierały na wpół zawalone ściany głównego holu. W powietrzu unosił się zapach dymu i popiołu.

Z otępieniem i niedowierzaniem Jenna wznowiła marsz. Jej serce z każdym krokiem biło coraz mocniej. Kiedy doszła do tarasu, z wnętrza *palazzo* wyłoniła się postać.

Jenna krzyknęła.

Evandro zatrzymał się w pół kroku i spojrzał w stronę, z której dobiegł krzyk. W jego stronę szła kobieta.

Jedyna kobieta, którą chciał widzieć.

I ostatnia kobieta, jaka powinna widzieć jego.

A potem stanęła przed nim. Kobieta, której nie powinno tu być. Która nie miała powodu, żeby tu być. Kobieta, w której oczach malowało się przerażenie.

– Mój Boże… – powiedziała, oddychając płytko.

Evandro skrzywił się.

– Bóg nie miał z tym wiele wspólnego – powiedział oschle.

Spojrzał na nią. Musiał się wysilić, żeby skupić wzrok, a kiedy wreszcie mu się udało, jego twarz przeszył ból.

– Dlaczego przyjechałaś? – Jego głos wciąż był ostry i widział, że Jenna się wzdrygnęła. Ale możliwe, że wcale nie przez ton głosu.

– Słyszałam twój krzyk – powiedziała. – We śnie… – Jej zdania były chaotyczne, urywane. – Potem przeczytałam ten artykuł w internecie… Było w nim napisane, że ustąpiłeś ze stanowiska. Ze względów zdrowotnych. Ale nie napisano… nie napisano…

Znowu przerwała. W jej oczach były emocje, do których Evandro powinien zacząć się przyzwyczajać.

Współczucie i przerażenie.

– Jak…? – Przełknęła ślinę.

Evandro wziął głęboki oddech.

– Wejdź do środka. – Jego głos był już nieco mniej oschły. Bardziej zrezygnowany. – Muszę usiąść. Chodzenie nadal jest… trudne, jak widzisz.

Wskazał laskę w swojej prawej dłoni. Nawet z jej pomocą utykał ciężko, kiedy szli przez zniszczone korytarze w stronę biblioteki. Z ulgą opadł z powrotem na skórzany fotel, wskazując Jennie, żeby zrobiła to samo.

Posłuchała, wciąż patrząc na niego ze współczuciem i przerażeniem.

– Powiedz mi – szepnęła błagalnie.

Nie musiała precyzować, co Evandro ma jej powiedzieć.

Evandro odłożył laskę i wyciągnął nogi przed siebie. Kości, zmiażdżone przez spadające fragmenty sklepienia, zrastały się powoli i boleśnie, utrudniając poruszanie się.

– Moja żona przyjechała z wizytą – powiedział bezbarwnie. – Moja była żona – poprawił. – Chociaż nigdy się z tym nie pogodziła. Upierała się, że zostanie na noc. Najlepiej w jednym łóżku ze mną.

Jenna krzyknęła cicho, ale Evandro mówił dalej, z wysiłkiem skupiając na niej spojrzenie.

– Kiedy… odmówiłem… jej propozycji, wpadła w furię. Poszła do sypialni dla gości i zażądała, żeby przyniesiono jej kolację, butelki szampana, wina i likierów, które pochłonęła jedna za drugą. Kiedy była już kompletnie pijana, zapomniała dogasić papierosa, który spadł na podłogę. Od niego zajął się dywan, a potem zasłony. – Przerwał na chwilę. – Włączył się alarm, budząc dom i wzywając straż pożarną. Ale, jak wiesz, miasto jest kawałek stąd. A ogień rozprzestrzenia się szybko w starych budynkach.

Evandro zamilkł i spojrzał na kominek, w myślach wypełniając go piekielnym ogniem, który bez przerwy płonął w jego głowie. Ryk płomieni, trzask płonących parkietów, duszący, gryzący dym…

Podniósł wzrok na Jennę, na której twarzy malował się bezbrzeżny żal.

– Próbowałem ją ratować. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz. Życzyłem jej, żeby pochłonęło ją piekło, ale nie… nie w ten sposób.

Przez chwilę usiłował odnaleźć właściwe słowa.

– Powiedzieli, że zmarła z powodu zatrucia dymem i że ze względu na stężenie alkoholu we krwi prawdopodobnie nie była świadoma, co się z nią dzieje. Została pochowana na rodzinnym cmentarzu. Dla przyzwoitości. I dla Amelie…

– Amelie! – powtórzyła z przerażeniem Jenna. – Powiedz, że nie…

– Nie było jej tu – przerwał Evandro. – Kiedy tylko Berenice się pojawiła, zadzwoniłem do szkoły i poprosiłam, żeby spędziła tę noc w internacie. Potem nie mogła wrócić, dopóki to miejsce nie będzie bezpieczne, a ja nie wrócę ze szpitala. Ale teraz tu jest, codziennie chodzi do szkoły. Powiedziano mi, że najlepiej dla niej będzie, jeśli zachowa jak najwięcej ze swojej dotychczasowej rutyny. Żeby zminimalizować traumę.

Jenna zajrzała mu w oczy.

– A ty? – zapytała cicho. – I twoja trauma?

– Żyję i tylko to się liczy. Dla Amelie.

Coś przemknęło przez twarz Jenny.

– Nie tylko dla Amelie.

Zanim wzrok Evandra znów się rozmazał, zdążył zauważyć łzy spływające po jej policzkach.

Jenna nie mogła przestać. Strumień jej łez był nie do zatrzymania. A właściwie dlaczego miałaby go zatrzymywać? Dlaczego nie mogła płakać?

Próbował ją uratować. Próbował uratować kobietę, która dręczyła go przez tyle lat, która lekkomyślnie naraziła życie tylu ludzi. A on i tak próbował ją ratować.

Przez łzy widziała jego poznaczoną bliznami twarz. Na lewym policzku widać było ślady po szwach, a lewy oczodół przecinała poszarpana blizna. Laska musiała mu służyć zarówno jako odciążenie połamanej nogi, jak i wsparcie dla uszkodzonego wzroku.

Współczucie ściskało Jennę za serce.

Evandro wyciągał do niej rękę z chusteczką. Miał przy tym dobrze jej znany, lekko ironiczny wyraz twarzy, i przez chwilę Jenna myślała, że cofnęła się w czasie.

– Nie płacz nade mną, Jenno. Przeżyję. A ty, ze wszystkich ludzi, masz najmniej powodów, żeby mi współczuć. – Głos Evandra był gniewny, ale to był gniew na siebie samego. – Po tym, co ci zrobiłem.

Nagłym ruchem Evandro wstał i podszedł do biurka, nie zadając sobie trudu, żeby wziąć laskę. Utykanie spowalniało go, frustrowało. Otworzył szufladę biurka i wyjął list, który leżał tam od dnia, w którym wyrzucił Jennę.

Poczuł ukłucie bólu, który nie miał nic wspólnego z potrzaskanymi kośćmi w jego udzie. Przez chwilę patrzył na kopertę w swojej dłoni, opierając drugą rękę na krawędzi biurka, żeby odciążyć nogę. Podniósł głowę na Jennę, zobaczył, jak wyraz jej twarzy się zmienia.

– Ten list… – powiedziała słabo. – Ten, który dostałeś wtedy… Myślałam, że ma jakiś związek z tymi problemami zdrowotnymi, o których pisali w artykule…

Mówiła chaotycznie, siedząc bardzo sztywno z dłońmi zaciśniętymi na kolanach.

– Z problemami, owszem – odparł bezbarwnie Evandro. – Ale nie zdrowotnymi…

Wiedział, że skoro zaczął, to musi dokończyć.

Wziął głęboki oddech.

– Istnieje powód, dla którego ci to zrobiłem – zaczął. – Dla którego zerwałem z tobą w taki sposób. – Przerwał na chwilę, zbierając siłę, by powiedzieć to, co miał nadzieję na zawsze zachować dla siebie. – Musisz wiedzieć, że od czasu rozwodu magazyny plotkarskie wzięły mnie sobie na celownik. Osoby z mojego otoczenia nieraz im w tym pomagały, również Bianca. Lubiła zdradzać, gdzie będzie można nas spotkać, trochę dlatego, że lubiła być w centrum uwagi, a trochę dlatego, że za wszelką cenę chciała zostać kolejną signorą Rocceforte. Oczywiście nigdy nie miała na to szans, ale sępy z gazet byłyby przeszczęśliwe, mogąc opisać taką historię. Dlatego kiedy..

Urwał na chwilę, walcząc ze sobą, by opowiedzieć tę historię do końca.

– Po naszym powrocie z Turynu w jednym z tabloidów ukazał się artykuł, w którym usiłowano dowieść, że jesteś dla mnie kimś zupełnie innym, niż kiedyś była Bianca. Tym, kim ona tak bardzo chciała zostać. Konsekwencją tego artykułu był… ten list.

Spojrzał na leżący przed nim list ze zmęczeniem i rezygnacją, a potem przeniósł wzrok z powrotem na Jennę, która wpatrywała się w niego w napięciu. Musiał zrobić wszystko, żeby zrozumiała, dlaczego tak postąpił. Opowiadał jej tę historię nie po to, żeby mu wybaczyła – wiedział, że nie ma na to szans – ale przynajmniej, żeby zrozumiała.

Samo patrzenie na nią bolało. Była tak blisko, a jednocześnie tak daleko…

– Jenno, od samego początku wiedziałam, że nie powinienem być dla ciebie kimś więcej niż pracodawcą. Nie powinienem spędzać z tobą czasu, żartować, rozmawiać. Nie powinienem pocałować cię w świetle księżyca… – Przez jego twarz przemknął grymas udręki. – Dlatego odpychałem cię. Dlatego zaprosiłem tu Biancę i całą tę hałastrę, żeby odwrócili moją uwagę od ciebie. Myślałem, że uda mi się utrzymać dystans. Cofnąć to, co już lekkomyślnie zrobiłem…

Jenna wciąż wpatrywała się w niego nieruchomo niczym posąg.

Evandro zmusił się, by kontynuować.

– Ale nie potrafiłem pozbyć się ciebie z moich myśli, moich pragnień. Jeśli już, to całe przedsięwzięcie udowodniło mi, że to z tobą chcę być. Miałaś to wszystko, czego nie miała Berenice. Twój cichy głos i cichy urok… twój wdzięk driady i twoje oczy jak leśne źródła… A przede wszystkim twoja uczciwość, prawdomówność, dobroć i współczucie. Byłaś tym, czego potrzebowałem, by moje życie znów stało się pełne. – Wziął głęboki oddech. – Dlatego kazałem się im wszystkim wynosić i, nie zważając na niebezpieczeństwo, poszedłem prosto do ciebie. – Na moment zamknął oczy. – Wiedziałem, co mi grozi. Wiedziałem, że nie powinienem brać cię w ramiona, całować cię, zapraszać do mojego łóżka, mojego życia. Wiedziałem, ale zignorowałem to. Wyparłem. Powiedziałem sobie, że jestem gotów podjąć ryzyko.

W oczach Jenny błysnęło coś na kształt nadziei, ale zaraz zastąpiła ją obawa i zagubienie.

– Ryzyko? – Jej głos był cichy, napięty. – Jakie ryzyko, Evandro?

Evandro zacisnął zęby; rany na jego twarzy zapiekły bólem. Nie chciał jej tego mówić, tak bardzo nie chciał! Ale teraz nie było już odwrotu.

– Ryzyko, że będę musiał wybrać między tobą… a Amelie.

Jenna była pewna, że się przesłyszała.

– Evandro, nigdy bym… nie zrobiłabym czegoś takiego! – wyjąkała, wstrząśnięta do głębi. – Jak mogłeś pomyśleć, że ośmieliłabym się stanąć między tobą a Amelie? I po co miałabym to zrobić? Kocham Amelie równie mocno, jak… – Przerwała. – Nigdy nie zmusiłabym cię, żebyś wybierał.

Evandro podniósł rękę.

– Nie ty. Berenice.

– Berenice? – Jenna zupełnie przestała cokolwiek z tego rozumieć.

Evandro odepchnął się od biurka i usiadł ciężko na fotelu za nim.

– Muszę ci opowiedzieć kolejną historię.

Przez chwilę wahał się, jakby toczył wewnętrzną walkę. Kiedy wreszcie się odezwał, jego głos był ostry i chrapliwy.

– Mój ojciec chciał rozwinąć Rocceforte Industriale poprzez fuzję z podobną firmą we Francji, Trans-Montane. Berenice odziedziczyła po ojcu większość udziałów w firmie, więc najłatwiejszym sposobem na dokonanie fuzji byłoby połączenie naszych rodzin. Powiedzieć, że byłem chętny, to jak nic nie powiedzieć. – W jego głosie brzmiała teraz ponura drwina. – Cieszyłem się, że mogę zrobić coś dla mojego ojca i dla firmy, która była w naszej rodzinie przez ponad sto lat. Ale nie tylko dlatego zgodziłem się ożenić z Berenice. Wystarczyło jedno spotkanie, żebym wpadł w jej sidła. – Skrzywił się. – Mój ojciec był przeszczęśliwy. Jego syn miał zyskać żonę, której zazdrościłby mu każdy mężczyzna, a jego firma

miała podwoić swoją wartość w ciągu jednego dnia. Chciał widzieć mnie w szczęśliwym małżeństwie, zakochanego po uszy… – Zacisnął usta w grymasie pogardy. – Tak się składa, że moja żona też tego chciała. Chciała, żebym był nią kompletnie zauroczony, zakochany do szaleństwa… Wiedziała, że w ten sposób stanę się podatny na jej manipulacje. Robiła ze mną to samo, co ze wszystkimi mężczyznami. Pilnowała, żebym chętnie płacił za każdą jej ekstrawagancję, robił dla niej wszystko, na co przyszła jej ochota. Żebym godził się z jej kaprysami, jej egoizmem i narcyzmem, żebym wybaczał jej ciągłe romanse i uważał się za szczęściarza, że mogę się nazywać jej mężem. Ale choć w chwili, kiedy się z nią żeniłem, uważałem ją za ideał, z czasem zacząłem dostrzegać jej wady. Klapki opadły mi z oczu i zrozumiałem, z jakiego rodzaju osobą żyję. Ona nie mogła się z tym pogodzić, więc wszelkimi środkami starała się na powrót mnie omamić, nie tylko po to, żeby znów mnie uwięzić w sieci kłamstw, ale też żeby ukarać mnie za próbę uwolnienia się. Ukarać mnie, łamiąc mi serce. – Twarz Evandra była pozbawiona jakichkolwiek emocji. – Nie udało jej się. Nie mogła mnie zmusić, żebym nadal był zakochany w kobiecie, która nie była zdolna do miłości. Straciła nade mną władzę. Tolerowałem ją ze względu na Amelie i na mojego ojca, ale po jego śmierci wiedziałem, że nie zniosę tego dłużej. Kiedy się z nią rozwiodłem, poniosła ostateczną klęskę. Skończyłem z nią.

Wyraz, jaki pojawił się na jego twarzy, sprawił, że Jennę przeszył nagły chłód.

– Ale Berenice nie skończyła ze mną – podjął ponuro Evandro. – Kiedy postanowiłem zawalczyć o opiekę nad Amelie, odkryła, że ma nade mną zupełnie nowy rodzaj władzy. Nie tylko mogła zmusić mnie do zapłacenia jej fortuny za zrzeczenie się opieki nad Amelie, ale też zaspokoić żądzę zemsty. Wiedziała, że sama nie może już złamać mi serca, ale może

wykorzystać do tego Amelie. – Na moment przeniósł wzrok na leżący na biurku list, a potem z powrotem spojrzał na Jennę. – Wtedy to zażądała, żebym podpisał pewien dokument. Mój prawnik za wszelką cenę próbował mnie od tego odwieść, ale ja nie zwracałem na niego uwagi. Liczyło się tylko to, żeby odzyskać Amelie i zakończyć sądową batalię, którą Berenice przeciągała, jak tylko mogła. Amelie miała ze mną zamieszkać. Walka o opiekę miała dobiec końca. Chyba że…

Znów urwał. Znów odwrócił wzrok, ale tym razem pozostał wpatrzony w przestrzeń.

– Chciała złamać mi serce i udało jej się to. Zmusiła mnie, żebym wybrał… żebym wybrał między Amelie a dowolną kobietą, która pewnego dnia może coś dla mnie znaczyć. Skrzywił się. – Nie obchodziły jej kobiety takie jak Bianca. Wiedziała, że te romanse nic dla mnie nie znaczą. Ale z tobą było inaczej. Tamten przeklęty artykuł dotarł do jej uszu i, tak jak się obawiałem, uderzyła.

Spojrzał na list.

– To list od jej prawników, w którym wznawia sprawę o opiekę – tak, jak groziła. Chyba że…

Słowa zawisły w powietrzu.

– Chyba że zrobię to, na co się zgodziłem w tamtym dokumencie. Dlatego z tobą zerwałem. – Westchnął ze zmęczeniem. – Zmusiła mnie do wybrania między tobą a Amelie.

Emocje zawrzały w Jennie.

– To nie był żaden wybór, Evandro!

Zalały ją wspomnienia – nie tylko wspomnienia tamtego wieczoru, ale też wspomnienia dużo starsze. Wspomnienia ojca, który wybrał swoją nową żonę i odrzucił córkę.

Czego Evandro nigdy, przenigdy by nie zrobił.

– Owszem, to nie był wybór. Wiedziałem, że nie mogę oddać Amelie w szpony Berenice, nie mogę złamać obietnicy, że ochronię ją przed toksyczną matką. Dlatego cię odepchnąłem. Wysłałem cię z powrotem do Anglii. Skończyłem z tobą.

To było dla Jenny stanowczo za dużo. Myśli kotłowały jej się w głowie niczym sztorm. Ale pośród chaosu nagle ujrzała coś z krystaliczną jasnością. Coś, co nie miało sensu po wszystkim, co Evandro jej powiedział. Coś, co sprawiło, że zmarszczyła brwi, wstała i podeszła do biurka, na którym wciąż leżała gruba, biała koperta.

– Po wszystkim, co powiedziałeś mi o Berenice – zaczęła ostrożnie – wszystkim, co słyszałam o niej od signory Farrafacci i od samej Amelie… cały ten jej hedonizm i samouwielbienie… jej ciągłe zdrady i alkoholizm… chyba nie sądzisz, że jakikolwiek sędzia odebrałby prawa do opieki ojcu i oddał je takiej…

Evandro przerwał jej w pół zdania. Jego głos był pozbawiony wyrazu.

– Ale ja nie jestem ojcem Amelie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Nie jestem ojcem Amelie – powtórzył Evandro. – Jeśli chodzi o testy DNA, trzeba by było przetestować zbyt wielu kandydatów. Zresztą Berenice wcale nie chciała wiedzieć, kto jest ojcem. Powiedziała mi dopiero, kiedy zdążyłem się już przywiązać do dziecka, które przez cały czas uważałem za swoje. Dziecka, w którym naiwnie pokładałem nadzieję na uratowanie naszego małżeństwa. Ale kiedy Berenice zobaczyła mnie z Amelie w ramionach, poświęcającego uwagę komuś innemu niż ona sama, z sadystyczną drwiną rzuciła mi w twarz, że ojcuję bękartowi innego mężczyzny. – Skrzywił się gorzko. – W tamtej chwili wiedziałem, że nasze małżeństwo jest skończone. A co gorsza, w całym tym toksycznym chaosie znalazło się niewinne dziecko. – Wziął drżący oddech. – W ten sposób prawda o pochodzeniu Amelie stała się jej ostateczną bronią przeciwko mnie.

Wyjrzał przez okno, jakby spodziewał się ujrzeć w ogrodzie Amelie, jeżdżącą na swoim różowym rowerku z rozwianymi blond włosami. Włosami, których nie odziedziczyła ani po Evandrze, ani po Berenice. Jenna mimo woli pomyślała, że wreszcie ma odpowiedź na swoje pytanie.

– Wiedząc, że w rzeczywistości nie mam żadnego prawa do opieki nad Amelie, Berenice mogła wszystko. To była broń bez przerwy przystawiona do mojej skroni, a także do skroni nieświadomej Amelie. – Milczał przez chwilę. – Wystarczyło, żeby Berenice zeznała przed sądem, że nie jestem ojcem Amelie, i zażądała testów DNA na potwierdzenie tego faktu. Nawet

gdyby sąd uznał ją za niezdolną do opieki nad dzieckiem, Amelie zostałaby umieszczona w domu dziecka. Ile czasu by minęło, zanim bym ją odzyskał? Jak wpłynęłoby to na jej psychikę? Poza tym wiedziałem, że jeśli tylko chce, Berenice potrafi być bardzo przekonująca. Zrobiłaby wszystko, żebym cierpiał. Byłem celem Berenice, ale to Amelie byłaby ofiarą. Nie mogłem na to pozwolić. Musiałem walczyć. Próbowałem…

Coś błysnęło w jego oczach – uczucia, które sprawiły, że serce Jenny ścisnęło się z współczucia. Nie patrzył na nią; nie była pewna, czy w ogóle pamięta o jej obecności. Poranione ręce zaciskał na podłokietnikach fotela.

– Starałem się być dla Amelie najlepszym ojcem, jak tylko mogłem. Ponieważ na to zasługuje. Ponieważ nie ma nikogo innego, kto by ją chronił! Wiem, że tak naprawdę nie jestem jej ojcem, ale…

Jenna nie potrafiła dłużej dusić w sobie emocji.

– Jesteś jej ojcem! – krzyknęła. – Jesteś jej ojcem w każdy sposób, jaki się liczy! Myślisz, że ojcem jest ten, kto przekazał geny? Mój ojciec przekazał mi swoje geny i nic więcej! Nigdy nie stanął po mojej stronie. Opuścił moją matkę, rozbił naszą rodzinę, a kiedy był zmuszony wziąć mnie pod opiekę, traktował mnie z niechęcią i obojętnością. Nie zależało mu na mnie. A tobie zależy na Amelie. Opiekujesz się nią i kochasz ją, kochasz ją za każdym razem, kiedy spędzasz z nią czas, kiedy ją przytulasz i kiedy się do niej uśmiechasz. To miłość czyni cię jej ojcem, Evandro.

Musiała za wszelką cenę sprawić, żeby Evandro jej uwierzył. Jej głos był żarliwy, naglący.

– Miłość – powtórzyła ciszej, ale z tym samym absolutnym przekonaniem. – Miłość i oddanie ojca, który stawia dobro dziecka ponad własne. Jesteś ojcem Amelie, Evandro, w każdym znaczeniu tego słowa. Żadna siła nie sprawi, żeby było inaczej.

Jenna widziała, jak Evandro zamyka oczy i powoli rozluźnia napięte mięśnie ramion. Na moment skłonił głowę, a potem podniósł ją i spojrzał jej w oczy, wstając zza biurka.

– Dziękuję – powiedział cicho. – I dziękuję za… za zrozumienie. Za to, że zrozumiałaś, dlaczego… dlaczego musiałem wybrać Amelie…

Przerwał i odwrócił wzrok, jakby nie mógł znieść patrzenia na Jennę.

– Żałuję, że mi nie powiedziałeś, Evandro. Zrozumiałabym, wyjechałabym od razu. To nie musiało być takie… brutalne.

Jennie chciało się krzyczeć. Przez całą drogę wmawiała sobie, że mężczyzna, który tak bezwzględnie usunął ja ze swojego życia, nie może być tym samym mężczyzną, przy którym odnalazła szczęście. Że coś musi być nie tak. To uczucie było tak silne, że zmusiło ją, by przyjechać tutaj i odkryć tę scenę zniszczenia i spustoszenia.

Ale w jakim celu?

Z bólem zrozumiała, że w żadnym.

Ponieważ mimo wszystkiego, co właśnie jej powiedział, mimo jej pragnienia, by wziąć go w ramiona i złagodzić jego ból, on najwyraźniej nie czuł do niej tego, co ona do niego.

Był ze mną, bo mu pomogłam odbudować relację z Amelie, pomyślała. Bo dawałam mu wsparcie, bo pozwoliłam mu zostawić przeszłość za sobą i pójść do przodu. Ale nigdy nie będzie mnie kochał tak, jak ja go kocham. Nigdy nie będzie mnie pragnął tak, jak ja go pragnę.

Ta świadomość bolała, ale Jenna wiedziała, że musi się z nią pogodzić. Przepełnił ją głęboki, bezgraniczny smutek. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Evandro znów zaczął mówić.

– Musiałem być dla ciebie okrutny, Jenno. – Jego głos nadal był chrapliwy, udręczony. – Musiałem sprawić, żebyś mnie znienawidziła.

Jenna patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

– Jenno, nie powiedziałem ci o groźbie Berenice, bo wiedziałem, co zrobisz. Wiedziałem, że opuścisz mnie dla dobra Amelie. – Wziął świszczący oddech. – Musiałem dopilnować, żebyś odeszła, czując ulgę, że uwolniłaś się od mężczyzny, który porzucił cię w tak brutalny sposób. To było najlepsze, co mogłem dla ciebie zrobić. Sprawić, że mnie znienawidzisz, żebyś mogła znaleźć kogoś, kto będzie ciebie wart.

Każde jego słowo przeszywało na wylot dwukrotnie złamane serce Jenny. Złamane, kiedy ją odesłał, i teraz, kiedy uświadomiła sobie, że choć Berenice zabrała tajemnicę ojcostwa Evandra do grobu, wciąż ją wyrzucał, nakazywał ją znaleźć innego mężczyznę.

Przepełniła ją czarna rozpacz. Powinna odejść – teraz, w tej chwili. Nie było już tu dla niej miejsca. Była niechciana, niekochana. Niepotrzebna. Evandro już wyraził się dostatecznie jasno, choć wciąż nie skończył mówić.

– To dobrze, że wróciłaś do Anglii. Do swojego życia. Życia, które jest twoje i tylko twoje. Życia, które pewnego dnia będziesz mogła dzielić z kimś, kto jest ciebie wart.

Evandro odwrócił się i pokuśtykał do drzwi tarasowych, gdzie chwycił się framugi, by odciążyć złamaną nogę. Obejrzał się na Jennę; w jego wzroku było coś, co zacisnęło się wokół jej serca jak imadło.

– Tamtego dnia Berenice przybyła tu, by napawać się swoim zwycięstwem nade mną. Ale śmierć, która odebrała jej tamtą władzę, jednocześnie pozwoliła jej odnieść kolejne zwycięstwo. – W jego głosie brzmiała bezbrzeżna gorycz. – Uczyniła mnie okaleczonym wrakiem, którym jestem teraz.

Evandro spojrzał na ogrody, których pięknem już nigdy nie będzie mógł w pełni się napawać. Nawet zza grobu Berenice wciąż potrafiła zamienić jego życie w koszmar.

Z trudem odwrócił się do kobiety, której wolałby nie widzieć. Której wolałby nie mówić tego wszystkiego. Której wolałby się nie pokazywać jako cień człowieka, którym był kiedyś.

W ciszy słychać było tykanie zegara. Evandro z nagłym strachem uświadomił sobie, że Amelie może w każdej chwili wrócić ze szkoły i natknąć się na Jennę.

– Posłuchaj, musisz stąd odejść – powiedział, kuśtykając w jej stronę. – Teraz. Amelie zaraz wróci i nie chcę, żeby… – Urwał. – Nie chcę, żeby cię zobaczyła. To… nie byłoby dla niej dobre. Pomyślałaby, że wróciłaś. Żeby zostać.

Jenna przełknęła ślinę i skinęła głową. Coś było nie tak z jej twarzą. Pewnie starała się nie krzywić z obrzydzenia. Evandrowi chciało się śmiać, tak jak Berenice musiała się teraz śmiać z niego.

Przypomniał sobie słowa prawnika.

„Dajesz jej władzę, by zniszczyła twoją przyszłość”.

Skrzywił się. I zrobiła to – zniszczyła jego przyszłość. Zniszczyła ją zza grobu.

Jenna tymczasem zaczęła mówić; jej głos był cichy i pełen napięcia. Wyglądała na bladą i wymizerowaną.

Wyglądała, jakby świat się skończył.

– Żałuję, że tak to się skończyło, Evandro. Bardzo, bardzo żałuję. Chciałabym żałować Berenice, ale nie potrafię. – Przerwała, ukrywając twarz w dłoniach. – Bóg musi jej wybaczyć, bo ja nie mogę – szepnęła. – Nie po tym, co ci zrobiła… wtedy, kiedy byliście małżeństwem, i teraz…

Urwała.

Evandra ogarnęło przemożne zmęczenie.

– Jenno, wracaj do Anglii. Wracaj i bądź wdzięczna… Bądź wdzięczna, że ze sobą zerwaliśmy. Że udało ci się uciec, zanim…

Jenna poderwała głowę.

– Uciec?

W jej głosie było coś, czego Evandro nie słyszał wcześniej. Nie wiedział, co to jest, ale nie powstrzymało go to przed powiedzeniem tego, co musiał powiedzieć.

– Tak, uciec! Idź, Jenno. Uciekaj tak szybko, jak możesz.

Chciał, żeby odeszła. Nie mógł dłużej tego znieść. Patrzenia, jak stoi naprzeciwko – tak blisko, a zarazem nieskończenie daleko.

Ale ona się nie poruszała.

– Evandro. Tamten dzień, kiedy mnie odesłałeś… Proszę, żebyś powiedział mi jedną rzecz. Muszę wiedzieć.

W jej głosie było wahanie, którego Evandro nie rozumiał. Patrzył, jak bierze oddech, jakby zbierała się na odwagę.

– Gdyby Berenice nigdy nie zagroziła, że odbierze Amelie, odesłałbyś mnie? Albo potem, kiedy poszła do szkoły? Czy kiedykolwiek byś mnie odesłał…?

Jej oczy, przejrzyste jak leśne sadzawki, były wpatrzone w Evandra. Nie mógł przed nimi uciec. Nie mógł uciec przed odpowiedzią.

– Nie.

Jenna znowu zamknęła oczy; po tym, na co przed chwilą się odważyła, jej ciało całkowicie opadło z sił. Ledwo zdołała z powrotem unieść powieki.

Evandro nie ruszył się z miejsca; wciąż stał przy otwartych drzwiach, a słońce bezlitośnie podkreślało rany na jego twarzy. Ale mimo ich strasznego widoku Jenna nagle poczuła przypływ odwagi.

– W takim razie dlaczego teraz mnie odsyłasz?

Przez jego popękaną twarz przemknął gniew.

– Naprawdę myślisz, że teraz mógłbym postąpić inaczej? – zapytał cicho, złowrogo. Ale Jenna nie pozwoliła mu się zastraszyć.

– Teraz, kiedy co? Kiedy utykasz i masz blizny na twarzy?

Ruszyła w jego stronę. Mógł ją odesłać, a ona odeszłaby, ale wyłącznie z jednego powodu: gdyby jej nie kochał tak, jak ona jego. To mógł być jedyny powód, dla którego by go teraz zostawiła.

– Nie rób tego, Jenno – powiedział cicho Evandro. – Nie marnuj się na mnie.

Jenna zignorowała go. Zatrzymała się pół metra od niego i spojrzała na niego wyzywająco. Miała mu coś do powiedzenia, a on musiał jej wysłuchać.

– Evandro, ze wszystkiego, co o tobie wiem, tego jestem absolutnie pewna: okazujesz miłość, chroniąc tych, których kochasz, nawet za cenę własnego szczęścia. Ochroniłeś Amelie, córkę, którą kochasz, przed Berenice, nie zwracając uwagi na koszt. Ochroniłeś mnie, zrywając ze mną, bo myślałeś, że w ten sposób będę wolna. A teraz myślisz, że znowu robisz mi prezent, prawda? Uwalniasz mnie od mężczyzny, którego uważasz za „wrak człowieka”. Ale czy naprawdę myślisz, że blizny i utykanie sprawią, że przestanę cię kochać? – Słyszała, jak jej słowa zawisły w powietrzu; deklaracja, z której nie miała zamiaru się wycofywać. – Zakochałam się w tobie, Evandro. Zakochałam się w tobie i zawsze będę cię kochać. I żadna blizna tego nie zmieni!

Zbliżyła się jeszcze bardziej, chwyciła go za rękę i uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Musiała go zmusić, żeby ją zrozumiał. Musiała powiedzieć to do końca.

– Odeślij mnie, jeśli chcesz, Evandro – powiedziała cicho – ale ja nigdy nie przestanę cię kochać.

Evandro wreszcie napotkał jej wzrok. Przez długą chwilę milczał. A potem…

– Co ja zrobiłem – powiedział wreszcie – żeby na ciebie zasłużyć?

Ujął jej obie dłonie i uścisnął mocno. Wyraz jego twarzy sprawił, że zapomniała o oddychaniu.

– Od początku byłaś darem, na który nigdy, przenigdy nie mógłbym zasłużyć…

Przerwał, po czym odezwał się znowu, cichym, pełnym emocji głosem, który poruszał Jennę do głębi.

– Wtedy, kiedy cię odepchnąłem, cierpiałem bardziej niż kiedykolwiek. A zeszłej nocy… zeszłej nocy, kiedy siedziałem w moim zrujnowanym domu, zrujnowanym ciele… wiedząc, że nigdy nie mógłbym prosić cię o przebaczenie… krzyczałem z bezsilności. Sądziłem, że zemsta Berenice była bardziej absolutna, niż kiedykolwiek mogłaby sobie wymarzyć…

Jenna położyła mu palec na ustach.

– Ona odeszła, Evandro. Nie może nas więcej skrzywdzić. A my mamy siebie nawzajem… Na zawsze.

Powiodła palcami po jego bliznach. W jego oczach było to, co tak bardzo miała nadzieję ujrzeć: całą jego miłość do niej.

– Moja leśna driada… – wyszeptał ciepło. – Którą tak bardzo kocham…

Na te słowa Jennę przepełniła niewysłowiona radość. Pocałowała go, czując, jak jej oczy napełniają się łzami. Ale nie zamierzała ich uronić. To nie był czas na łzy… tylko na szczęście. Dla nich obojga. Na zawsze!

I dla jeszcze jednej osoby.

Na tarasie zabrzmiały drobne kroczki.

– Tato, wróciłam! Jesteś tu?

Amelie wpadła przez drzwi tarasowe, po czym stanęła jak wryta, upuszczając plecak na ziemię. Evandro oderwał usta od Jenny, ale nie puścił jej dłoni.

– Wróciłaś! – krzyknęła Amelie z radością i ekscytacją. – Wróciłaś, wróciłaś, wróciłaś!

Rzuciła się na Jennę, a Jenna przykucnęła, żeby ją przytulić. Widok dziewczynki, za którą tak tęskniła, sprawił jej niewysłowioną radość.

– Prosiłam i prosiłam, żebyś wróciła! – załkała Amelie w szyję Jenny. – A ty wróciłaś! Wróciłaś!

Jenna wyczuła, że Evandro pochylił się obok nich.

– Tak, *carina*, wróciła, i nie wypuścimy jej więcej, prawda? – powiedział ciepło, otaczając je obie ramionami. – Nigdy.

Chciało jej się śpiewać, skakać, krzyczeć z radości. Niezmiernej, nieopanowanej, bezgranicznej radości.

Evandro wyprostował się i Jenna zrobiła to samo. Zauważyła, że skrzywił się, prostując nogę.

– Rybko, twój tata musi usiąść…

Amelie i Jenna pomogły Evandrowi usiąść na fotelu. Evandro cmoknął córkę w czoło.

– *Mignonne*, znajdź signorę Farrafacci i poproś ją o butelkę szampana, ponieważ będziemy świętować! I nie wracaj za szybko, bo widzisz… – Pochylił się i szepnął jej coś konspiracyjnie do ucha. Dziewczynka roześmiała się perliście i wybiegła.

Evandro chwycił Jennę za rękę i spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

– Wiem, że powinienem uklęknąć na jedno kolano, ale możliwe, że nigdy już bym nie wstał – powiedział z pewnym żalem. – Wobec tego zrobimy tak…

Posadził ją na podłokietniku, ujął obie jej dłonie i podniósł jej do ust. Kiedy zaczął mówić, jego głos był głęboki, uroczysty i pełen miłości.

– Moja ukochana Jenno, czy zgodzisz się być miłością mojego życia? Czy przyjmiesz moją miłość, póki śmierć nas nie rozłączy? Bądź moja, tak jak jestem twój, teraz i na wieczność.

Jenna znów poczuła, że w jej oczach wzbierają łzy. Evandro scałował je z jej twarzy.

– Czy to ma oznaczać „tak”? – zapytał nieco żartobliwie.

– Teraz i na wieczność – odparła Jenna.

Przez długą chwilę patrzyli sobie tylko w oczy, napawając się świadomością, że wszystko, co ich dzieliło, minęło na zawsze. A gdy niezliczone pocałunki przypieczętowały ich miłość, drzwi biblioteki stanęły otworem i wbiegła przez nie Amelie, za którą podążały signora Farrafacci, Loretta i Maria. Do rozanielonej Jenny docierała kakofonia gratulacji, śmiechu, ekscytacji i szczęścia, wyskakujący korek z szampana, donoszenie kieliszków dla gospodyni i pokojówek… Nieskończone toasty i rozradowany gwar, który zdawał się sięgać nieba. Ale ona sama widziała i słyszała tylko jego. Evandra.

Mój, nareszcie mój. A ja jego.

Teraz i na wieczność.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY